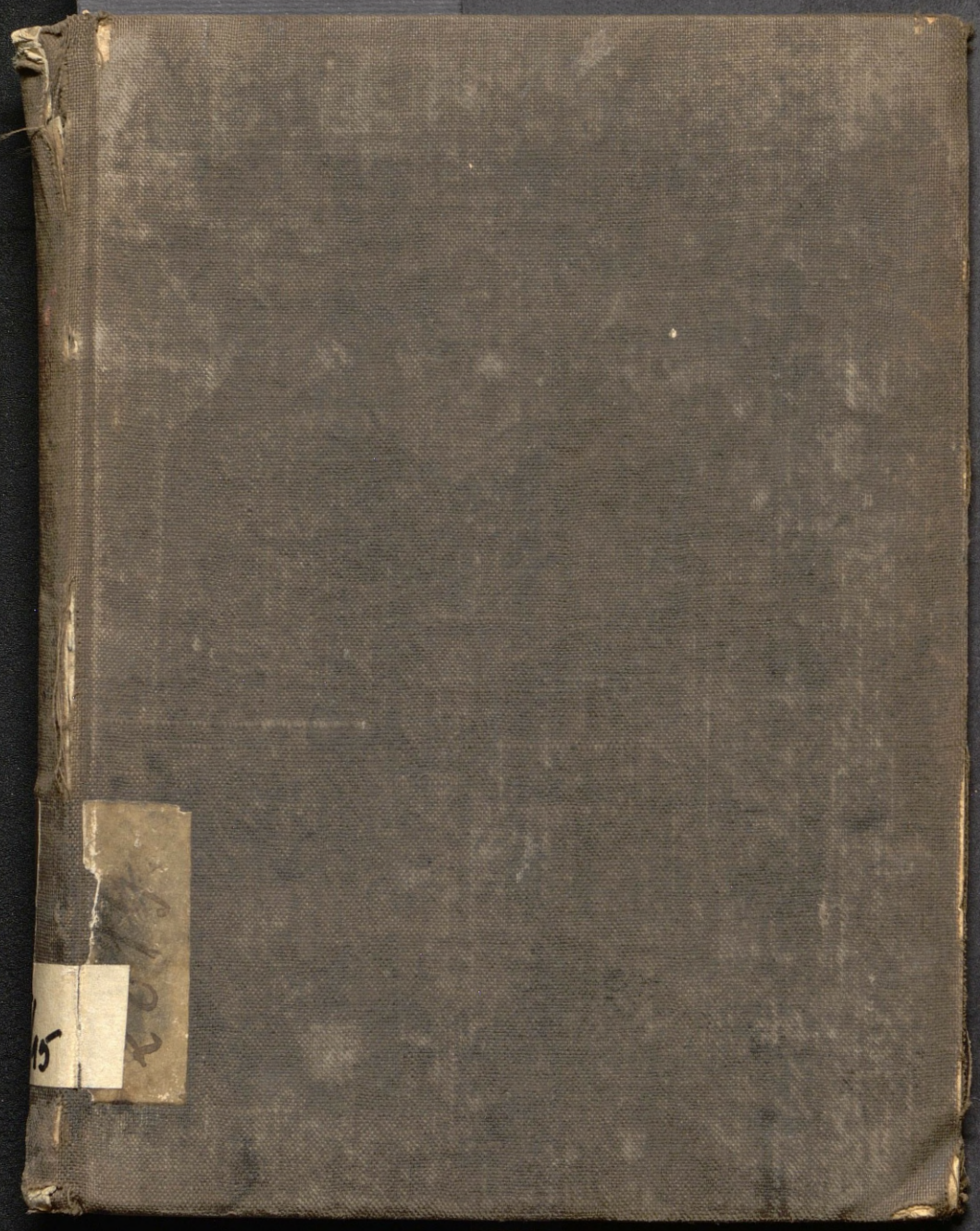


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13



Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black



15
1012

A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K

15

2013

T. RIBOT.

CHOROBY OSOBOWOŚCI.

PRZEŁOŻYŁ Z FRANCUSKIEGO

J. K. Potocki.



WARSZAWA.

Nakładem księgarni A. W. GRUSZECKIEGO.

Mazowiecka Nr. 16

1885.

15

Дозволено Цензурою:
Варшава 27 Июня 1885 года.

S. N. W.

4499/1





WSTĘP.

I.

Pod wyrazem „osoba” rozumie się po prostu w psychologii osobnika (indywiduum) posiadającego jasną świadomość siebie i odpowiednio postępującego: jest to najwyższa forma indywidualności. Psychologia metafizyczna, dla wytłómaczenia sobie tej cechy, którą przypisuje wyłącznie człowiekowi, zadawalnia się przypuszczeniem jakiegoś „ja” zawsze jednego, prostego, identycznego. Niestety, jest to fałszywa jasność, rozwiązanie pozorne. Jeżeli nie chcemy przyznawać owemu „ja” początku nadprzyrodzonego, potrzeba koniecznie wytłómaczyć, jak się ono rodzi i z jakiej formy niższej powstaje. To też psychologia doświadczalna nie może ani stawić zagadnienia w sposób powyższy ani go powyższą metodą rozwiązywać. Uczy się ona od przyrodników, o ile trudnemi są w wielu wypadkach do określenia — cechy znamienne świadomości (o wiele mniej złożone jednak od cech

osobowości); psychologia doświadczalna nie ufa rozwiązaniom prostym i, nie przypuszczając zgoła jakiegos ryczałtowego rozstrzygnięcia sprawy, widzi je na końcu swych poszukiwań,—jako wynik mozolnego badania. Jest więc dość zrozumiałem, dlaczego przedstawiciele dawnej szkoły, zbici cokolwiek z tropu, oskarżają stronników nowej, że skradli im ich „ja,” chociaż nikt się o coś podobnego nie kusił. Lecz w jednym i drugim obozie mowa jest tak odmienną, sposoby działania—tak sobie przeciwne, iż porozumienie stało się już niepodobieństwem. Gdybym miał bodaj powiększyć panujące w tej sferze zamieszanie, to i wtedy starałbym się dowiedzieć, czego nauczyć nas mogą o tworzeniu się i rozprzeganiu osobowości wypadki teratologiczne, (potworności) chorobne, lub wprost tylko rzadkie; nie żywię zresztą żadnych uroszczeń co do ujęcia przedmiotu w całej jego rozciągłości: zamiar taki uważałbym za przedwczesny.

Ponieważ osobowość jest najwyższą formą indywidualności duchowej, następuje zaraz na wstępie zapytanie, co to jest osobnik, (indywiduum)? Mało zagadnień było za dni naszych przedmiotem tak gorących sporów pomiędzy przyrodnikami i niewielu rozstrzygnięcie pozostało tak ciemnym—w odniesieniu do niższych szczeblów drabiny ustrojowej. Nie czas tu i nie miejsce mówić o tem szczegółowo. W końcu tej pracy, po zbadaniu składowych pierwiastków *osobowości* rozpatrzmy ją w jej całokształcie; wtedy to stosownem będzie porównać osobowość wyższą z jej formami niższymi, przy pomocy których przyroda sta-

905

rała się ją wytworzyć; wtedy wykazemy, iż osobnik duchowy jest tylko wyrazem ustroju: niskim, prostym, niespójnym, albo też złożonym i jednolitym — jak sam ustrój. Obecnie wystarczy, gdy przypomnę czytelnikom—wdrożonym już nieco w te poszukiwania, iż, zstępując coraz niżej w szeregu istot ożywionych, widzimy, jak osobnik duchowy tworzy się dzięki mniej, lub więcej dokładnemu *zlewaniu się* osobników prostszych, jak się wytwarza świadomość zbiorowa (coloniale) przez współdziałanie świadomości pojedynczych, miejscowych (locales). Te odkrycia przyrodników posiadają dla psychologii największą wagę. Dzięki im—zagadnienie o osobowości przeobraża się: widzimy, iż roztrząsanie jego należy rozpoczynać *od dołu* i jesteśmy zmuszeni zapytać siebie, czy osoba człowieka nie jest również pewną „całością zjednoczoną,” (tout de coalition) której nadzwyczajna złożoność ukryła przed nami swe początki i której źródła byłyby dla nas całkiem niedostępne, gdyby istnienie form pierwotnych nie rzuciło jakiegoś światła na mechanizm owego zlewania się. Osobowość ludzka, jedyna o jakiej możemy mówić z pewną dokładnością, zwłaszcza w studium patologicznem, jest całością konkretną, jest pewnym splotem (complexus), który aby poznać, należy rozwikłać. Rozbiór musi tu być nieodwołalnie sztucznym, gdyż rozczłonkowuje takie grupy zjawisk, jakie nie są współrzędne, lecz podporządkowane sobie; jakich stosunkiem nie jest prosta współczesność, lecz wzajemna zależność. Praca taka jest jednak niezbędną. Przyjmując podział jasny, który, mam nadzieję, sam

przez się zdoła się usprawiedliwić, rozpatrzą kolejno *organiczne, uczuciowe i umysłowe* warunki osobowości, kładąc szczególniejszy nacisk na anomalie i zaburzenia; w ostatecznym wywodzie będziemy mogli zgrupować na nowo te rozłączone pierwiastki.

II.

Zanim jednak przystąpimy do wykładu i tłumaczenia faktów, pożytecznem będzie, dla większej jasności i dobrej wiary, porozumieć się przedewszystkiem co do natury *świadomości*. Nie idzie tu o monografię, która, że tak powiem, byłaby całkowitą psychologią; wystarczy — gdy postawimy zagadnienie w formie ściśle określonej.

Nie zwracając uwagi na szczegóły, mamy tu przed sobą tylko dwie hipotezy: pierwsza z nich, bardzo dawna, widząca w *świadomości* zasadniczą własność „duszy,” albo „ducha” coś, co stanowi ich istotę; druga — całkiem nowa, patrzy na nią, jak na proste *zjawisko*, wiążące się z działalnością mózgową, jak na objaw, posiadający właściwe sobie warunki istnienia i powstający lub znikający w miarę okoliczności.

Pierwsza hipoteza panuje już od tylu wieków, iż łatwo pozwala ocenić zasługi swe i błędy. Nie mam zamiaru wytaczać jej tutaj sprawy i zaznaczyć tylko rdzenną, jej nieudolność w tłumaczeniu objawów *bezwiednego* (nieświadomego) życia naszego ducha. Najprzód przez długi czas nie robiła ona o tych objawach żadnej wzmianki; głębokie i ściśle poglądy Lei-

bnica na tę sprawę pozostawały w zapomnieniu, lub przynajmniej nie czyniono z nich użytku. Prawie aż do chwili obecnej najgłośniejsi psychologowie bieżącego stulecia (z małemi wyjątkami) zamykają się w granicach tylko objawów *świadomych*. Kiedy nakoniec sprawa narzuciła się im sama i kiedy stało się widocznem dla wszystkich, że sprowadzanie życia duchowego do objawów samej tylko *świadomości* jest pomysłem tak ubogim i ciasnym, iż w praktyce nie przedstawia on żadnego pożytku, natenczas powstało wszędzie wielkie zakłopotanie. Przypuszczono istnienie „stanów bezwiednych” (nieświadomych) — termin dwuznaczny i nawpół-sprzeczny; rozpowszechnił się on prędko, równoważnik jego znajdujemy we wszystkich językach, lecz samą naturą swoją zdradza on ów okres pomieszczenia pojęć, w jakim powstał. Co to są owe „stany bezwiedne”? Najrozsądniejsi zaznaczają tylko ich obecność, nie kusząc się bynajmniej o wyjaśnienie. Zuchwalsi mówią o pojęciach utajonych (*idées latentes*), o „bezwiednej świadomości:” — wyrazy tak dalece niejasne i pełne sprzeczności, iż wielu z ich twórców przyznaje się do tego otwarcie. Jeżeli w rzeczy samej duszę uważać będziemy, jako istotę (*substance*) myślącą, której modyfikacyami są tylko stany świadome, to nie podobna, bez oczywistej sprzeczności, przypisywać jej stanów bezwiednych. Wszystkie wykrety językowe i dyalektyczne łami-główki nie tu nie pomogą: ponieważ zaś owym stanom bezwiednym nie można odmówić wysokiego zna-

czenia czynników życia, więc niepodobieństwem jest wy dostać się z tego zagmatwanego położenia.

Druga hipoteza—uwalnia nas od całej tej gadaniny; usuwa ona wszystkie urojone zagadnienia, jakich jest pełno w pierwszej (np. czy świadomość jest własnością szczególną czy ogólną i t. d.); możemy więc bez obawy przyznać jej *legem parcimoniae*. Jest ona prostszą, jaśniejszą, gruntowniejszą. W przeciwstawieniu do tamtej—możemy scharakteryzować ją, mówiąc, iż określa objawy bezwiedne, nieświadome słownictwem fizjologii (stany układu nerwowego)—nie zaś psychologii (pojęcia utajone, uczucia nieodeczone, i t. d.) Lecz jest-to tylko jeden z wypadków szczególnych tej hipotezy, którą trzeba rozważyć w całości.

Zauważmy najprzód, że jak wszystkie inne nazwy *ogólne*, tak też i *świadomość* powinna znaleźć rozwiązanie w danych konkretnych. Tak samo, jak nie ma woli w ogóle, lecz tylko chcenia, podobnie nie istnieje jakaś ogólna świadomość, lecz stany świadomości; one jedne tylko są rzeczywistością. Co zaś do określenia samego stanu świadomego, samego faktu posiadania świadomości, to określanie takie byłoby przedsięwzięciem próżnym i jałowym. Stany świadomości bowiem należą już wprost do danych obserwacji,—są faktem zasadniczym.

Psychologia uczy nas, iż wytwarzanie się stanów świadomych jest zawsze związane z działalnością układu nerwowego, w szczególności zaś—mózgu. Ale twierdzenie przeciwne byłoby błędem: chociaż wszelka

czynność duchowa każe przypuszczać działalność nerwową, to jednak nie wszelki proces nerwowy wywołuje działalność duchową. Zakres działalności nerwowej jest o wiele rozleglejszy od sfery działalności duchowej: świadomość, więc jest czemś naddatkowem. Innemi słowy: należy utrzymywać, iż wszelki stan świadomości jest objawem złożonym, który każe przypuszczać jakiś szczególny stan układu nerwowego; że ów proces nerwowy nie jest czemś dodatkowem; lecz częścią zjawiska istotną, co więcej, że jest on jego podstawą, jego zasadniczym warunkiem, że z chwilą, gdy się odbywa,—zjawisko istnieje już w *sobie samem*; kiedy zaś przyłączy się doń świadomość, zjawisko istnieje dla siebie samego, że świadomość uzupełnia je, wykończy, ale go nie *stanowi*.

Z hipotezy tej łatwo zrozumieć, w jaki sposób wszystkie objawy życia duchowego: uczucia, pożądania, uczucia, chcenie, przypomnienie, rozumowanie, wynalazczość i t. d. mogą być po kolei, to świadomemi to bezwiednemi. Niema nic tajemniczego w tych przemianach, gdyż za każdym razem warunki istotne t. j. fizyologiczne pozostają dla każdego objawu te same, świadomość zaś jest tylko ich *udoskonaleniem*. Pozostałoby więc jedynie objaśnić dlaczego udoskonalenie owo, albo się łączy z objawami fizyologicznymi, albo im nie towarzyszy: gdyż—jeśliby w samem zjawisku fizyologicznem nie było w jednym wypadku nic więcej nad to, co jest w drugim—to przyznawalibyśmy tem ubocznie słusność hipotezie przeciwniej. Gdyby można było wykazać, iż zawsze pe-

wnym warunkom fizyologicznym towarzyszy pojawienie się świadomości, iż zawsze ze zniknięciem ich i ona zanika, ze zmianą ich się zmienia,—natenczas mielibyśmy już nie hipotezę, lecz pewnik naukowy. Dzisiaj daleko nam do niego. W każdym razie z pewnością przepowiedzieć wolno, że wyjaśnień co do istoty świadomości oczekiwać nie możemy od *niej samej*. Nie może ona, jak słusznie powiada Maudsley, być jednocześnie skutkiem i przyczyną, być sobą i tem co ją poprzedza w układzie drobinowym (molekularnym); trwa ona chwilę tylko i nie może drogą bezpośredniej intuicji wrócić się wstecz, aż do swych najbliższych poprzedników fizyologicznych; zresztą żyć się aż do nich—byłoby to pochwycić nie tylko samą siebie, lecz i swoje przyczyny.

Jak na dzisiaj, byłoby dziwactwem starać się określić nawet w grubych zarysach niezbędne i dostateczne warunki zjawiania się świadomości. Wiemy, iż obieg krwi w mózgu tak pod względem jej ilości, i jak i jakości, ma tutaj wielkie znaczenie. Doświadczenia, wykonywane nad głowami zwierząt świeżo ściętych — dostarczają po temu wybitnych dowodów; wiadomo dalej, że czas trwania procesów nerwowych w ośrodkach znaczy też wiele. Poszukiwania psychometryczne wykazują codziennie, iż stan świadomości trwa tem dłużej, im jest bardziej złożonym, i że—przeciwnie—czynny automatyczne, wrodzone, lub nabyte, których szybkość jest nadzwyczajną, nie dochodzą naszej świadomości. Można przypuścić jeszcze, iż zjawienie się świadomości połączone jest z okresem rozkładu (dyzasymilacji)

tkanki nerwowej, jak to szczegółowo wykazał Herzen *). Lecz wszystkie te wyniki są tylko zdobyczami częściowemi, gdy tymczasem naukowa znajomość powstawania danego zjawiska wymaga ścisłego określenia *wszystkich* jego istotnych warunków.

Przyszłość może ich nam kiedy dostarczy. Tymczasem pożyteczniejszem będzie dla wzmocnienia naszej hipotezy, gdy wykażemy, iż ona jedna tylko może wytłómaczyć nam główną cechę (nie zaś warunek) świadomości, a mianowicie jej *przerywalność* (intermittence). Aby uniknąć na samym wstępie wszelkich nieporozumień, zauważmy, iż nie idzie tu o brak ciągłości pomiędzy rozmaitemi stanami świadomości. Każdy z nich posiada swoje granice, które, pozwalając mu skojarzyć się z innym stanem, strzegą jednak jego własnej indywidualności. Mowa tu nie o tem, lecz o owym dobrze znanym fakcie, że świadomość ma swoje przerwy, lub mówiąc językiem potocznym, że *nie zawsze się myśli*.

Prawda, iż twierdzeniu temu zaprzeczała większość metafizyków. W rzeczywistości nie dostarczyli oni nigdy dowodów na poparcie swego założenia; ponieważ zaś wszystkie pozory mówią przeciwko niemu, zdaje się więc, iż onus probandi (obowiązek dowodzenia) do nich należy. Cała ich argumentacya sprowadza się do tego, że—skoro dusza w istocie swej jest

*) Revue Philosophique, t. VII, str. 353 i la Condizione fisica della coscienza. Rzym 1879.

czemś myślącym, nie podobna więc, aby świadomość nie istniała w stopniu jakimkolwiek zawsze, nawet wtedy, gdy w pamięci żadnego nie pozostawia śladu. Lecz jest to zwykle błędne koło (*petitio principii*) rozumowania, gdyż hipoteza przez nas podtrzymywana zaprzecza tu właśnie przesłance większej. Mniemany dowód naszych przeciwników jest ostatecznie tylko wnioskiem wyciągniętym z hipotezy przez nich zbijanej. Uchylmy wszelkie z góry powzięte rozwiązania i zbadajmy rzecz w niej samej. Pomijając wypadki zemdlenia, sztucznego znieczulenia, epileptycznych zawrotów głowy, letargu i t. d.—zatrzymajmy się tylko nad zjawiskiem najpospolitszem i najbardziej częstem: nad stanem psychicznym *podczas snu*.

Twierdzono niegdyś, iż nie ma wcale snu bez sennych widziadeł; jest to twierdzenie czysto teoryczne, wynikające z przytoczonej przed chwilą zasady, że dusza zawsze myśli. Jedyne potwierdzeniem tego faktu, na jakieby się można było powołać, jest to, iż śpiący odpowiada niekiedy dość stosownie na zapytania, jakkolwiek po przebudzeniu się wcale o tem nie pamięta. Ale fakt powyższy nie usprawiedliwia wcale wniosku ogólnego i teorii metafizyków fizjologia przeciwstawia inną. Zwraca ona uwagę na to, iż życie wszelkiego narządu składa się z dwóch okresów: pierwszy—względego spoczynku, albo asymilacyjny, drugi—okres czynny, albo dyzasymilacyjny; że mózg nie stanowi wyjątku od tego prawa to rzecz jasna—doświadczenie wykazuje bowiem, iż w rozmaitych epokach i okolicznościach życiowych, długość snu jest

lekkie poranny rozpoczynając się
wybudzenie się jest dokończeniem.

1) Dlatego sen jest tak bardzo dla
organizmu. Wiedostatczna ilość
XI
w stosunku prostym do wymagań asymilacji. Przy-
czyną tej ostatniej jest potrzeba wynagrodzenia strat,
potrzeba zastąpienia cyrkulacji czynnościowej przez cyr-
kulację odżywczą. W stanie czuwania mózg zużywa ma-
teryałów więcej, niż mu ich krew dostarcza. Wsku-
tek tego, proces utleniania słabnie niebawem, a z nim
i pobudliwość tkanki nerwowej. Doświadczenia Pre-
yera wykazują, iż sen następuje wtedy, kiedy—wsku-
tek długotrwałej działalności—istota mózgu, tak samo
jak istota zmęczonego mięśnia, napelnia się pewną
ilością szczątków kwaśnych. Sama ich obecność po-
wstrzymuje w danej chwili działalność mózgową, któ-
ra też odradza się wtedy, gdy spoczynek pozwoli na
zupełne wydalenie owych szczątków z ustroju *).

Trzeba przyznać, iż sen zupełny, bezwzględny, bez
wszelkich marzeń jest wyjątkiem; wystarcza jednak,
że się go spotyka — i to niezbyt rzadko — dla udo-
wodnienia *przerwalnego* charakteru świadomości.

Twierdzenie fizjologii posiada więc siłę dowodu
o wiele większą, niż—w metafizyce. Zauważmy nadto
(okolicość wielce znacząca), iż wszyscy ci, co się
starali zbadać na sobie, czy sen mózgu może być zu-
pełnym, należą do ludzi o umyśle wykształconym
i ruchliwym (psychologowie, doktorzy, literaci); mózg
ich jest więc zawsze czynnym, wibrującym, za najlżej-

5. Detonrek...
jak tego bywało organizm, to samo
*) Przyjmując pewną ilość mleczanu sodu, wziętego za
typ produktów rozkładu w mózgu, Preyer wywoływał ziewanie,
enność, a nawet sen.

szym pobudzeniem jak delikatny instrument i, że tak powiem, posiada on świadomość nałogową. Dla tego też ci, co stawiają sobie zagadnienie: „czy zawsze się marzy?” są najmniej zdolni do rozstrzygnięcia go przecząco. Inaczej ma się rzecz z ludźmi pracującymi ręcznie. Wieśniak, żyjący zdala od wszelkiego ruchu umysłowego, ograniczony do zajęć wiecznie jednakich i do rutyny, wogólności nie miewa snów. Znam kilku takich, którzy uważają marzenia senne za wypadek rzadki w swem nocnym życiu. „Dowodem najbardziej przekonującym, że duch może podczas snu pozostawać w zupełnej bezczynności, że istnienie jego może być na chwilę przerwane, lub zawieszonym, jest bezzaprzeczenia ta okoliczność, iż zdarza nam się ściśle łączyć chwilę usnięcia—z chwilą przebudzenia i że niekiedy okres czasu pośredni wcale dla nas nie istnieje. Filozofowie, nie wierzący w sen zupełny, sami wskazali ten dowód, jakkolwiek przeczą, aby kiedykolwiek był dostarczonym. A jednak sam byłem świadkiem takiego faktu wśród następujących okoliczności.

Zawołano mnie o godzinie drugiej zrana do pewnej osoby z sąsiedztwa, która zapadła na cholere. W chwili gdy wychodziłem, żona moja zaleciła mi ostrożne obchodzenie się ze świecą, którą miałem w ręku, i—natychmiast zasnęła. Kiedym wpół godziny po tem powrócił, trzask klucza w zamku obudził ją nagle. Sen jej był tak głębokim, moment usnięcia tak ściśle połączył się z momentem obudzenia, iż sądziła, że nie spała wcale, i, kiedym powrócił, myślała, że dopiero opuszczam pokój. Widząc mnie wcho-

10. jak odradza się naturalny. Ludzie batorozumowani nie mogący umiętłasnie rozpaść dającego, przypuszczała, że poprostu wróciłem się tylko po coś i zapytała o przyczynę; była też bardzo zdziwioną, dowiedziawszy się o mojej półgodzinnej nieobecności *).”

2. Wypadek... nieuniknionej hipotezy takich stanów świadomości, które nie pozostawiają po sobie w pamięci żadnego śladu; ale — powtarzam raz jeszcze, hipoteza ta jest zbyt dowolna i nieprawdopodobna. Osoby, podpadające omdleniom z utratą przytomności, wiedzą dobrze, iż w wypadkach podobnych mogą upaść, skaleczyć się, przewrócić krzesło i, przyszedłszy do siebie — nie mieć żadnego pojęcia o tem, co się stało. Czyż prawdopodobnem jest, aby tak ważne wydarzenia, gdyby im towarzyszyła świadomość, nie pozostawiły po sobie choć krótkotrwałych wspomnień? Nie przeczymy bynajmniej, iż w pewnych okolicznościach normalnych, albo chorobnych (np. u zahipnotyzowanych), stany świadomości, nie pozostawiając żadnego śladu w chwili obudzenia się pacyenta, mogą jednak ożyć nieco później. Ograniczmy tu do możliwych granic liczbę wypadków zupełnego przerwania się świadomości; ale nawet

*) Despine. Psychologie naturelle t. I, str. 522. Psychiatrizy wspominają o wypadkach, gdzie w razie raptownego zawieszenia świadomości wskutek stanu patologicznego, chory po dłuższej, lub krótszej przerwie rozpoczyna rozmowę od wyrazu na jakim się zatrzymał. Inne fakty tego rodzaju znaleźć można w dziele Winslow'a: Ou obscure diseases, str. 322 i następne.

13. perę goebri u porbyc zwiado-

14, mości. Szczęśliwie się okazało, że
nie jest snem, a tylko wywołaniem
Zaburzenia w cyrkulacji, ponieważ
jednego tylko dość będzie, aby nastęrczyć hipotezie
pojmującej duszę, jako istotę myślącą, nieprzezwy-
cześnie trudności. W hipotezie zaś przeciwnej, wszystko
da się wytłomaczyć łatwo. Jeżeli świadomość jest
objawem zależnym od określonych warunków, to nie-
ma w tem nic dziwnego, że niekiedy nie widzimy jej
weale. Gdyby to było stosownem, moglibyśmy zbadać
tutaj do głębi kwestyę świadomości i wykazać, iż
w naszej hipotezie stosunek stanów świadomych do
bezwiednych nie ma w sobie nic chwiejnego, ani też
sprzecznego. Wyraz *bezwiedny* można zawsze określić
zwrotem następującym: jest to stan fizyologiczny, któ-
remu niekiedy, a nawet najczęściej *towarzyszyła* świa-
domość; który, będąc świadomym w *początkach* nie
jest takim w chwili *obecnej*. Charakterystyka ta jest
o tyle negatywną, co i sama psychologia, i o tyle pozy-
tywną, o ile nią jest fizyologja. Twierdzi ona, iż w każdym
objawie ducha—zasadniczym i czynnym pierwiastkiem
jest proces *nerwowy*;—psychiczny zaś jest mu tylko
współrzędnym. W ten sposób łatwo już będzie zrozumieć,
że wszystkie objawy życia duchowego mogą być po ko-
lei bezwiednemi, lub świadomemi. W pierwszym wypad-
ku niezbędnem i wystarczającym jest, aby się zjawił ja-
kiś określony proces *nerwowy*, t. j. by weszła w grę
pewna określona liczba pierwiastków nerwowych,
skojarzonych ze sobą w pewien sposób określony
i wyłączający wszystkie inne pierwiastki nerwowe
i wszystkie inne możliwe skojarzenia. W drugim
wypadku (świadomości) niezbędnem i wystarczającym
jest, aby warunki dodatkowe (jakiemikolwiek są one)

14. W naszym wywołaniu

18. za burzenie w normalnej
cyrkulacji krwi są szkodliwe
mieszają całą organizm a pnie

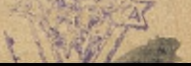
przyłączyły się do pierwotnego zjawiska, nie zmieniając w niczem jego natury i tylko czyniąc je *świadomem*. Zrozumiemy również, w jaki sposób nieświadoma praca mózgu wykonywa bez hałasu tak znaczną robotę i po bardzo długim niekiedy kiełkowaniu objawia się w skutkach niespodziewanych. Wszelki stan świadomości przedstawia tylko jedną bardzo słabą część naszego życia duchowego, gdyż w każdej chwili jest on podtrzymywany i, że tak powiem, wypychany przez stany bezwiedne. Wszelkie chęć, na przykład, korzeni się w największych głębiach naszej istoty; pobudki, które mu towarzyszą i tłumażą je pozornie, są zawsze tylko słabą częścią jego istotnej przyczyny. To samo da się powiedzieć o wielkiej liczbie naszych skłonności; fakt ten jest do takiego stopnia oczywistym, iż nawet umysły najmniej spostrzegawcze dziwią się często, że nie mogą *zdać sobie sprawy* ze swojej miłości lub niechęci.

Byłoby nużącym i niestosownym przedłużać tutaj dowodzenie. Czytelnik, gdy zechce, niech weźmie z Philosophie de l'inconscient Hartmana, tę część, która nosi napis „Phenomonologie.” Znajdzie on tam klasyfikację wszystkich objawów bezwiednego życia umysłu i zobaczy, iż niema ani jednego faktu, którego by broniona tutaj hipoteza nie wyjaśniała. Niech zażąda potem tego samego od teoryi przeciwnej.

Jeden jeszcze, ostatni punkt pozostaje nam do rozpatrzenia. Teorya, rozważająca świadomość jako zjawisko, i będąca częścią (można byłoby tego do-

pozbawione są świadomości przy pomocy

18. obywatelstwo i prawo i t.p. Fakt samo i kodowanie
Fakt cyfrowy i prawo i t.p. Fakt samo i kodowanie
Fakt cyfrowy i prawo i t.p. Fakt samo i kodowanie



21. rachubających stawkę, jest
przeżywanie *kontinualnego*
jesto przeżywanie *cyklicznej*

wieść, gdyby zбочenie takie było na miejscu) tej podstawowej zasady fizyologicznej, że „odruch jest typem czynności nerwowej i osnową wszelkiej działalności psychicznej,” teoria ta wielu dzielnym umysłem wydała się paradoksalną i lekkomyślną. Zdaje im się, iż odbiera ona psychologii wszelką moc i dostojęństwo. Nie chcą też przypuścić, aby najwyższe przejawy natury były nietrwałe, przelotne, dodatkowe i, pod względem warunków istnienia, zależne. A jednak jest to przesąd tylko. Świadomość, jakimkolwiek będzie jej początek i przyroda, nie traci nic na swojej wartości: należy ją oceniać w niej samej; dla tych zaś, co stają na punkcie widzenia ewolucji, największe znaczenie ma nie początek, lecz osiągnięte w rozwoju *wyżyny*. Doświaczenie pokazuje nam zresztą, iż w miarę wznoszenia się po drabinie ustrojowej, ciała naturalne są bardziej złożone i coraz mniej stałe. Gdyby stałość była skalą godności, to pierwszorzędną rolę przypisaćbyśmy mnsieli kruszcom. Tak więc zarzut ów—jedynie uczuciowy—nie może być uwzględniony; co zaś do trudności, jakie przedstawia nasza hipoteza w tłumaczeniu jedności i ciągłości świadomego osobnika, to o tem mówić tu byłoby jeszcze za wczesnie. Do zagadnienia tego przyjdziemy w czasie właściwym.

Jest jednak pewna słaba strona w hipotezie świadomości, jako *zjawiska*; najbardziej przeświadczeni jej stronnicy utrzymali ją w takiej formie, jaka zjednała im nazwę *teoretyków czystego automatyzmu*. Według ich ulubionego porównania świadomość jest

22. me skomponowane
tem jak ten brawoś
dłgi i przynajmniej

22. odruchowej w charakterze góry onofesere

jakby rzutem światła, które wychodzi z maszyny pa-
rowej i oświetla ją, nie wpływając jednak bynaj-
mniej na jej działanie. Posiada ono wpływ nie więk-
szy, niż miewa cień, towarzyszący krokom wędrowca. Je-
żeli celem wszystkich tych przenośni jest tylko bardziej
obrazowe przedstawienie doktryny—nie mamy o nich
nie do powiedzenia; lecz rozważane dosłownie są one
przesadne i nieściśle. Świadomość jest sama w sobie
i sama przez się czynnikiem nowym; niemasz tam,
jak zobaczymy wkrótce, nic mistycznego, ani też nad-
przyrodzonego.

Najprzód z samej już hipotezy wynika, iż skoro
stan uświadomiony każe przypuszczać większą ilość
warunków fizyologicznych (lub przynajmniej inne), niż
taki sam stan nieuświadomiony (bezwiedny), to dwa
osobniki, z których jeden znajduje się w pierwszym,
drugi w drugim wypadku, wobec innych zresztą jed-
nakich warunków, nie mogą być ściśle ze sobą po-
równywane.

Można przytoczyć dowody jeszcze bardziej prze-
konywające — już nie wnioski rozumu, lecz fakty.
Skoro jakiś stan fizyologiczny staje się uświadomio-
nym, przybiera on przez to samo cechę szczególną.
Zamiast bowiem odbywać się w przestrzeni, zamiast
przedstawiać działalność pewnej grupy pierwiastków
nerwowych, zajmujących określoną powierzchnię,
przyjmuje już położenie w czasie: ujawnia się
wcześniej, lub później; gdy tymczasem dla stanu bez-

24. jak się to objawia w naszym
chceniu naturalnym, 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100.

wiednego nie istnieje ani „przedtem,” ani „potem” *). Stan uświadomiony nadaje się przeciwnie do odnowienia go sobie w pamięci, to jest do oznaczenia, iż zajmował kiedyś ściśle określoną pozycję pomiędzy innymi stanami świadomości. Stał się więc on *nowym czynnikiem* w życiu duchowym osobnika, stał się wynikiem, mogącym służyć za punkt wyjścia dla jakiejś nowej pracy świadomej, lub bezwiednej i tak dalece nie jest skutkiem jakiejś sprawy nadprzyrodzonej, iż daje się sprowadzić do owych pierwiastków organizmu, które są podstawą wszelkiej pamięci.

Dla większej ścisłości weźmy kilka przykładów. Chcenie jest zawsze stanem świadomym, jest twierdzeniem, iż daną rzecz należy wykonać, lub jej zaniechać, jest ostatecznym i jasnym wynikiem wielkiej liczby stanów świadomych, nawpół uświadomionych i bezwiednych; lecz chcenie raz już *powzięte* staje się w życiu osobnika *nowym* czynnikiem i w jakimś danym położeniu oznacza ono tylko pewien ciąg dalszy, może być powtórzonem, zmienionem, lub zawieszonem. Nie podobnego nie widzimy w czynach automatycznych, bezwiednych.

Powieściopisarze i poeci, będący przecie dobrymi spostrzegaczami natury ludzkiej, opisywali często położenie, w którym namiętność jakaś — miłość lub nienawiść, przez długi czas utajona, nieświadoma, niewiedząca o sobie — w końcu wybucha poznaje siebie,

30. Czynnej wyznaczeniowości

*) Nie istnieje w naszej świadomości (przyp. tłóm.).

co czyni się wyznaczenie

jasno się wypowiada i staje się świadomą. Charakter jej zmienia się wtedy, natężenie się podwaja i osobnik uwikłany bywa w walkę sprzecznych popędów; tutaj więc świadomość jest znowu czynnikiem *nowym*, zmieniającym sytuację psychologiczną. Można instynktowo, to jest drogą bezwiednej pracy mózgu rozwiązać zagadnienie, lecz bardzo możliwym jest, że innym razem podobne tamtemu rozwiązanie nie uda się. Jeżeli zaś, przeciwnie, rozstrzygniemy sprawę za pomocą świadomego rozumowania, to niepowodzenie staje się mniej prawdopodobnym, gdyż wszelki krok naprzód—oznacza pozycję zdobytą, a wtedy już się nie idzie na ślepo. Wszystko to nie osłabia zresztą znaczenia pracy bezwiednej w dziedzinie wynalazków.

Przykłady te, wzięte na chybił trafił, wykazują dostatecznie, iż przytoczone wyżej przenośnie prawdziwemi są w stosunku do każdego stanu świadomości, *wziętego w samym sobie*. Rzeczywiście, sam w sobie jest on tylko „światłem” bez skutecznego wpływu, jest tylko prostem objawieniem się pracy bezwiednej; lecz w odniesieniu do *przyszłego rozwoju* osobnika staje się czynnikiem pierwszorzędym.

To, co jest prawdziwem względem osobnika, jest takim również dla całego gatunku i całych następujących po sobie ich szeregów. Po za obrębem wszelkich dociekań psychologii—już dla samej tylko teorii rozwojowej, pojawienie się świadomości na ziemi było faktem wielkiego bardzo znaczenia. Dzięki jej bowiem, możliwem stało się dla organizmu *doświadczenie*—przystosowanie się wyższego rzędu. Nie potrze-

31. wywołuje zaburzenie w
cyrkulacji krwi. Prerwywanie
tam i w chwili wycie przedwzrostku

Przykładem zobowiązań i zniszczenia organizmu.

2. we swej natury o nieprzerwanym
tym postawie tej systematycznie

34.

duchowe którym chcą wreszcie
wystąpić powstaniu wreszcie
XX
które nie ma, a żeby organi-

35. ma to być wypracowane i być
prekondytywne i psychostofato 15. spróbuj natural

bujemy doszukiwać się jej początków. Robiono w tym
względzie bardzo dowcipne przypuszczenia, wchodzące
w zakres metafizyki, lecz psychologia doświadczalna
nie może się niemi zaprzętać, gdyż na świadomość
patrzy ona wprost jak na fakt dany. Prawdopodob-
nem jest, iż świadomość, jak i wszelki inny objaw
życia, ukazała się zrazu w postaci zaczątkowej, bez
wielkiej na pozór skuteczności. Lecz z chwilą, gdy
stała się ona zdolną pozostawić w organizmie ślad
pewien, wytworzyć w nim *pamięć*—w znaczeniu psy-
chologicznem, gdy pamięć ta zużytkowała przeszłość
na korzyść przyszłości—wtedy organizm zdobył nowy
oreź w walce o byt. Do przystosowania bezwiednego,
ślepego, przypadkowego, zależnego od okoliczności,
dołączyło się przystosowanie *świadome*, skuteczne,
zależne od zwierzęcia, prędsze i pewniejsze: skróciło
ono pracę *doboru*.

Udział świadomości w rozwoju życia duchowego
jest więc widocznym; jeżeli na okoliczność tę kładłem
tak wielki nacisk, to dla tego, iż twórcy bronionej tu
hipotezy, rozważali świadomość tylko w jej stanie
obecnym, nie troszcząc się bynajmniej o to, co wynik-
nąć mogło z jej pojawienia się. Przyznali jej oni
wprawdzie znaczenie wyjaśniające, nie wykazali zaś,
iż nie tylko wyświeśla, ale i *dodaje*. Powtarzam raz
jeszcze: świadomość—rozważana sama w sobie — jest
tylko objawem towarzyszącym (un accompagnement).
Jeżeli istnieją zwierzęta, u których znika ona i zjawia
się co chwila, nie pozostawiając śladu, to z całą ści-
słością nazwać je można duchowemi automatami; lecz

jeżeli stan świadomości składa jakąś pozostałość, zapisuje coś w księgach umysłowego dorobku, to nie działa wtedy tylko, jako wskazówka, lecz posiada nadto znaczenie „kondensatora.” Przenośni o automacie przyjąć już wówczas nie można. Po tym wyjaśnieniu upada wiele zarzutów, czynionych teorii świadomości, jako objawu; upadają one same przez się. Teorya zaś, nie tracąc nic na swej sile, zostaje uzupełnioną.

36. my, a nie przy pomocy budru
kół przykrych i cenerobujących
albo też przez inne osoby.

ROZDZIAŁ I.

Zaburzenia organiczne.

I.

Zmuszony jestem zatrzymać się dłużej nad *organicznymi* warunkami osobowości; na nich bowiem spoczywa wszystko, one są wyjaśnieniem innych. Psychologia metafizyczna mało się nimi zajmowała; było to całkiem logiczne, gdyż dla niej nasze „ja” pochodzi z góry nie zaś z dołu; co do nas, to—przeciwnie, pierwiastków osobowości szukać musimy w najbardziej elementarnych przejawach życia; one to bowiem nadają jej właściwą cechę i charakter. Podstawą indywidualności duchowej jest dla każdego zwierzęcia zmysł *organiczny*, zmysł ciała,*) niejasno tkwiący w nas zazwyczaj i ciemny, niekiedy zaś bardzo wy-

*) Ogólne poczucie naszego ciała. (Przyp. tłum.)

rażny*): Jest on owym „pierwiastkiem indywiduacji” — tak poszukiwanym przez mistrzów scholastyki, gdyż na nim pośrednio, lub bezpośrednio wszystko spoczywa. Przypuścić można z wielkiem prawdopodobieństwem, iż w miarę przechodzenia do niższych ustrojów, zmysł ciała staje się coraz bardziej przeważającym, aż nakoniec sam jeden stanowi całą indywidualność duchową. Ale u człowieka i zwierząt wyższych na owym tle milczącym rysuje się cały gwarny świat pragnień, namiętności, wrażeń, obrazów i pojęć.

Dzieje się tu tak samo, jak w sferze zjawisk społecznych. Miliony istot ludzkich, składających jakiś wielki naród, redukują się w jego własnych oczach i w oczach innych narodów — do kilku tysięcy ludzi, stanowiących jego jasną świadomość i streszczających w sobie jego działalność społeczną pod wszelkimi postaciami: polityki, przemysłu, handlu, kultury umysłowej. A jednak, — owe to właśnie miliony istot nieznanych, o egzystencji ograniczonej i zacieśnionej, żyjących i umierających w cichości — owe to właśnie miliony — stanowią o wszystkim; bez nich nie istnieje nic. Przedstawiają one ów niewyczerpany zbiornik, z którego — dzięki szybkiemu, albo nagłemu doborowi, ci lub

*) Zauważmy tu mimochodem, iż wielki metafizyk Spinoza bronił tego samego założenia — tylko innemi słowy: „przedmiotem pojęcia, składającego duszę ludzką jest ciało... i nic więcej” — „pojęcie, składające istotę formalną duszy ludzkiej nie jest prostem, lecz złożonem z wielu pojęć” (Etyka część 2-ga zdanie 13 15 patrz również *Scholie* od zdania 17-go).

inni wypływają na powierzchnię; lecz istnienie tych istot, mających przywilej władzy lub bogactwa—jest tylko krótkotrwałem. Zwyródnienie—dosięgające niechybnie wszystkiego, co się wzniosło, obniży osobistą ich wartość, lub wartość ich potomstwa—podczas gdy głucha praca nieznanych milionów nie przestanie wytwarzać nowych wybitnych jednostek i nadawać im odpowiedniej barwy. Psychologia metafizyczna spogląda tylko na wyżyny, a obserwacya wewnętrzna nie robi sobie wiele zachuóu z tem, co się dzieje wewnątrz ciała; to też badanie czuciowości ogólnej było najpierwej i przeważnie dziełem fizyologów.

Henle (1840) tak określił czuciowość ogólną, albo „cenestezyę:“ ,jest to nastrój (tonus) nerwów czuciowych, albo też postrzeganie stanu zwykłej działalności, w jakim te nerwy znajdują się ciągle, nawet w chwilach, gdy żadne wrażenie zewnętrzne ich nie drażni.“ Na innem zaś miejscu: „jest to suma, nierozgmatwany chaos sensacyi, które ze wszystkich punktów ciała przesyłane są ciągle do ośrodku czuciowości (sensorium.“*) E. H. Weber, bardziej ścisły, pod wyrazem tym rozumiał: wewnętrzną wrażliwość, wewnętrzny zmysł dotykania, dostarczający owemu *sensorium* wiadomości o stanie mechanicznym i chemiczno-organicznym skóry, błon śluzowych i łącznych, wnątrznosci, mięśni, stawów. We Francyi lekarz-filozof Ludwik Peisse, pierwszy powstał na teorię Jonffroy'a, który utrzymywał, że ciało nasze znany nie inaczej, jak

*) Pathologische Untersuchungen, 1848, str. 114.—Allgemeine Anatomie 1841 str. 728.

tylko *przedmiotowo* (objektywnie), jako pewną masę posiadającą daną rozciągłość i miąższość, podobną do wszystkich innych ciał umieszczonych po za obrębem nas we wszechświecie i o tyle obcą, otrzymującemu wrażenie osobnikowi, o ile np. jego stół lub kominek. Peisse wykazał, jakkolwiek w słowach dość ostrożnych, iż poznanie naszego ciała jest przede wszystkim *podmiotowe* (subiektywne) Jego opis świadomości organicznej uważam za tak ścisły, iż nie mogę go nie przytoczyć w całości: „Czy tylko pewnem jest, powiada on, że nie posiadamy najmniejszej świadomości naszych funkcyi organicznych? Jeżeli idzie o świadomość jasną, wyraźną, umiejscowioną, taką jaką jest np. świadomość wrażeń zewnętrznych, to oczywiście brak nam jej zupełnie; lecz możemy posiadać świadomość głuchą, ciemną i, że tak powiem, utajoną, podobną np. do tej, jaka towarzyszy sensacyom ruchów oddechowych, sensacyom, które, chociaż ciągle się powtarzają, to jednak przechodzą prawie niepostrzeżenie. Czy tego, tak godnego uwagi uczucia, które nas bez ustanku ostrzega o rzeczywistem istnieniu i obecności naszego ciała, czyż nie można go, w rzeczy samej, uważać za daleki oddźwięk, słaby i niejasny ogólnej pracy życiowej? Prawie zawsze łączono całkiem błędnie uczucie to z przypadkowemi miejscowemi wrażeniami, jakie w stanie czuwania budzą w nas, podniecają i podtrzymują grę wrażliwości zmysłów. Sensacye owe, jakkolwiek nieustanne, zjawiają się przelotnie tylko i przejściowo na widowni naszej świadomości, podczas gdy uczucie, o jakim mowa, trwa ciągle pod ową pełną ru-

chu areną. Condillac nazywa je — dość stosownie — „za sadniczem poczuciem istnienia;” Maine de Biran „poczuciem istnienia zmysłowego;” dzięki temu poczuciu, ciało przedstawia się naszemu ja, jako jego *własne*, a podmiot duchowy odczuwa i spostrzega, że istnienie jego jest niejako umiejscowione w ograniczonej przestrzeni ustroju. Jak jakieś wieczne i niestrudzone przypomnienie — uświadamia w nas ono ciągle stan naszego ciała, wykazując najgłębiej nierozzerwalne związki życia duchowego z cielesnem. W stanie zwykłej równowagi, czyli zupełnego zdrowia, poczucie owo jest, jakżeśmy powiedzieli, ciągłym, jednolitem i jednostajnie silnem, co mu przeszkadza uświadamiać się w formie odrębnej, specjalnej i umiejscowionej sensacyi. Aby być zauważonem wyraźnie, musi ono dojść *pewnego stopnia nateżenia*: wtedy ujawnia się, jako nieokreślone wrażenie dobrobytu lub ogólnej przykrości, z których pierwsze jest oznaką nadmiaru życiowej działalności fizyologicznej, drugie zaś — chorobowem przeciwstawieniem pierwszego; w tym ostatnim jednak wypadku umiejscawia się ono niebawem w formie sensacyi szczególnych, odnoszących do danej okolicy ciała. Niekiedy objawia się sposobem bardziej pośrednim, dość jednak widocznym. Kiedy np. *osłabnie* w danym punkcie organizmu, jak w członku, który uległ paraliżowi. Członek sparaliżowany należy jeszcze do żyjącej całości, nie wchodzi on już jednak, jeżeli tak wyrazić się wolno, do sfery naszej jaźni organicznej. Nie jest już uważanym przez nasze „ja“ za *własny* i fakt tego wywłaszczenia jakkolwiek

ujemny, wyraża się szczególną sensacją dodatnią— taką mniej więcej, jakiej doświadczamy przy zupełnem zdrtwieniu danej części ciała, pod wpływem chłodu, lub ucisku nerwów. Sensacja ta nie jest niczem innym, jak tylko wyrazem pewnego rodzaju przerwy, lub braku w ogólnem poczuciu życia cielesnego; dowodzi ona, iż stan życiowy członka był w rzeczy samej, choć nie jasno, odczuwanym i stanowił jeden ze składowych pierwiastków ogólnego poczucia życiowego w całym organizmie. W taki sam sposób nie postrzegamy na przykład, siedząc w powozie, jego ciągłego, jednostajnego turkotu, jakkolwiek słyszymy go ciągle, gdyż—skoro ustanie nagle—natychmiast to zauważymy. Porównanie takie, może dopomóc w zrozumieniu natury i sposobu działania zasadniczego poczucia życia organicznego; w naszej hipotezie poczucie to nie jest niczem innym, jak tylko pewną wypadkową *in confuso* tych wrażeń jakie na wszystkie cząstki żyjące wywiera wewnętrzny ruch funkeji organicznych; do mózgu wrażenia te dochodzą, albo bezpośrednio przez nerwy mózgo-rdzeniowe, albo też pośrednio przez włókna układu węzłowego.*“

Od chwili pojawienia się słów powyższych (1844) fizyologowie i psychologowie pracowali nad zbadaniem pierwiastków owego ogólnego zmysłu ciała. Określili oni, jaką cząstkę przynosi tutaj każda fun-

*) Nota załączona przy jego wydaniu *Rpports physiques du morai*. Cabanis'a str. 108 i 109.

keya życiowa, wykazali, o ile złożonem jest owc niewyraźne poczucie życia, które dzięki nieustannemu powtarzaniu się, stało się tak dalece *nami*, iż szukać go—znaczy to szukać siebie samego. W dziełach specjalnych*) znaleźć można szczegółowe zbadanie tych czynności życiowych i ich duchowego znaczenia; co do mnie to nie mam zamiaru podejmować tutaj tej pracy; wystarczy, gdy streszczę ją w kilku słowach. Mamy więc najprzód sensacye organiczne, połączone z oddychaniem, uczucie dobrobytu pod wpływem czystego powietrza, uczucie duszności w atmosferze zasieśnionej; dalej uczucia, pochodzące z przewodu pokarmowego; inne—jeszcze ogólniejsze, związane ze stanem odżywiania się. Tak np. głód i pragnienie, pomimo pozorów, bynajmniej nie są ściśle umiejscowione; wynikają one z wrażenia *ogólnej przykrości*, jakiej doświadcza *cały* organizm: jest-to nawoływanie naszej krwi zbyt już wycieńczonej. W sprawach, mianowicie, pragnienia dotyczących—doświadczenia Kl. Bernard'a wykazały, iż źródłem tego uczucia jest brak wody *w organizmie*, nie zaś suchość *przelyku*. Pomiedzy wszystkimi funkcjami ustroju ogólne i miejscowe krążenie krwi należy do tych właśnie, których wpływ psychologiczny jest największym i których różnice w dwóch odmiennych osobnikach, lub w jednym osobniku, lecz w czasie rozma-

*) Patrz głównie Bain'a *Les sens et l'intelligence* tłóm. Cazelles część 1-sza rozdział 2-gi i Mandesley'a *Pathologie de l'esprit* tłóm. Germont'a str. 33—42.

itym, posiadają największe znaczenie. Zróbmy tu jeszcze wzmiankę o sensacyach organicznych, wpływających ze stanu *mięśni*: uczucie zmęczenia i wyczerpania się, lub jemu przeciwne, nakoniec o grupie takich sensacyi mięśniowych, jakie—w połączeniu z zewnętrznym uczuciem wzroku lub dotyku odegrywają tak wielką rolę w wytwarzaniu się naszych wiadomości. Wrażliwość mięśniowa, zredukowana nawet do siebie samej, do swojej czysto podmiotowej postaci, poucza nas o skureczu, lub rozluźnieniu się mięśni, położeniu naszych członków i t. d. Nie bez zamiaru opuszczam tutaj organiczne sensancye narządu rozrodczego; powrócimy do nich, rozpatrując *uczuciowe* podstawy osobowości. Jeżeli czytelnik zechce wyobrazić sobie mnogość i różnorodność czynności życiowych, któreśmy zszeregowali przed chwilą w zarysach najbardziej ogólnych, to powźmie on niejakię pojęcie o tem, co należy rozumieć pod *fizycznymi podstawami osobowości*. Wiecznie czynne—ciągłością wynagradzają one swoją słabość, jako pierwiastków duchowych. To też z chwilą, gdy wyższe formy życia umysłowego znikają, sensancye owe występują na plan pierwszy. Wyraźny tego przykład widzimy w przyjemnych, lub przykrych snach, wywołanych przez uczucia organiczne (zmora, sny lubieżne, i t. d.); oznaczyć nawet można z pewną ścisłością rolę, przypadającą w podobnych marzeniach, każdemu z naszych organów: uczucie ciężaru związanem jest, jak się zdaje nade wszystko z zaburzeniem procesów trawienia i oddychania; uczucie walki i pasowania się z zaburzeniem czynności

serca; w wypadkach nie tak częstych *sensacye chorobne* — niedostrzegalne w stanie ezuwania—odzywają się podczas snu, jako *symptomaty ostrzegające*. Armandowi de Villeneuve przyśniło się, iż został ukąszonym w nogę przez psa; w kilka dni później na tej samej nodze zjawił się złośliwy wrzód. Gesner'owi wydało się podczas snu, iż ukąszonym był w lewy bok przez węża; wkrótce potem na tém samym miejscu rozwinął się wrzód karbunkułowy, który spowodował śmierć. Macario'wi przyśniło się, iż doznaje silnego bólu gardła; obudził się w stanie zupełnego zdrowia, lecz w kilka godzin został dotknięty silnem zapaleniem ślinianek.

Pewien człowiek zobaczył we śnie epeleptyka; w jakiś czas potem sam zapadł na epilepsyę. Pewnej kobiecie przyśniło się, iż rozmawia z jakimś mężczyzną, który nie może jej odpowiadać, będąc niemym; obudziwszy się, —wstała niemową. We wszystkich tych wypadkach, występują w naszej świadomości—w roli faktów spełnionych—owe niejasne pobudzenia, które z głębin naszego ustroju przybywają do ośrodków nerwowych, lecz którym zamieszanie i wieczna ruchliwość życia świadomego nie pozwala się objawiać i pozostawia je w ukryciu.

Jasnym jest, iż wyłączna wiara, jaką tak długo psychologowie pokładali w samych tylko danych naszej świadomości, musiała zatrzymywać w cieniu organiczne pierwiastki jaźni; przeciwnie, lekarze—z samego już powołania swego — powinni się byli ich rzymać. Nauka o temperamentach stara, jak me-

dycyna sama, wicznie krytykowana*) wicznie przerażana, jest niejasnym i chwiejnym wyrazem głównych typów osobowości fizycznej, o jakich mówi nam codzienna obserwacja, odkrywająca ich główne rysy psychiczne. To też nieliczni psychologowie, badający rozmaite typy charakteru, w nich przeważnie szukali punktu oparcia. Kant czynił to przeszło sto lat temu. Gdyby określenie temperamentów mogło się stać ściśle naukowym, kwestya osobowości byłaby znacznie uproszczoną. Tymczasem najpierwej uwolnić się należy od tego przestarzałego mniemania, że osobowość jest cechą tajemniczą, spadłą z nieba i nie mającą przyczyn swych w naturze. Jeżeli tylko zwrócimy wzrok nasz na zwierzęta nas otaczające, to bez trudności będziemy mogli przypuścić, iż różnica pomiędzy koniem i mulem, pomiędzy gęsią i kaczką, że ich „pierwiastek indywidualności” może pochodzić tylko z różnicy ustrojów, z przystosowania się do otoczenia wraz z wynikającymi ztąd następstwami psychicznymi, i że w tym

*) Henle spróbował niedawno (*Anthropologische Vorträge*, 1877 r. str. 103 — 130) postawić temperamenty w zależności od rozmaitych stopni energii albo nastroju (tonus) nerwów czuciowych i ruchowych. W wypadku stopnia najniższego mamy temperament flegmatyczny; na stopniu wysokim, lecz przy nerwach prędko się wyczerpujących — sangwiniczny; choleryk także przypuszczać również nastrój podniesiony, lecz działalność nerwową trwałą. Temperament melancholiczny nie da się określić wprost zasobem energii nerwowej: także on przypuszcza nastrój podniesiony — z dążeniem raczej do wzruszeń, nie zaś do działalności dowolnej.

samym gatunku różnice pomiędzy jednym i drugim osobnikiem początkowo nie mogą pochodzić zkadınad. Nie ma żadnego naturalnego powodu do stawiania pod tym względem człowieka na uboczu; tylko że w nim—nadmierny rozwój umysłowych i uczuciowych zdolności jest przyczyną naszego złudzenia i ukrywa początki.

Ale czy też osobowość *fizyczna*, jeśli pod tym wyrazem rozumieć będziemy proste poczucie stanu organizmu, pewien sposób istnienia, gdzie według hipotezy, nieobecną jest świadomość jasna, lub ciemna, istotna, lub odtworzona na podstawie pewnych danych zewnętrznych,—czy osobowość taka istnieje w naturze? Oczywiście *nie*—u zwierząt wyższych—gdzie też musi być ona uważaną za abstrakcyę całkiem sztuczną. Prawdopodobnem jest, iż ta forma indywidualności psychicznej, polegająca poprostu na świadomości, jaką ma zwierzę o własnem swem ciełe, iż forma taka istnieje w gatunkach bardzo niskich, chociaż *nie najniższych*.

U tych ostatnich (przykładem ich mogą być osobniki wielokomórkowe, t. j. złożone z komórek całkiem do siebie podobnych)—skład organizmu jest tak jednorodnym, iż każdy z pierwiastków żyje tam dla siebie, każda komórka ma własne działanie i oddziaływanie; ale całość ich tak dobrze nie przedstawia osobnika, jak sześć koni, ciągnących powóz w jednym kierunku, nie stanowią jednego konia. Niemasz tam ani podporządkowania, ani zgodności;—istnieje tylko proste przyleganie (*juxtaposition*) w przestrzeni. Je-

żeli, wzorem niektórych pisarzy, przyznamy każdej komórce jakiś równoważnik świadomości (będący tylko duchowym wyrazem jej wrażliwości na pobudki zewnętrzne), to będziemy tu mieli świadomość w stanie zupełnego *rozprószenia* (diffusion). Można powiedzieć, iż pomiędzy jednym i drugim pierwiastkiem składowym istnieje tutaj zupełna nieprzenikliwość, pozwalająca masie ogólnej pozostawać w stanie materii żyjącej, lecz bez zewnętrznej nawet jedności. Dopiero nieco wyżej, u hydry np., spostrzeżenie wykazuje pewną zgodność działania i oddziaływania i pewien podział pracy. Lecz indywidualność jest tu jeszcze dość nędzną: z jednego osobnika Trembley, za pomocą nożyczek, zrobił pięćdziesiąt. Przeciwnie — z dwóch hydr można zrobić jedną: dość jest tylko mniejszą z nich, przed włożeniem jej do większej wywrócić w taki sposób, aby entodermny obydwóch*) zetknęły się ze sobą i zrosły. O ile można odważyć się na wnioski w tak ciemnej sprawie, przystosowanie ruchów zdradza już tu jakąś zgodność — nietrwałą, czasową, zależną od okoliczności, która już prawdopodobnie istnieje nie bez pewnej, niewyraźnej świadomości organizmu. Gdyby ktoś twierdził, że znajdujemy się jeszcze zbyt nisko, można byłoby dowoli wzniesć się (gdyż wszelkie tego rodzaju określenie jest samowolne) po drabinie ustrojowej dla oznaczenia punktu, na któ-

*) Warstwy wewnętrzne. (*Przyp. tłum.*)

rym zwierzę posiada tylko świadomość *swego organizmu*, tego, czemu podlega i co wytwarza, posiada jednym słowem tylko świadomość *organiczną*. Może być nawet, że ta postać świadomości w stanie zupełnie czystym nie istnieje; gdyż—z chwilą, kiedy zjawiają się zaczątki poszczególnych zmysłów, zwierzę przebywa już poziom czuciowości ogólnej; z drugiej zaś strony—zachodzi pytanie, czy sama tylko czuciowość ogólna wystarcza do wytworzenia świadomości? Wiadomo, iż zarodek ludzki czyni usiłowania, aby się uwolnić od chłodu, bolesnych podrażnień, niedogodnego położenia, lecz czy to są odruchy bezwiedne? Spieszno mi wyjść ze sfery tych przypuszczeń. Jedno, co przynajmniej nie może podlegać sporom, to to, że świadomość organiczna, (t. j. ta, jaką posiada zwierzę o swoim ciele—i tylko o niem) ma w najznacniejszej części świata zwierzęcego olbrzymią przewagę; że dalej—jest ona w stosunku odwrotnym do wyższego rozwoju duchowego, że wszędzie i zawsze bywa podstawą, na której spoczywa indywidualność. Wszystko się dzieje przez nią,—nie bez niej. Czegoś przeciwnego niepodobna zrozumieć: czyż bowiem nie za pośrednictwem organizmu dochodzą nas wrażenia zewnętrzne, ów najpierwszy materiał wszelkiego życia umysłowego? Co więcej, czyż nie w organizmie samym wyryte są i utrwalone dziedzicznością, popędy, uczucia, skłonności—właściwe każdemu gatunkowi? Wyryte i utrwalone w sposób nieznaną, lecz tkwiącą w nas z niezachwianą stałością; o tem przekonywają nas fakty.

II.

Jeżeli więc przypuścimy, że sensacje organiczne, pochodzące ze wszystkich tkanek, narządów, ze wszystkich dokonanych ruchów, słowem ze wszystkich stanów naszego ciała, mają w jakimkolwiek stopniu i formie przedstawicielstwo swe w ognisku czucia (sensorium), jeżeli dalej osobowość fizyczna jest tylko całokształtem owych stanów, to wynika ztąd, iż zmieniać się musi ona wraz z niemi i tak, jak one, i że te zmiany przedstawiać muszą wszystkie możliwe stopnie—od uczucia zwykłej niedyspozycyi, aż do całkowitego przeobrażenia się osobnika. Przykłady „sobowótów,” o których narobiono tyle hałasu (powiemy o nich później), są tylko wypadkiem skrajnym. Przy pewnej cierpliwości i dostatecznej liczbie poszukiwań znaleźlibyśmy w patologii umysłu dość materiałów do ustanowienia pewnej postępującej, a raczej zstępującej gradacyi owych przemian—od najbardziej przełotnej, aż do całkowitego przeinaczenia się naszej jaźni. Głównym warunkiem jej, jest ciągła zmienność; punkt ten nie podlega zaprzeczeniu. Co do *tożsamości* naszego „ja,” to—jest ona tylko kwestyą liczby: istnieje o tyle, o ile suma stanów względnie stałych przewyższa sumę stanów dodatkowych, łączących się z pierwszą grupą, lub od niej odpadających.

Jak na teraz — mamy rozpatrywać tylko zakłócenia osobowości, połączone bezpośrednio z grupą sensacji *organicznych*. Ponieważ z samej natury swojej czuciowość ogólna posiada niewielką wartość psychiczną, wytwarza więc ona tylko nieład części-

wy, z wyjątkiem tych wypadków, gdzie przemiana jej jest całkowitą, lub nagłą.

Zacznijmy od zaznaczenia stanu—jeszcze prawie nie chorobnego i wszystkim, jak sądzę, znanego: wyraża się on w uczuciu nieuzasadnionego przygnębienia, lub nadmiaru sił. Zwykły nastrój życia zmienia się, wznosi się on, lub zniża. W stanie zwykłym istnieje pewna „euforyja”*) *obojętna*. Ciało niedostarcza nam wrażeń dobrobytu, ani przykrości. Niekiedy przeciwnie czuje się nadmiar czynności życiowych; wybujala. działalność szuka dla siebie dróg ujścia. Wszystko zdaje się łatwym i korzystnym; ten stan dobrobytu—zrazu tylko fizycznego, rozszerza się po całej organizacyi nerwowej, wywołując tłumy uczuć przyjemnych z wyłączeniem innych. Wszystko się wtedy widzi w świetle różowym. Czasem znów—dzieje się naodwrot: stan przykrości, upadku, bezwładności, niemocy, a, w następstwie ich, smutek, obawa, przykre, lub przygnębiające uczucia. Wszystko przedstawia się wtedy czarno. Nakoniec w jednym i w drugim razie—nagłej radości owej, lub smutku, nie usprawiedliwia żadna wiadomość, żadne wydarzenie zewnętrzne. Zapewne, nie można powiedzieć, że osobowość przeobraziła się tutaj bezwzględnie; podległa ona tylko względnej przemianie. Osobnik zmienił się i nie jest już tym samym ani dla siebie samego, ani tembardziej dla tych, którzy go otaczają. W tłumaczeniu na język psychologii analitycznej, znaczy to, iż osobowość

*) Ogólne poczucie cielesnego i duchowego dobrobytu.
(Przyp. tłum.)

jego składa się z pierwiastków już to względnie stałych, już zmiennych i że — ponieważ zmienność przeszła o wiele swą zwykłą miarę — grupa pierwiastków stałych, chociaż nie znikła, została jednak naruszoną.

Jeżeli przypuścimy teraz, (przypuszczenie to daje się sprawdzić codziennie) że owe zmiany — zamiast zniknąć w powrocie do stanu normalnego — trwają ciągle, innymi słowy, że wywołujące je, przyczyny fizyczne są stałe, nie zaś przejściowe, to wytworzy się wtedy w ustroju nowy obyczaj fizyczny i umysłowy i środek ciężkości osobnika dążyć będzie do zmiany miejsca. Ta pierwsza zmiana może spowodować inne, tak iż przeobrażenie będzie się wzmagало bez ustanku. Tymczasem nie kładę na to nacisku. Chciałem poprostu wykazać, w jaki sposób od stanów pospolitych można powoli przejść do zupełnych przeobrażeń: jest to tylko kwestya stopnia.

Badając zaburzenia osobowości, niemożliwym jest ściśle określić takie z pomiędzy nich, których *bezpośrednia* przyczyna tkwi w zakłóceniach czuciowości ogólnej, gdyż podobne zakłócenia dalszym swym wpływem wywołują stany psychiczne *wyższego* porządku (halucynacje, chorobliwe uczucia i pojęcia). Ograniczę się więc do wypadków, gdzie rola takich zaburzeń organicznych jest tylko przeważającą.

W *Annales medico-psychologiques* znaleźć można pięć spostrzeżeń, zebranych przez autora pod ogólnym napisem „zboczeń osobowości fizycznej.” Pominąwszy sprawę nagłówka, więcej może obiecującego, niż było stosownem, widzimy tutaj — jak bez przyczyny zewne-

trzej, jakiś nieznanany stan organiczny, jakaś zmiana w *ecnestezji* wywołuje uczucie cielesnego zaniku: „w pełni najbardziej kwitnącego zdrowia, w samym rozkwicie życia i siły doświadczamy (wtedy) uczucia wzmagającej się codzien słabości, tak wielkiej, iż rodzi się co chwila obawa zemdlenia i śmierci.” Pod innemi względami czuciowość pozostaje nie tkniętą: chory je z apetytem i, kiedy ktoś chce działać przeciw jego woli, sprzeciwia się temu energicznie; powtarza, iż czuje bliski zgon, że zamiera powoli, że mu pozostało już tylko kilka godzin życia. Rzecz prosta, że na tém tle, całkiem fizycznym, zarysowują się błędne pojęcia: jeden więc mówi, że go otruto, drugi utrzymuje, że zły duch w nim się zagnieździł i „ssie jego życie.”— Ale ograniczmy się tylko do bezpośrednich następstw takiego stanu fizycznego; znajdujemy tu uczucie owego przygnębienia, opisanego już i powszechnie znanego, lecz zjawia się ono w formie o wiele poważniejszej i trwalszej. Zaburzenie umysłowe wzmaga się też odpowiednio i *systematyzuje się*. Osobnik zaczyna się przemieniać na inny. Jest-to nowy przystanek w drodze do rozprzężenia się osobowości, do czego jednak jeszcze daleko. Ten początek przeobrażeń, wynikły z przyczyn czysto fizycznych, spotyka się również u osób, mówiących o sobie, iż są otoczone jakąś osłoną, lub chmurą, że są oúgradzone od świata zewnętrznego, nieczule. Inni znów z rozkoszą (objawy takie tłómaczy się naturalnie zboczeniem zmysłu mięśniowego) napawiają się lekkością swego ciała, czują się jakby zawieszonymi w powietrzu, sądzą, że mogą latać;

albo też przeciwnie, doświadczają uczucia ciężkości w całym ciele, czy też w jednym, lub kilku członkach, których ciężar i objętość wydaje się im niezwykle. „Pewien młody epileptyk, czuwał niekiedy tak nadzwyczajną ciężkość ciała, iż zaledwie mógł się podnieść. Innym razem czuł się tak lekkim, iż sądził, że nie dotyka ziemi. Czasem znów—zdawało mu się, że ciało jego dosięgło takiej objętości, iż nie będzie mógł precyzyjnie się przez drzwi.”*)

Przy tem ostatniem złudzeniu, odnoszącem się do wymiarów ciała, chory czuje się o wiele mniejszym, lub większym, niż jest w rzeczywistości.

Zboczenia *miejscowe* czuciowości ogólnej, jakkolwiek z natury swojej ograniczone, posiadają nie mniejszą doniosłość psychologiczną. Niektórzy z chorych twierdzą np., iż nie mają zębów, ust, żołądka, kiszek i t. d., wytłómaczyć to można zawieszeniem, lub zakłóceniem sensacyj wewnętrznych, jakie istnieją w stanie normalnym i przyczyniają się do wytworzenia w nas świadomości naszego „ja” fizycznego. Tej samej przyczynie, połączonej niekiedy ze zmniejszeniem skóry, przypisać trzeba takie wypadki, gdzie chory utrzymuje, że jeden z jego członków, lub nawet całe ciało jest drewniane, szklane, kamienne, maślane, i t. d. Jeszcze krok jeden, a dowiemy się od niego, że nie posiada już ciała, że umarł. Przykłady

*) Griesinger. *Traité des maladies mentales*, tóm. Doumic'a str. 92.

takie się zdarzają. Esquirol opowiada o pewnej kobiecie, która sądziła, że dyabeł porwał jej ciało: powierzchnia skóry była zupełnie znieczuloną. Lekarz Baudelocque, w ostatnim okresie życia nie posiadał już świadomości o istnieniu swego ciała; mówił on, iż nie ma głowy, ramion, i t. d. Nakoniec wszyscy znają wypadek przytoczony przez Foville'a. Pewien żołnierz uważał siebie za umarłego od czasu bitwy pod Austerlitz, gdzie był ciężko ranionym.*) Kiedy go zapytywano co porabia, odpowiadał: „Chcesz pan wiedzieć, jak się miewa ojciec Lambert? Nie żyje już! kula armatnia go porwała. To co pan tu widzisz, to nie jest on, to kiepska maszyna, którą oni zrobili na jego podobieństwo. Powinienbyś pan poprosić ich, aby sporządzili inną.” Rozmawiając o sobie, nigdy nie mówił „ja,” lecz „to.” Skóra była znieczuloną, i często wpadał on w stan całkowitego odrętwienia i kilkodniowej bezwładności.”

Zbliżamy się tutaj do zaburzeń poważnych, spotykając po raz pierwszy osobowość *dwoistą*, lub mówiąc ściślej; przerwę, brak łączności pomiędzy dwoma okresami duchowego życia. Sądzę, iż wypadek ten można wytłómaczyć w sposób następujący. Przed katastrofą, żołnierz nasz posiadał jak i wszyscy, świadomość *organiczną*, poczucie swego ciała, swojej osobowości fizycznej. Po wypadku, w głębi jego orga-

*) Michio Annales Medico-Psychologiques, 1856 str. 249i następane.

nizacyi nerwowej nastąpiła zmiana. O naturze jej możemy, niestety, robić tylko przypuszczenia, gdyż znamy jedynie jej skutki. Jakąkolwiek jednak jest ona, wynikiem jej było pojawienie się *innej świadomości organicznej*, świadomości „kiepskiej maszyny.” Pomiędzy pierwszą a drugą, o jakiej pamięć trwała uparcie, nie było żadnej *spójni*, brakowało tu poczucia *tożsamości*, gdyż tak dobrze dla stanów organicznych, jak i dla innych, poczucie takie wyniknąć może tylko z *powolnej, stopniowej i ciągłej* asymilacji nowych stanów. Tutaj nie weszły one do dawnego „ja” w charakterze składników rdzennych, ztąd właśnie pochodzi owo dziwaczne położenie, gdzie dawna osobowość zjawia się, jako coś *byłego*, lecz nie istniejącego już i gdzie stan obecny jest czemś *zewnętrznem i obcem*, czemś, co nie istnieje. Zauważmy nakoniec, iż w takim stanie, kiedy powierzchnia ciała nie dostarcza nam już sensacyj, wrażenia zaś pochodzące z narządów są prawie w zaniku, kiedy czuciowość zewnętrzna i wewnętrzna zagasła—iż w takim stanie organizm nie wywołuje już owych uczuć, obrazów i pojęć, wiążących go z wyższą postacią życia duchownego. Jest on zredukowanym do czynów automatycznych, stanowiących „obyczaj” lub rutynę życia; jest on, właściwie mówiąc, „maszyną.” Jeżeli zechce ktoś utrzymywać, iż jaźnią w tym wypadku jest tylko to, co o sobie pamięta, to zdaniu temu przyznamy całą ścisłość; trzeba będzie jednakże dodać, iż jaźń owa posiada naturę bardzo niezwykłą, istnieje bowiem tylko w przeszłości, i że — zamiast nazywać ją *osobą*—spra-

wiedliwszem byłoby nadać jej nazwę pamięci. Cechę wyróżniającą wypadek powyższy od tych, o jakich mówić będziemy na innem miejscu, stanowi to właśnie, iż zboczenie jest tutaj całkiem fizyczne, pochodzi tylko z ciała i do niego się tylko stosuje. Ów stary żołnierz nie uważa siebie za *kogoś innego* (np. za Napoleona, jakkolwiek był pod Austerlitz). Przykład ten jest, w granicach możliwości, wolnym od wszelkich pierwiastków *umysłowych* (duchowych).

Do tej samej sfery zaburzeń ezuciowości ogólnej odnieść należy złudzenia chorych, lub rekonwalescentów, którzy się uważają za *dwie osoby*. Złudzenia owe bywają niekiedy proste, bez właściwego rozdwojenia się; stan chorobliwy odniesionym bywa na *zewnątrz*; osobnik uważa za *obcą* jakąś część swojej osobowości fizycznej; takim jest przykład chorych, o jakich mówi Bouillaud. Utraciwszy czucie w jednej połowie ciała, wyobrażają sobie, iż mają obok siebie w łóżku *inną osobę*, lub nawet trupa. Lecz kiedy splot chorobliwych sensacyj organicznych, zamiast stać się czemś obcym, *spaja się* z normalną jaźnią ciała, istnieje z nią wespół przez czas jakiś, nie zlewając jednak całkowicie, wtedy, w ciągu tego czasu, chory sądzi, iż *sam* posiada *dwa ciała*. „Pewien człowiek, powracając do zdrowia — po wyjściu z gorączki, myślał, iż składa się z dwóch osobników, z których jeden leżał w łóżku, podczas gdy drugi się przechadzał. Jakkolwiek nie miał apetytu jadł wiele, mając, jak mówił, dożywienia dwa ciała” *).

*) Leu et Fragments psychologiques sur la folie, str. 95.

„Pariset, zapadłszy w czasach swej pierwszej młodości na tyfus epidemiczny, przez kilka dni pozostawał w stanie osłabienia, graniczącego ze śmiercią. Pewnego poranku zrodziło się w nim wyraźniejsze poczucie jego własnej istoty; zaczął już *mysleć*, co było dla niego jakby zmartwychwstaniem; ale, rzecz cudowna, w owej chwili posiadał on, a przynajmniej sądził, że posiada *dwa ciała*, leżące, jak mu się zdawało, w dwóch różnych łózkach. I—dopóki dusza jego znajdowała się w jednym z nich, czuł się wyleczonym i napawał się rozkosznym spokojem. W drugim ciele—dusza cierpiała i chory wtedy mówił: „jak to się dzieje, że mi jest tak dobrze w tem łóżku i żem taki słaby i przygnębiony w tamtem?” Myśl podobna zajmowała go przez czas długi. Człowiek ten — tak subtelny w analizie psychologicznej, opowiadał mi kilkakrotnie szczegółowe dzieje, doznawanych podówczas wrażeń *)

Mamy więc tutaj dwa przykłady zdwojenia osobowości *fizycznej*. Jakkolwiek ma jeszcze posunęliśmy się w naszej pracy, czytelnik może już spostrzedz, o ile wypadki owe, przy bliższem ich zbadaniu, są różne. Powszechnie przyjęty termin „zdwojenie osobowości” jest tylko abstrakcją. Z chwilą, gdy, opierając się na spostrzeżeniach autentycznych, chcemy znaleźć jego wytłómaczenie konkretne,

*) Gratiolet. Anatomie comparée du système nerveux tom II, str. 518.

znajdujemy tylko różnorodność. Każdy wypadek wymaga, że tak powiem, osobnego wyjaśnienia. Z góry moglibyśmy już tego oczekiwać. Jeżeli, jak to utrzymujemy i jak postaramy się uzasadnić jeszcze gruntowniej, jeżeli osobowość jest całością bardzo złożoną to oczywiście zboczenia jej powinny być różnorodne. W każdym wypadku podlega ona innemu rozkładowi. Choroba staje się delikatnym środkiem analizy i wykonywa ona dla nas doświadczenia, z których niedostępne. Trudność polega jedynie na dobrem ich objaśnieniu; lecz nawet błędy muszą być tylko przejściowe, gdyż fakta przyszłości posłużą do sprawdzenia ich, lub sprostowania.

III.

Znaczenie jaźni cielesnej, jako pierwiastku składowego osobowości całkowitej, jest tak wielkiem i zapominano o nim, częstokroć umyślnie—tak często, że dzisiaj ~~to~~ najczęstsze przypominanie nie jest zbyt cennym. Pod tym względem z pożytkiem można będzie wyciągnąć na poparcie naszego założenia kilka wniosków uzupełniających; otrzymamy je z niektórych wypadków rzadkich, jakimi psychologia się nie zajmowała, a jakie dostarczą nam, jeżeli nie bardziej przekonujących, to bardziej uderzających dowodów: chcę mówić o potworach bliźniaczych.

Trzeba przyznać, że ilość źródeł będzie tu dość ograniczoną. Natura nie jest zbyt szczerą na potwo-

ry, a z pomiędzy siedemdziesięciu, lub osiemdziesięciu odróżnianych przez teratologię gatunków — większa część nie ma dla nas znaczenia. Co więcej, pomiędzy owymi potworami nieliczne tylko osiągają wieku dojrzałości. Anatom lub fizyolog mogą z nich wyciągnąć pożytek; lecz inaczej ma się rzecz z psychologiem. Nakoniec zauważmy, iż dokładne w tej mierze spostrzeżenia, początkiem swym sięgają nie daleko po za ostatnie stulecie. Powtarzano często, iż nasze „ja” jest nieprzenikalne; tworzy ono samo przez się całość dokładną, doskonale ograniczoną: jest to dowodem jego istotnej jedności. Twierdzenie to, wzięte jako fakt, nie podlega zaprzeczeniu, lecz owa nieprzenikalność jest tylko podmiotowym wyrazem nieprzenikalności ustroju. Nasze „ja” nie może się stać innym dlatego, iż nie może być innym dany organizm. Lecz jeżeli czasem, wskutek zbiegu przyczyn, o jakich tu mówić nie ma potrzeby, dwie istoty ludzkie, poczynając od okresu ich zarodkowego, zrosną się ze sobą częściowo, podczas gdy dwie ich głowy, a więc istotne narządy indywidualności ludzkiej, pozostają dokładnie oddzielone — wtedy zdarza się rzecz następująca: każdy z dwóch ustrojów nie jest już całkowicie ograniczonym w przestrzeni i oddzielnym od wszystkich innych; jest jedna część niepodzielna i *wspólna* obydwóm. Jeżeli, jak utrzymujemy, jedność i złożoność naszej jaźni są tylko podmiotowym wyrazem jedności i złożoności ustroju, to w tym wypadku pomiędzy jedną a drugą jaźnią musi nastąpić częściowe *przenikanie się*: pewna cząstka

życia duchowego musi być wspólną i należeć już nie do jakiegoś „ja” lecz do „my.” Każdy osobnik jest trochę mniej niż osobnikiem. Doświadczenie potwierdza to w zupełności.

„Z punktu widzenia anatomii, potwór bliźniaczy jest zawsze czemś więcej niż pojedynczym osobnikiem i mniej—niż dwoma; zbliża się on to do jedności, to do dwoistości. Tak samo też pod względem fizyologicznym: przedstawia zawsze więcej, niż jedno życie i mniej niż dwa; lecz jego życie podwójne może się zbliżać więcej do jedności, lub dwoistości.

„Ograniczając się tylko do zjawisk czuciowości i woli, zauważę, iż potwór, złożony z dwóch prawie dokładnych osobników, złączonych tylko w jednym punkcie ciała, będzie dwoistym tak pod względem moralnym, jak i fizycznym. Każdy osobnik posiada własną czuciowość i wolę, których skutki rozciągają się będą na jego tylko własne ciało. Zdarza się nawet niekiedy, iż dwoje bliźniąt, różniąc się bardzo rysami twarzy, wzrostem i budową fizyczną, nie mniejszą przedstawiają różnicę w dziedzinie charakterów i stopniu inteligencji. W tym samym czasie jeden z nich będzie wesołym, drugi—smutnym; jeden może czuwać, drugi spać, jeden zapragnie chodzić, drugi spoczywać i z tego starcia się dwoistej woli ożywiającej dwa ciała, nierozwiązalnie z sobą złączone, mogą się zrodzić ruchy nieskuteczne, nie będące ani spoczynkiem, ani chodzeniem. Dwie te połowy będą się mogły klócić, bić się... W ten sposób ich dwoistość moralna, wynik ich dwoistości fizycznej, stwierdzoną zostanie mnóstwem dowodów;

lecz jednocześnie —tak samo, jak istnieje pewien punkt wspólny, na pograniczu tych dwóch ciał się znajdujący, tak samo też i inne objawy, choć w mniejszej liczbie, wskazują w nich na początek jedności.

Podrażnienie okolicy łączącej, zwłaszcza jej środka, odbija się jednocześnie w *obydwóch* mózgach; oba też mogą jednakowo na nie oddziaływać.. Dodajmy, iż jeśli czasem pokój pomiędzy dwojgiem tych bliźniąt bywa zakłócony, to za to prawie zawsze panuje tam zgodność uczuć i pragnień, sympatya i przywiązanie, o których stopniu przekonać się można z czytania licznych świadectw...

Podobne tym i inne jeszcze objawy spostrzegamy wtedy, kiedy połączenie staje się ściślejsem i gdy dwie głowy mają jedno tylko ciało i jedną parę kończyn dolnych. Rozbiór anatomiczny wykazuje, iż w takich potworach każdy osobnik posiada na własność po jednym tylko boku ciała i po jednej nodze. Spostrzeżenia nad fizyologicznymi i psychologicznymi zjawiskami potwierdzają w zupełności ten dziwny wynik. Podrażnienia, dokonywane na całej rozciągłości osi złączenia, odbijają się w mózgach obydwóch głów; na zewnątrz zaś i w pewnej odległości od owej osi—w jednej tylko głowie, przy czem z wolą dzieje się to samo, co i z czuciem. Mózg prawy otrzymuje wrażenia tylko przez prawą nogę i wpływ swój tylko na nią wywiera; lewy zaś na lewą—tak, iż chodzenie będzie tam wynikiem poruszania się dwóch członków, należących do dwóch różnych osobników, i rządzonych przez wolę dwoistą.

Nakoniec w potworach pasorzytnicznych, w których organizacja staje się prawie pojedynczą, wszystkie czynności życiowe, wrażenia, przejawy woli odbywają się prawie tak dokładnie, jak u istot normalnych. Mniejszy z dwóch połączonych osobników, stanowiący dodatkową i bezwładną część większego, posiada nad nim wpływ bardzo słaby i ograniczający się do niewielkiej liczby czynności**).

Do tych rysów ogólnych dodamy kilka szczegółów, zaczerpniętych z najbardziej głośnych przykładów. Istnieją liczne świadectwa o Helenie i Judycie, potworze nawpół kobiecym, zrodzonym w Szony (Węgry) w 1701 r., zmarłym — w Presburgu, w wieku lat 22 ch. Zwrócone one były do siebie mniej więcej grzbietami i zrosnięte w okolicy pośladkowej i częścią w lędźwiowej. Narządy płciowe zewnętrzne były podwójne lecz posiadały jedną tylko pochwę schowaną pomiędzy czterema udami; było tam dwie kiszki proste o jednym otworze odchodowym. Dwie aorty i dwie żyły główne dolne łączyły się końcami, tworząc w ten sposób dwie szerokie i proste drogi, pomiędzy dwoma sercami; wynikała ztąd połowiczna wspólność życia i czynności. Dwie siostry nie odznaczały się ani jednakiem usposobieniem, ani charakterem: Helena była

*) Geoffroy Saint-Hilaire, Histoire des anomalies, t. III str. 373. Potwór zwany epicome de home posiadał głowę pasorzytną, przedstawiającą niedokładny tylko szczałek życia normalnego.

wyższą, piękniejszą, żwawszą, bardziej inteligentną i łagodną. Judyta—w szóstym roku życia dotknięta bezwładem połowicznym *), pozostała mniejszą i zachowała cięższy umysł; uległa ona lekkiemu skrzywieniu i odznaczała się nieco utrudnioną wymową. Jednakże tak samo, jak i jej siostra, rozmawiała po węgiersku, francusku, niemiecku, a nawet trochę po angielsku i włosku. Obie kochały się bardzo, chociaż w dzieciństwie zdarzało im się kłócić, a nawet bić się. Potrzeby naturalne (z wyjątkiem oddawania moczu) odbywały się w nich jednocześnie. Przebyły razem odrę i ospę, a jeżeli inne choroby dotykały jedną z dwóch sióstr, druga doznawała uczucia wewnętrznej przykrości i żywego niepokoju. Nakonie Judyta zapadła na zapalenie mózgu i płuc. Helena, cierpiąc od kilku dni lekką goczkę, postradała prawie raptownie siły, jakkolwiek zachowała przytomność umysłu i swobodę słowa. Po krótkiej agonii padła ona ofiarą nie swojej własnej, lecz siostrzynej choroby. Obydwie skonały w tej samej chwili.

Co do braci Siamskich Chang-Eng, urodzonych w królestwie Siamu w 1811 r., to wiadomo, iż zrośnięci oni byli od pępka, do wyróstka mieczowego (w dołku). Opisawszy ich powierzchowność, J. Geoffroy-Saint-Hilaire dodaje: „dwaj bracia nawet w innych swoich czynnościach (w innych, niż oddychanie,

*) Bezwład połowiczny—hemiplegja—jest to paraliż jednej połowy ciała (przyp. tłóm.).

i tętnobiegu krwionośnego odznaczeni się zgodnością rażącą lecz nie tak bezwzględnie stałą, jak to z upodobaniem, powtarzano i jak mówili sami Chang i Eng tym wszystkim, którzy zadawali się postawieniem im kilku nicokreślonych zapytań. Zapewne, niemasz nic ciekawszego nad przeciwieństwo pomiędzy bezwzględną dwoistością cielesną i jednością moralną; ale też nie bardziej nie sprzeciwia się zdrowej teorii. Robiłem starannie możliwe spostrzeżenia, zbierałem dane, mogące oświecić mnie o wartości twierdzenia powtarzanego tyle razy i znalazłem, iż z pomiędzy dwóch szeregów zapatrywań,— *a)* nieuznawanych zasad teorii i *b)* wszelkich oświadczeń psychologicznych, których treścią niewyczerpaną była tak długo jedność braci Siamskich, iż z pomiędzy tych dwóch szeregów fakty, jak tego należało oczekiwać, przyznają słuszność nie drugiemu, lecz pierwszemu. Bliźniacy — zbudowani według jednego prawie wzoru, podlegli niechybnie w ciągu życia wpływowi tych samych warunków fizycznych i moralnych, podobni do siebie organizacją, zbliżeni wychowaniem — dwaj bracia Siamscy stali się istotami, których funkeye, czynności, słowa, myśli nawet są prawie zawsze zgodne, rodzą się i odbywają równoległe... Radości ich i smutki są wspólne; te same pragnienia budzą się jednocześnie w tych dwóch duszach bliźniaczych; zdanie, rozpoczęte przez jednego, kończy częstokroć drugi. Lecz zgodność we wszystkich tych postaciach dowodzi *jednakowości*, nie zaś *jedności*. Zwyczajne bliźnięta przedstawiają często podobne przykłady, które zapewne byłyby również rażącymi, gdyby dwóch ludzi przez całą

swe życie mogło widzieć te same przedmioty, doświadczać tych samych wrażeń, doznawać przyjemności i cierpień.*)”

Dodam, iż z wiekiem i pod wpływem okoliczności różnice w charakterze uwydatniały się coraz bardziej. Pewien obserwator późniejszy opisuje jednego z braci, jako ponurego i milczącego, o drugim zaś mówi—jako o wesołym i krotochwilnym.

Ponieważ przedmiotem tej pracy nie są potwory bliźniacze, gdyż mówię o nich—jedynie jako o przykładach zбочeń osobowości cielesnej, przypomnę więc tylko świeży wypadek Milli i Krystyny, u których czuciowość kończyn dolnych jest wspólną; dwie kolumny rdzenia kręgowego powinny tu zatem tworzyć istny chiasmus**) na wysokości punktu złączenia.

Prawa cywilne i kościelne, którym ta kwestya z wielu względów leżała na sercu (stan cywilny, małżeństwo, prawo do spadku, chrzest, i. t. d.) nie zaważały się uznać dwóch osób tam, gdzie istniały dwie oddzielne głowy: całkiem słusznie, jakkolwiek w praktyce mogłoby się spotkać wypadki kłopotliwe. Ponieważ głowa jest w człowieku istotnem siedliskiem *osobowości*, miejscem, gdzie się dokonywa jej synteza, (zobaczymy później, iż w przejściu do niższych szczebli zwierzęcości zdanie to staje się wątpliwem), przeto przedstawia ona w ogólnem znaczeniu *osobnika*. Lecz rozpatrując sprawę naukowo, niemożliwym

*) Więcej szczegółów znajdzie czytelnik w dziale powyższym t. III str. 90 i następne.

**) Chiasmus—zrośnięcie, lub skrzyżowanie się (np. włókien nerwowych) naksztalt greckiej litery *chi* (X). (*Przyp. tłum.*)

jest, w potworach dwoistych, uważać każde indywiduum za zupełne.

Nie będę nużył czytelnika niepotrzebnem wyjaśnieniem, gdyż fakty mówią tu same przez się. Jeżeli zechce on zastanowić się uważnie nad tem, co powiedziano wyżej, to przekona się, iż nawet w takich wypadkach, gdzie osobowości były najbardziej wyodrębnione, istniało pewne pogmatwanie narządów i czynności, — tak dalece, że każdy z dwóch osobników może być sobą tylko pod warunkiem, iż będzie mniej lub więcej drugim i posiędzie jego świadomość.

Tak więc „jaźń” nie jest jakąś istotnością działającą tam i tak, gdzie i jak jej się podoba, kierującą narządami według upodobania, ograniczającą dowolnie swój zakres. Jest ona przeciwnie tylko wypadkową sił innych tak dalece, iż dziedzina jej bywa ściśle określoną, anatomicznemi stosunkami mózgu i że przedstawia ona już to *całe* ciało oprócz jakiejś *niepodzielnej* części, już też *połowę* ciała. Nakoniec, u potworów pasorzytnych, dziedzina ta jest tak szczupłą, że niepodobna w niej wyżyć, że osobowość staje się w niej płodem poronionym.

IV

Zobaczymy teraz, jak się ma rzecz z bliźniętami, aby raz jeszcze, choć inną już drogą, utrwalić się w mniemaniu, że „pierwiastkiem indywiduacyi” jest sam ustrój, że jest on takim bez wszelkich zastrzeżeń: bezpośrednio — dzięki sensacyom organicznym, pośrednio

zaś— z powodu stanów uczuciowych i umysłowych, o jakich powiemy później. Psychologja wprawdzie zajmowała się bliźniętami nie o wiele więcej, niż owemi potworami, ale ciekawych świadectw dostarczą nam tutaj biologowie.

Przypomnijmy naprzód, iż w ogólnej liczbie urodzeń, bliźnięta-dwojaczki przedstawiają stosunek 1 do 70. Trojaczki i czworaczki spotyka się o wiele rzadziej (1 na 5,000; i 1 na 150,000); w poszukiwaniach naszych możemy o nich nie mówić. Przypomnijmy dalej, iż bliźnięta bywają dwojakiego rodzaju: albo każde z nich rozwija się z *osobnego* jajeczka i natenczas mogą tak dobrze być płci różnej, jak i tej samej; albo też— pochodzenie swoje zawdzięczają rozwinięciu się dwóch plamek zarodkowych w *jednym* jajeczku; wtedy okryte bywają wspólną błoną i nieodmiennie posiadają płć *jedną*. Jedyńie w tym ostatnim wypadku wytwarzają się dwie osobowości, dające się ściśle ze sobą porównać.

Pominąwszy zwierzęta, zwróćmy się tylko do człowieka, aby pochwycić zagadnienie w całej jego złożoności. Widocznem jest, że, skoro moraluy i cielesny stan rodziców w chwili tworzenia jednakim bywa dla *obu osobników*, to jedna z przyczyn, wywołujących pomiędzy nimi różnice, zostaje wyłączoną. Ponieważ punktem wyjścia w rozwoju takich bliźniąt jest materiał *tego samego* zapłodnionego jajeczka, mamy przeto wszelkie prawo spodziewać się niezwykłego podobieństwa ich fizycznej, a więc i umysłowej budowy; wynika to z naszej hipotezy. Zbadajmy na

przód fakty przemawiające na naszą korzyść; później rozpatrzemy zarzuty i wyjątki. Dokładne podobieństwo niektórych bliźniąt jest pewnikiem pospolitej obserwacyi. Od czasów starożytnych dostarczało ono materiału komedyo-pisarzom, następnie zaś autorowie powieści nadużywali go niejednokrotnie. Lecz wszyscy oni mówili najczęściej o podobieństwie zewnętrznem: o wzroście, postawie, twarzy, głosie; a jednak istnieją tam podobieństwa daleko głębsze. Lekarze zauważyli oddawna, że większa część bliźniąt odznacza się nadzwyczajną jednostajnością upodobań, skłonności, uzdolnień, a nawet losów. Niedawno p. Galton, oddając się poszukiwaniom nad tym przedmiotem, rozesał odpowiednie kwestyonaryusze, z których 80 powróciło doń z odpowiedzią, zaś 36 ze szczegółowem objaśnieniem. Cel jego był całkiem inny, niż nasz. W dalszym ciągu poszukiwań swych nad dziedzicznością, chciał on za pomocą pewnej nowej metody, określić względny udział natury i wychowania; lecz wielka część z pomiędzy zebranych przezeń materiałów wyświadczy nam nie małą przysługę*).

Przytacza on znaczną liczbę anegdot, podobnych tym, jakie powszechnie kursują oddawna: o tem, jak jedna siostra brała dwie leky muzyki dziennie, aby pozostawić swobodę drugiej; o kłopotach pewnego

*) Czytelnik znajdzie je pod następującym napisem: *History of Twins*, w książce jego *Inquiries in to kuman Faculty and its developpement* (p. 216—242). Londyn. Macmillan 1883.

odźwiernego szkoły, który nie wiedział kogo ma wypuścić i kogo zatrzymać, gdy jeden z braci przychodzi odwiedzić drugiego, i t. d. Inne opowiadania wykazują podobieństwo uparte, nawet w warunkach niesprzyjających jego zachowaniu. „A..., powracał z Indyj do krewnych; statek spóźnił się o dni kilka; brat powracającego B. ., wyszedł był na jego spotkanie... trzeba wiedzieć, iż stara ich matka była bardzo nerwową. W tem pewnego poranku wpada do mieszkania A... wołając: „Mateczko, jakże się miewasz?” Na to ona: „Nie, B. ., daj pokój żartom, wiesz, jak jestem niespokojną” i potrzeba było pewnego czasu, aby A..., mógł ją przekonać o swojej tożsamości.

Leez więcej obchodzą nas sprawy, dotyczące organizacji umysłowej. Punktem, wykazującym nadzwyczajne podobieństwo pomiędzy bliźniętami, powiada Galton, jest wielka zgodność w kojarzeniu się ich pojęć. Dowodzi tego w każdym 35-ciu wypadkach nie mniej nad 11-cie. Bliźnięta takie robią podobne uwagi w podobnych okolicznościach, w jednym czasie zaczynają nucić tę samą piosnkę, i t. d. Albo też jedno rozpoczyna zdanie, drugie kończy. Jeden z moich przyjaciół, dobry spostrzegacz, tak opisuje mi wrażenie, jakie zrobiło na nim dwoje bliźniąt tego rodzaju: „zęby wyrzynały się im jednocześnie, w jednym wieku i czasie zaczęli mówić; mówili rzeczy te same i zdawali się być dokładnie jedną osobą.” Najciekawszą bodaj ze wszystkich anegdot, jakie otrzymałem w przedmiocie owego podobieństwa pojęć — jest opowiadanie o pewnym bliźnia-

ku A... Znajdując się przypadkiem w jakimś mieście szkockiem, kupił on tuzin kieliszków do szampańskiego, jakie zwróciły jego uwagę; chciał z nich zrobić niespodziankę bratu B...; w tym samym czasie B... będąc w Anglii, kupił taki sam komplet, ściśle podobnej formy, aby sprawić przyjemność A. Otrzymałem też inne opowiadania w tym rodzaju, odnoszące się do owych dwóch braci.

Silnych dowodów dostarczają nam również przyroda i rozwój chorób fizycznych i umysłowych. Jeżeli psychologię obchodzą tylko ostatnie, to za to pierwsze odkrywają nam wewnętrzne podobieństwo budowy dwóch ustrojów, podobieństwo jakiego nie widzimy na zewnątrz. Leczyłem, powiada Troussau, dwóch braci bliźniaków, tak nadzwyczajnie podobnych do siebie, iż niemożliwem dla mnie było ich rozpoznać, chyba że się znajdowali jeden obok drugiego; lecz to podobieństwo fizyczne sięgało dalej: 'odznaczała się oni jeszcze większem pokrewieństwem oznak chorobnych. Jeden z nich, bawiąc w Paryżu, i zapadłszy na reumatyczną chorobę oczu, powiedział raz do mnie: „w tej chwili mój brat musi podlegać takiej samej niemocy.“ Ponieważ zaś wyraziłem wtedy moje zdziwienie, pokazał mi w kilka dni potem list, jaki właśnie otrzymał był od brata, z Wiednia; zacząłem czytać: „choruję na oczy, ty zapewne doświadczasz tego samego.“ Jakkolwiek dziwnym fakt ten może się wydawać, za wiarogodność jego ręczę. Nie opowiadano mi o nim — widziałem go sam, i w praktyce mojej widziałem inne podo-

bne.*)" Galton podaje kilka przykładów, z których przytoczymy tylko jeden. Dwaj bracia bliźniacy, dokładnie podobni do siebie, bardzo przywiązani i mający takie same upodobania, zajmowali obaj jednakże urzędy. Mieszkali razem: jeden z nich dostał chorobę Bright'a**) i umarł, drugi skończył na tę samą chorobę w siedem miesięcy później (str. 226). Podobnymi opisami możnaby zappełnić całe karty. To samo zdarza się w dziedzinie chorób umysłowych; kilka przykładów wystarczy. Moreau (de Tours) obserwował dwóch bliźniaków, podobnych do siebie fizycznie, którzy dostali pomieszania. „Pojęcia panujące są u nich bezwzględnie jednakie: obadwaj mają się za ofiary urojonych prześladowań; ci sami nieprzyjaciele sprzysięgli się na ich zgubę i takich samych używają środków dla dopięcia celu. Obaj podlegają złudzeniom słuchu. Nigdy do nikogo nie mówią i zaledwie odpowiadają na pytania. Trzymają się zawsze na uboczu, i ze sobą się nie porozumiewają. Faktem niezmiernie ciekawym, zaznaczonym wielokrotnie przez dozorcę oddziału i przezemnie, jest okoliczność następująca. Od czasu do czasu w odstępach bardzo nieregularnych, dwóch,—trzech, lub kilku miesięcy, — zachodzi bardzo widoczna zmiana w położeniu dwóch braci, bez wszelkiej dostrzegalnej

*) Trousseau, Clinique medicale t. I str. 253 (wykład o astmie.)

**) Choroba nerek. (Przyp. tłum.)

przyczyny—wprost tylko, jako dowolny skutek choroby. Obaj w tym samym czasie, a często i dniu tym samym wychodzą ze stanu zwykłego odrętwienia i przygnębienia; wynurzają te same skargi i ustawicznie proszą lekarza o powrócenie im wolności. Objaw ten, dziwny cokolwiek, widziałem nawet wtedy, gdy oddzielała ich od siebie odległość kilku kilometrów, gdyż jeden znajdował się w Bicêtre, a drugi—w folwarku Ś-tej Anny*). W czasach nowszych Journal of mental Science**) ogłosił dwa spostrzeżenia nad obłąkaniem u bliźniąt. Czytamy tam, że dwie siostry tak podobne do siebie z twarzy, ruchów mowy, usposobień umysłowych, iż bardzo łatwo było wziąć jedną z nich za drugą przedstawiały ściśle te same cechy umysłowego pomieszania, chociaż umieszczone były w dwóch osobnych oddziałach zakładu i pozbawione możliwości widywania się.

Należy jednak uprzedzić niektóre zarzuty. Zdarzają się bliźnięta płci jednakiej, lecz niepodobne do siebie. Jakkolwiek świadectwa pisarzy nie mówią nam w jakim stopniu prawdziwe bliźnięta (potomstwo jednego jajeczka) przedstawiają różnice owe—dośchy było jedne-

*) *Psychologie morbide*. str. 172. Nadzwyczaj ciekawy przykład można znaleźć również w *Anales medico-psychologiques* 1863 t. I str. 318. W kwestyi bliźniąt radzić się można specjalnego dzieła Kleinwaechter'a: *Die Lehre von den Zwillingen*. Praga 1871 r.

**) Kwiecień 1813 i Ball'a *De la folie gémellaire* czasopismo *l'Encephale*.

go tylko przykładu dla wywołania dyskusyi. Na innym miejscu *) wykazaliśmy liczne ³ czynniki, sprowadzające rozmaite zmiany w każdym ustroju od chwili jego poczęcia, aż do śmierci; różnice te składają się z cech właściwych osobnikowi i wyróżniających go od każdego innego. Tutaj, jakeśmy już powiedzieli jeden szereg przyczyn, tych mianowicie, jakie pochodzą od rodziców, powinien być wykluczony. Lecz zapłodnione jajeczko przedstawia nadto wpływy przodków, — wpływy których możliwość wzrasta w stosunku 4-eh do 12-tu i 28-miu, w miarę posuwania się do dziada, pra-dziada, pra-pra-dziada i t. d. Zwykle tylko drogą doświadczenia dowiadujemy się, które z tych wpływów i w jakim stopniu odniosą przewagę. W rzeczy samej jedno jajeczko służy tutaj do wytworzenia dwóch osobników; lecz niemasz dowodu, że wszędzie i zawsze podział pomiędzy nimi dwoma jest ściśle równy, co do ilości i jakości materiałów. Jajeczka wszystkich zwierząt nietylko posiadają jednaką budowę anatomiczną, lecz nadto rozbiór chemiczny może w nich odkryć zaledwie nieznaczące różnice. A przecież jedno z nich wydaje gąbkę, drugie — człowieka. Trzeba więc przypuścić, iż owo pozorne podobieństwo ukrywa jakieś głębokie różnice, jakkolwiek wymykające się najsubtelniejszym środkom naszego badania. Miałyżby one wpływać z natury ruchów drobinowych, jak sądzą niektórzy pisarze? Można przypuszczać

*) *Dziedziczność psychologiczna*. Tłóm. polsk. cz. II r. IV.

wszystko, co się podoba, byleby się tylko zrozumiało dokładnie, iż jajeczko jest już rzeczą *złożoną*, i że dwa pochodzące z niego osobniki mogą niebyć do siebie ściśle podobne. Nasza niepewność pochodzi tylko z nieznamomości procesów, dzięki którym grupują się pierwiastki zasadnicze przy wytwarzaniu każdego osobnika, a więc i przy wytwarzaniu się cielesnych i duchowych różnic, jakie ztąd wynikają. Kilku z korespondentów Galton'a doniosło mu o tym ciekawym fakcie, że niektóre bliźnięta są — jakby „wzajemnem do siebie *dopełnieniem*;" istnieje — pisała, jedna z matek pewien rodzaj wzajemnej zamiany wyrazów twarzy pomiędzy obydwojma, tak, iż jeden z nich podobniejszym często bywa do brata, niż do siebie.

„Faktem, który uderzył wszystkich moich towarzyszy szkolnych, (korespondentem jest pewien *senior wrangler* z Cambridge) jest to, że ja i brat mój byliśmy, że tak powiem, naszym dopełnieniem pod względem zdolności i usposobień. On był kontemplacyjny, poetyczny i w znacznym stopniu skłonności literackich, ja zaś — praktyczny; miałem zdolność do matematyki i języków. Obaj razem tworzylibyśmy bardzo przyzwoitego człowieka (str. 224 i 240). Zasoby cielesne i umysłowe były jak się zdawało, rozdzielone pomiędzy nimi nie równo, lecz równoważnie.

Jeżeli czytelnik zauważyć zechce, jak bardzo złożoną jest organizacya duchowa człowieka, i o ile wskutek tej złożoności nieprawdopodobnem staje się, aby dwie osoby były powtórzeniem jedna drugiej i w jak

wysokim stopniu bliźnięta bywają do siebie podobne, to znajdzie niechybnie, iż jeden fakt tego rodzaju (podobieństwa) ściśle zauważony dowodzi więcej, niż dziesięć wyjątków i że podobieństwo moralne towarzyszy cielesnemu. Gdyby, co jest niemożliwym, dwaj ludzie utworzeni byli w ten sposób, iżby organizmy ich posiadały taką samą budowę, a wpływy dziedziczności były ściśle podobne; gdyby, co jest jeszcze mniej możliwym, jeden i drugi doznawali jednocześnie tych samych wrażeń fizycznych i moralnych, to nie byłoby pomiędzy nimi innej różnicy — nad położenie ich w przestrzeni.

Kończąc ten rozdział, wstydę się trochę, że nagromadziłem tyle dowodów i świadectw dla poparcia prawdy, tak bardzo w moich oczach widocznej: jaki ustrój — taka osobowość. Nie uczyniłbym tego bez niejakiego wahania, gdyby nie można się było łatwo przekonać, iż o prawdzie owej zapomniano raczej i zapoznawano ją, nie zaś jej zaprzeczano, i że zwykle mówiono o niej pod niewyraźnym nagłówkiem „wpływów istoty fizycznej na moralną.”

Fakty rozpatrzone dotychczas, same jedne nie mogą przyprowadzić nas do wniosku: są one tylko przygotowaniem. Wykazały bowiem, że osobowość cielesna — zredukowana do ostatecznych swych pierwiastków, przypuszcza istnienie i uporządkowanie (koordynację) rozmaitych własności materii ożywionej; że tak samo, jak ciało jest tylko uorganizowanym i uporządkowanym zbiorem wszystkich składających je pierwiastków, tak też podobnie osobowość fizyczna jest uorganizowaną

i skoordynowaną sumą tychże pierwiastków, jako czynników duchowych. W osobowości wyraża się ich natura i sposób działania — nie więcej. Dowiodły nam tego: stan normalny, wypadki potworności, podobieństwo bliźniąt. Zboczenia osobowości cielesnej, albo jak je nazywa umiejętnie p. Bertrand*) „złudzenia zmysłu cielesnego“ wzmacniają nasz wywód. Ale istnieją też zboczenia osobowości ludzkiej, z innych wynikające przyczyn i wylęglę z bardziej złożonego mechanizmu. Powiemy o nich teraz.

* Stan chorobliwy zmiany wps
sobienia pod wpływem choroby
t. z. zmiana osobowości chorobliwej
pod wpływem choroby zmiany
w organumie.

*) *De l'aperception du corps humain par la la conscience*
str. 269 i następane.

* Im bardziej złożony psychologice
nie obaw uczuciowy stan silnej
szy jego wpływ na organizm.
Pod wpływem pewne precyzyjnie
cre się, sumieniem błędnie. Ciekaw
życiowych warunków i obaw się
hawi.

ROZDZIAŁ II.

Zaburzenia uczuciowe.

Przedewszystkiem zapamiętajmy raz na zawsze (stosuje się to do zaburzeń umysłowych), że tutaj rozpatrujemy w dalszym ciągu i w innej tylko postaci *warunki organiczne*. Pożądania, uczucia, namiętności, nadające charakterowi jego zasadniczy nastrój, mają źródło swe w *organizmie* i są przezeń z góry określone. Tak samo dzieje się też i z najwyższymi przejawami umysłu. Jednakże—ponieważ *stany duchowe* posiadają tu znaczenie przeważające, będziemy więc patrzyli na nie, jak na *bezpośrednie* przyczyny zmian osobowości, nie zapominając zresztą nigdy, że przyczyny te są tu jednocześnie skutkiem (stanów organizmu).

Nie rosząc pretensji do ścisłego podziału objawów uczuciowych, których szczegółowo badać nie mamy zamiaru, sprowadzimy je do trzech grup o coraz większej złożoności psychologicznej i coraz mniejszym fizyologicznym znaczeniu. Grupy te są: 1-o skłonności, dążące do zachowania osobnika (odżywianie się, obrona). 2-o dążące do zachowania gatunku.

3-o nakoniec, najwyższe ze wszystkich, które każą przypuszczać rozwój inteligencji (objawy uczuć moralnych, religijnych, estetycznych, skłonności naukowe, ambitne dążenia w najrozmaitszej postaci i t. d.). Śledząc rozwój osobnika, zobaczymy, iż uczucia jego zjawiają się właśnie w owym chronologicznym porządku. Jeszcze lepiej przekonamy się o tem, badając postęp rodzaju ludzkiego. Rasy niższe, wśród których wychowanie, spożytkowujące nagromadzoną pracę stuleci, nie poprawia błędów natury—mało przewyższają poziom osobistych i gatunkowych instynktów zachowawczych i przedstawiają nieudolne tylko zarysy uczuć grupy trzeciej.

Stany uczuciowe związane z odżywianiem się, są w pierwszych latach życia dziecięcego jedynym, że tak powiem, pierwiastkiem, rodzącej się osobowości, z nich to wynika poczucie dobrobytu, lub przykrości, pożądania i wstręty. Jest to ten sam zmysł *ciała*, o jakim mówiliśmy tyle—tylko dosiegający najwyższego swego psychologicznego wyrazu. Ponieważ, z powodów naturalnych, zbyt jasnych, aby je trzeba było wyliczać, popęd odżywczy wyłącznie prawie włada istotą dziecięcia, nie posiada więc ono i nie może posiadać innej osobowości, jak tylko prawie całkowicie *odżywczą*, t. j. najniższą i najmniej wyraźną jej formę. Skład naszej jaźni dla wszystkich tych, którzy jej nie uważają za jakąś istność, musi być tutaj niezmiernie prostym. W miarę oddalania się od okresu dzieciństwa—przeważające znaczenie odżywiania się maleje; nie traci ono jednak nigdy

swych praw, gdyż pomiędzy wszystkimi własnościami istoty żyjącej, ono jedno jest cechą zasadniczą. To też wraz ze zmianą odżywczej zdolności spostrzegamy ważne zakłócenia osobowości: gdy tamta się zmniejsza, osobnik czuje się przygnębionym, osłabłym, i jakby uszczuplonym; gdy się wzmagą — pacjent czuje się podnieconym, pokrzepionym, zmienionym na lepsze. Pomiedzy wszystkimi funkcyjami, których zgodność wytwarza ową zasadniczą cechę życia (popęd odżywczy), krążenie krwi zdaje się być najważniejszą: gwałtowne w niem zaburzenia posiadają największy wpływ na nasze stany uczuciowe i odbijają się w ustroju ciałem natychmiastowem. Od uogólnień tych przejdźmy raczej do faktów.

W wypadkach znanych pod imieniem hipokondryi, lypemanii, melancholii (ze wszystkimi jej odmianami), znajdujemy zakłócenia osobowości wszelkich możliwych stopni—aż do całkowitego jej przeobrażenia się. Lekarze zaznaczają pomiedzy owymi stanami chorobnymi pewne kliniczne różnice, które jednak nie mają dla nas znaczenia. Możemy też je zawrzeć w ogólnym opisie. Spostrzega się wtedy uczucie zmęczenia, ucisku, niepokoju, przygnębienia, smutku, braku pożądań, uczucie wiecznych nudów. W bardziej ciężkich wypadkach wszelkie źródło wzruszeń znika zupełnie. „Chorzy przestają być wrażliwymi na wszystko, nie mają uczucia ani dla krewnych, ani dla dzieci i nawet śmierć ukochanych niegdyś osób bywa dla nich bezwzględnie obojętną. Nie mogą już

plakać; nie ich nie wzrusza po za obrębem własnych cierpień" *).

W sferze czynów: odrętwienie, niezdolność działania, a nawet chcenia, nieprzewyciężona, długie godziny trwająca bezczynność, jednym słowem, owa „bezwola,” której wszystkie formy rozpatrzyliśmy, mówiąc o chorobach woli. W tem, co dotyczy świata zewnętrznego, chory, nie doświadczając halucynacyi, znajduje jednak, iż wszystkie jego stosunki się zmieniły, zdaje mu się, jak gdyby zwykle jego wrażenia utraciły właściwy sobie charakter: „wszystko, co mnie otacza, mówił jeden z nich, jest jeszcze takim, jak dawniej, jednakże musiały zajść jakieś zmiany: przedmioty posiadają dawną swą postać, widzę je przecie, a jednak zmieniły się one badzo.”

Jeden z pacjentów Esquirol'a uskarża się, że „istnienie jego jest niezupełne. Każdy z mych zmysłów, każda część mego ja jest, że tak powiem, oddzieloną odemnie i nie może mi dostarczać żadnych wrażeń: zdaje mi się, iż nie dosięgam nigdy przedmiotów przezemnie dotykanych.” Stan podobny, będący niekiedy następstwem znieczulenia skóry, może się pogorszyć tak dalece, iż zdaje się choremu, że świat rzeczywisty zanikł zupełnie, lub zamarł, że pozostaje tylko jakiś świat urojony, w którym on

*) Falret. Archives générales de médecine, Grudzień, 1878 roku.

ogląda siebie z niepokojem *). Dla uzupełnienia tego obrazu wspomnijmy o objawach fizycznych: zakłócenia w obiegu krwi, w oddychaniu, w czynnościach wydzielinowych. Zdarza się również znaczne schudnięcie i waga ciała w owym okresie przygnębienia może się gwałtownie zmniejszać. Oddychanie staje się powolnem, krążenie krwi — również, temperatura ciała się obniża. Stopniowo — te stany chorobne opanowują ciało, organizują się, wytwarzając fałszywe postrzeganie, to ostatnie, dzięki psychofizyologicznemu mechanizmowi skojarzeń, staje się z kolei środkiem przyciągania, ku któremu wszystko podąża. Jeden opowiada, że serce jego spróchniało, drugi, że nerwy są rozpalonemi węglami i t. d. Zboczenia te przybierają postać najrozmaitszą i różnią się u różnych osobników. Na stopniu najwyższym chorey wątpi o swoim istnieniu, albo mu przeczy. Pewien młodzieniec, uważając siebie za umarłego od dwóch lat, w taki sposób wyrażał swój niepokój: „istnieję, lecz po za obrębem życia materialnego, rzeczywistego, po za obrębem siebie, gdyż nie nie mogło zadać mi śmierci. Wszystko jest we mnie mechaniczne i odbywa się bezwiednie.” Sprzeczne to położenie, w którym pacjent uważa się jednocześnie za żyjącego i zmarłego, nie jest że loicznym, naturalnym wyrazem takiego stanu, gdzie jaźń dawniejsza i no-

*) Griesinger, *Traité des maladies mentales*, tłum. franc. str. 265, l'Encephale, czerwiec, 1882 r.

wa, żywotność i unicestwienie wzajemnie się równoważą.

Zresztą psychologiczne tłumaczenie wszystkich tych wypadków nie podlega wątpliwości: zachodzą tu zaburzenia organiczne, których pierwszym wynikiem jest ogólne otamowanie zdolności czucia, drugim zaś jej spaczenie. W ten sposób wytwarza się grupa stanów cielesnych i duchowych, dążących do zmienienia składu naszego „ja,” do zaprowadzenia głębokich zmian w jego naturze wewnętrznej; nie działają one bowiem na podobieństwo wzruszeń nagłych, których skutek jest gwałtowny i powierzchowny, lecz drogą wpływów powolnych, głuchych i niepokonalnie upartych. Zrazu nowy ten rodzaj istnienia wydaje się osobnikowi dziwnym i obcym. Powoli, wskutek przyzwyczajenia, wywalcza on sobie stanowisko, staje się istotną częścią pacyenta, zmienia jego budowę i nakoniec, jeśli jest natury zaborezej, przeobraża chorego całkowicie.

Widząc w jaki sposób nasza *jaźń* się rozpada, zrozumiemy jak ona powstaje. Przemiana w większości wypadków jest bezwątpienia tylko częściową. Osobnik, pomimo iż staje się innym dla siebie i dla otoczenia, zachowuje jednak jakieś tło samego siebie. Całkowite przeobrażenie w rzeczywistości zdarza się rzadko i zauważmy, że kiedy chory mówi, iż się zmienił, przerobił się, to, pomimo zaprzeceń i śmiechów tych, którzy go otaczają, ma słuszość. Nie może on czuć inaczej, gdyż świadomość jego jest tylko wyrazem jego stanu organicznego. Podmiotowo więc (subiektywnie) nie jest on

wcale igraszką złudzeń, jest tem, czem być powinien. W błędzie jest tutaj owa nieświadoma sobie i nieuznawana przez nas hipoteza, przyjmująca jakieś „ja” niezależne, istniejące samo przez się, jako istota niezmienna. Hipoteza ta zmusza niejako do przypuszczenia, że zmiany powyższe są wypadkiem zewnętrznym, są jakby niezwykle, lub śmiesznym przebraniem się naszej osobowości; gdy tymczasem są one wewnętrzne i w samej istocie naszego „ja” każą przypuszczać jakieś nabytki i straty. Przeciwnością owych zmian cząstkowych osobowości są takie wypadki, w których jaźń nasza wznosi się, uzupełnia i nadmiernie przewyższa swój nastrój zwykły. Przykłady podobne spotykamy: w początkach bezwładu postępowego, w pewnych wypadkach obłądzenia, w okresie ekscytacyjnym manii przemiennej. Pod każdym względem jest to odwrotna strona obrazu pierwszego: uczucie cielesnego i duchowego dobrobytu, nadmiar sił, wybijającej działalności, ujawniające się w rozmowach, projektach, przedsięwzięciach — w nieustannych i bezcelowych podróżach. Owej nadpobudliwości życia duchowego odpowiada nadmierna działalność spraw organicznych: odżywianie wzmaga się w sposób często przesadny, oddychanie i obieg krwi są przyspieszone, czynności rozrodcze — wybijają i, pomimo wielkiego wydatku sił, osobnik bynajmniej nie uczuwa zmęczenia. Później stany owe grupują się, łączą i ostatecznie przeobrażają naszą jaźń w znacznej mierze. Jedni czują wtedy siłę herkulesową i mogą dźwigać niezwykle ciężary, dawać życie tysiącom

8) energii.

dzieci, dorównywać w biegu pociągowi kolei żelaznej i t. d. Inni posiadają niewyczerpaną wiedzę, mają się za wielkich poetów, wynalazców, artystów. Niekiedy przeobrażenie dosięga jeszcze wyraźniej zupełnej metamorfozy. Owładnięty uczuciem swojej nieograniczonej potęgi, osobnik uważa się za papieża, króla, boga. „Chory, słusznie powiada Griesinger, czując się dumnym, śmiałym, rozweselonym, znajdując w sobie niezwykłą swobodę zamiarów, i nadmiar myśli, przychodzi drogą naturalną do pojęć wielkości, wzniesienia się, bogactwa, potęgi moralnej lub umysłowej, której jedynie przysługuje w takim stopniu swoboda myśli i chęci. Owo przesadne pojęcie siły i swobody musi mieć jednak jakąś przyczynę; w naszym „ja” powinno się znajdować coś takiego, co pojęciu temu odpowiada; osobowość nasza w znacznym stopniu musiała stać się inną, a zmiany tej chorey inaczej wyrazić nie może, jak, uważając się za Napoleona, Mesyasa, lub inną jakąś wysoką osobistość” *).

Nie będziemy tracić czasu, aby dowieść, iż owo przeobrażenie się osobowości cząstkowe lub zupełne, przelotne lub stałe — posiada taką samą — jak w wypadkach poprzedzających — naturę i każe przypuszczać taki sam mechanizm, z tą jedną tylko różnicą, iż nasze „ja” zmienia się tutaj nie pod wpływem *braku*, lecz *nadmiaru*. Te zmiany osobowości w kierunku

*) Dzieło cytowane, str. 333.

spotęgowania jej, lub zmniejszenia—metamorfozy, które ją wnoszą lub zniżają—byłyby jeszcze bardziej uderzającymi, gdyby się pojawiały regularnie u tego samego osobnika. Taki właśnie wypadek zdarza się często w obłędzie *przemiennym* czyli *kołowym*; cechę jego istotną stanowią zmieniające się kolejno okresy przygnębienia i podniecenia, które idą po sobie w porządku stałym, niekiedy zaś z pewnemi (u niektórych chorych) przerwami przytomności. Widzimy wówczas fakt bardzo ciekawy: na tle osobowości, którą można byłoby nazwać pierwotną i zasadniczą, a z której pozostały bardzo tylko zmienione szczątki—zarysowują się kolejno dwie osobowości *nowe*, nie tylko bardzo od siebie różne, lecz całkowicie się wykluczające. Niezbędnem jest tutaj przytoczenie kilku spostrzeżeń *).

Pewna kobieta (obserwacya Morel'a) oddaną była przez matkę na pastwę występku w 14 roku życia... znosząc następnie wszystkie męczarnie wstydu i nędzy nie miała ona innego środka ratunku, jak wstąpić do domu nierządu. Odebrano ją z tamąd w rok później i umieszczono w Metz w klasztorze *du Bon-Pasteur*. Podczas dwuletniego jej tam pobytu, nadto żywa reakcyja uczuć zrodziła w niej manię religijną, po której nastąpił okres głębokiego ogłupienia. „Wte-

*) Znaleść je można in extenso w Ritu'ego. *Traité clinique de la folie à double forme*. Paris, 1883, obserw. XVII, XIX, XXX i XXXI.

dy to właśnie—oddana staraniom lekarzy, przebywała ona po kolei okresy, w których uważała się to za mniszkę, to za nierządnicę. Wychodząc z okresu ogłupienia, zaczyna pracować akuratnie, rozmawia przyzwoicie, lecz ubiera się z pewną zalotnością. Skłonność ta wzmagą się następnie, oczy stają się błyszczące, wzrok swawolny, chora zaczyna tańczyć i śpiewać. Nakoniec nieprzyzwoitość jej słów i wyzywająca lubieżność wymagają umieszczenia jej w osobnym przedziale. Nazywa siebie wtedy panią Poulmaire i opowiada najbardziej bezwstydnę szczegóły o swem dawnem rzemiośle. Później—po okresie przygnębienia—staje się znowu łagodną i bojaźliwą, posuwając uczucie przyzwoitości do przesady. Ubiera się z niezwykłą surowością; brzmienie jej głosu ma w sobie coś szczególnego. Mówi o klasztorze *du Bon-Pasteur* i o tem, że pragnie tam powrócić: nazywa siebie teraz siostrą *Martą de Cinq-Plaies*, *Teresą de Jésus*, siostrą *Maryą de la Résurrection*. Nie mówi już inaczej, jak: „proszę wziąć *naszą* suknię, oto jest *nasza* chustka.” Nic teraz nie należy do niej na własność, według reguły klasztorów katolickich. Widzi uśmiechniętych aniołów; chwilami wpada w ekstazę.” W innym wypadku, przytoczonym przez Kraft-Ebing’a, pewien człowiek neuropatyczny i będący potomkiem obłąkanego „w okresie przygnębienia był rozezarowany do świata, zajęty myślą o bliskiej śmierci, o wieczności i pragnął zostać księdzem. Podczas okresów maniackich staje się niesfornym, uczy się z zaciekłością, nie chce ani

słyszeć o teologii i myśli tylko o medycynie.” Jedna z obłąkanych zakładu Charenton, o inteligencji bardzo wybitnej, zmieniała się z dnia na dzień pod względem osobistości, powołania, a nawet płci; była ona to córką krwi królewskiej i narzeczoną jakiegoś cesarza, to demokratką i dziecięciem ludu, to mężatką i brzemienią, to znów dziewicą; zdarzało się jej również, że uważała siebie za mężczyznę; jednego dnia wyobrażała sobie, że jest bardzo ważnym więźniem stanu; w przedmiocie tym napisała wiersze. Nakoniec w poniżej przytoczonej obserwacji znajdziemy zupełnie wytworzenie się nowej osobowości. „Pewien wariat z zakładu de Vanves, mówi Billod, przez całych prawie ośmnaście miesięcy zapuszczał sobie brodę, i w niezwyklej postawie i ruchach rekomendował się całemu zakładowi, jako porucznik artylerji Nabon, świeżo powracający z Afryki dla zastąpienia brata. Opowiadał, iż przed wyjazdem brat udzielił mu wiadomości o wszystkich; domagał się też i dostępował zaszczytu przedstawienia go każdemu z nowo przybywających. Chory pozostawał podówczas już od kilku miesięcy w stanie znacznego podrażnienia i całe zachowanie się stosował do swojej nowej indywidualności. Po pewnym czasie zapowiedział powrót brata, o którym mówił, iż jest teraz na wsi i niebawem przybędzie, dla zastąpienia go. Następnie, pewnego dnia kazał sobie zupełnie ogolić brodę, zmienił się całkowicie w obyczajach i ruchach i przybrał napowrót własne nazwisko. Lecz wtedy przedstawiał jakieś wydatne piętno melanco-

lii, przechadzał się powoli, milezący i samotny, czytając zazwyczaj „Ojców kościoła,” lub „O naśladowaniu Chrystusa” W tym stanie umysłowym, jaki możnaby nazwać przytomnością, lecz jakiego weale nie uważam za normalny, pozostawał on aż do powrotu porucznika Nabon’a.

Dwa pierwsze wypadki są ostatecznie tylko w bujałością, znacznem powiększeniem tego, co się dzieje w stanie normalnym. U wszystkich nas nasze „ja” składa się ze sprzecznych dążeń: enót i występków, skromności i dumy, skąpstwa i hojności, pragnienia spoczynku i potrzeby ruchu i t. d. W życiu codziennem takie, przeciwne sobie dążenia zazwyczaj się równoważą, a przynajmniej te z nich, które zaczynają brać górę nie są pozbawione przeciwwagi. Tutaj zaś — dzięki dość dobrze określonym warunkom organicznym, po prostu istnieje tylko niemożność utrzymania równowagi: pewna grupa dążeń rozrasta się do zbytku kosztem grupy przeciwnej, która zanika; następnie zaś odbywa się reakcja w kierunku przeciwnym. W ten sposób osobowość nie składa się już z owych umiarkowanych oscylacyj, — z których każda przedstawia jedną stronę natury ludzkiej — lecz przechodzi zawsze od jednej ostateczności do drugiej. Zauważmy mimochodem, iż podobne choroby osobowości polegają na zredukowaniu jej do stanu prostrzego; lecz teraz nie pora jeszcze zatrzymywać się nad tem.

II.

Ponieważ odżywianie się jest raczej nie czynnością, lecz zasadniczą własnością wszystkiego, co

żyje, przeto związane z niem skłonności i uczucia posiadają charakter bardzo ogólny. Inaczej ma się rzecz z tem, co dotyczy zachowania gatunku. Czynność, połączona z pewną określoną częścią organizmu, wyraża się w uczuciach o charakterze bardzo wyraźnym; nadaje się więc ona zupełnie do poparcia naszego założenia; skoro bowiem osobowość jest czemś złożonem i zmieniającem się w zależności od pierwiastków składowych, to zmiana w popędach płciowych zmieni ją, spaczenie ich — spaczy, zakłócenie — zakłóci: tak się też zdarza. Wspomnijmy najprzód o faktach powszechnie znanych, z których jednak pospolicie nie wyciąga się należytych wniosków. W okresie dojrzałości płciowej rodzi się nowa grupa sensacyj, a przez to uczuć i pojęć. Pojawienie się niezwyklej stanów psychicznych — trwałych, bo taką jest ich przyczyna, skoordynowanych ze sobą, gdyż takim samem jest źródło, pojawienie się ich dąży do zaprowadzenia głębokich zmian w składzie naszej jaźni. Czuje się ona niepewną, pomięszaną w sposób niejasny i tajemniczy; przyczyna pomieszania jest jej nieznaną. Stopniowo nowe pierwiastki życia moralnego wcielają się w nasze „ja” dawniejsze, wchodzą doń, stają się niem samem, czyniąc je wszakże innem. Nasze „ja” zmieniło się; częściowa przemiana świadomości dokonała się tutaj, a wynikiem tego było wywrotzenie się nowego typu, charakteru — charakteru *płciowego*. Rozwój jednego z organów i jego czynności wraz z całym zastępem

wyobrażeń, uczuć i pojęć sprowadził w *nijakiej* osobowości dziecka pewne różniczkowanie się, uczynił zeń jakies „ja” *męskie* lub *żeńskie*—w znaczeniu dokładnem. Do owego czasu były tam tylko jakies zarysy tego nowego „ja,” zarysy, dzięki którym, zmiana mogła się dokonać bez gwałtownego wstrząśnienia, bez przerwy pomiędzy przeszłością a terażniejszością, bez całkowitego przeobrażenia osobowości.

Jeżeli teraz od rozwoju zwykłego przejdziemy do wyjątków i objawów chorobnych, to spotkamy *przemiany* i *przeobrażenia* osobowości, związane ze stanem narządów w rozrodczych. Wpływ kastracyi na zwierzęta jest powszechnie znanym, jak również i wpływ jej na człowieka. Oprócz niektórych wyjątków (znajdujemy je nawet w historii), eunochowie przedstawiają pewne zboczenia od zwykłego typu psychicznego: „wszystko, co się wie o nich, powiada Moudsley, popiera to przekonanie, iż bywają oni fałszywi, podli, kłamliwi, zawistni, złośliwi, pozbawieni uczuć społecznych i moralnych, szwankujący tak na ciele, jak i na umyśle.” Czy owo obniżenie się moralne jest bezpośrednim wynikiem kastracyi, jak utrzymują niektórzy pisarze, czy też pośrednim — wynikającym z dwuznacznego stanowiska społecznego, nie posiada to dla nas wielkiego znaczenia; tak czy inaczej — *przyczyna* pozostaje jednaką. *Stutek*

U hermafrodytów doświadczenia wykazują to, co z góry można było przewidzieć. Obok pozorów jednej płci, przedstawiają oni niektóre cechy innej; lecz — nie jednocześnie w sobie bynajmniej dwóch czynności, posia-

dają najczęściej narządy niezupełne, pozbawione wszelkiego znaczenia płciowego. Moralny ich charakter już jest nijakim, już męskim, już żeńskim. Liczne tego przykłady znaleźć można u pisarzy, którzy sprawę tę badali *).

„Niekiedy hermafrodyta po okazaniu żywego pociągu do kobiet nabywa, dzięki zanikowi jąder, po pędów wprost przeciwnych.” W jednym z wypadków nowszych, obserwowanych przez dr Magitot'a, pewna hermafrodytka okazuje kolejno to upodobania kobiece, to bardzo wydatne skłonności męskie. „Wogóle zdolności uczuciowe i usposobienia moralne podlegają wpływowi wadliwej budowy narządów. Z tem wszystkim, dodaje Tardieu, sprawiedliwem będzie, gdy wyznaczymy szerokie pole wpływowi przyzwyczajajeń i zajęć narzucanych tym osobnikom przez omyłkowe określenie ich płci rzeczywistej. Niektórzy z nich od początku wychowywani, ubierani, prowadzeni, a niekiedy nawet wydawani za mąż, jak kobiety, zachowują kobiecy sposób myślenia, nałogi i zwyczaję. Takim jest przykład Maryi Arssano, zmarłej w 80-m roku życia, która, będąc w rzeczywistości mężczyzną, miała kobiece przyzwyczajenia i charakter. Nie mam zamiaru robić tutaj przeglądu wszystkich form spaczenia, lub wszystkich zbieżeń popędu

*) Geoffroy Saint-Hilaire *Histoire des anomalies* t. II, str. 63 i następne Tardieu i Lauger *Dictionnaire de médecine art. Hermaphrodisme* i t. d.

pleciowego *), z których każde kładzie swe piętno na osobowości i nadwyręża ją mniej lub więcej, przelotnie lub na zawsze. Kresem tych zmian częściowych jest całkowite przeobrażenie, przemiana płci. Przykładów podobnego rodzaju mamy wiele; następujący może być wzorem. Lallemand przytacza wypadek chorego, „który uważał siebie za kobietę, pisywał listy do urojonego kochanka. Po dokonaniu sekeyi znaleziono w nim przerost i stwardnienie *gruczolu krokowego*, wraz ze zmianami w przewodach nasiennych.” Bardzo być może, iż w wielu wypadkach tego rodzaju zdarza się spaczenie, lub zanik zmysłu płciowego. Bywają jednak wyjątki, które wypada zaznaczyć. Wiele szczegółowych spostrzeżeń (znaleść je można w Leurret'a *Fragments psych.* str. 14 i nast.) mówi o osobnikach, zachowujących zwyczaje, nałogi, głos, a gdy mogą — to i odzież swojej płci mniemanej, — nie przedstawiających wszakże żadnej anatomicznej, lub fizyologicznej anomalii w narządach płciowych. W wypadkach podobnych punktem wyjścia dla takiego przeobrażenia musi być coś innego. Przyczyna nie może znajdować się nigdzie indziej, jak tylko w narządzie mózgowo-rdzeniowym. Zauważmy w istocie, iż wszystkiego tego, co się mówiło o organie płciowym, jako o składającym i zmieniającym osobowość,

*) Dokładny wykład tej kwestyi znaleźć można w artykule dra Gley'a „Sur les aberrations de l'intinet sexuel“ w *Revue philosophique*, czerwiec, 1884.

nie należy odnosić wprost do samych tylko uszkodzeń jego budowy anatomicznej; należało rozumieć tutaj również i związek tego narządu z tą częścią mózgowia, która jest jego przedstawicielką. Fizyologowie dla *odruchowego* ośrodka narządów rozrodczych wyznaczają miejsce w okolicy łądzwiowej mlecza. Związek tego ośrodka z mózgowiem nie jest znanym: hipoteza Gall'a, który z mózdzka czynił siedlisko miłości fizycznej, pomimo kilku przychylnych spostrzeżeń Budge'go i Lussan'a, cieszy się małym uznaniem. Jakąkolwiek jest nasza niewiadomość na tym punkcie, musimy przyznać, iż pobudzenia pleiowe dosięgają mózgowia, ponieważ są odczuwane i ponieważ istnieją ośrodki, z których impulsy psychiczne przenoszą się do tych narządów, pobudzając je do czynności. Te pierwiastki nerwowe, niezależnie od ich natury, liczby i siedliska, — czy będą umiejscowione, czy rozproszone — są w każdym razie mózgowymi, a więc psychicznymi przedstawicielami narządu pleiowego; ponieważ zaś, powołując do życia pewien szczególny stan świadomości, rodzą one zazwyczaj i inne stany, należy więc przypuścić, że istnieje pewne skojarzenie pomiędzy nimi i pewną liczbą innych stanów psycho-fizyologicznych. Wniosek, jaki z powyższych faktów można wyciągnąć jest następujący. W czynnościach mózgu zjawia się pewne zaburzenie natury nieznaney (kobieta uważająca się za mężczyznę, mężczyzna mający siebie za kobietę), którego wynikiem jest stały i błędny stan świadomości. Stan ten, wyłącznie panujący, wywo-

luje naturalne skojarzenia, prawie automatyczne i będące jakby jego promieniowaniem (uczucia, obyczaje, mowa, ubiór płci urojonej): dąży on do uzupełnienia się. Jest-to przeobrażenie pochodzące z góry, nie zaś z dołu. Mamy tu przykład tego, co się nazywa wpływem rzeczy moralnych na fizyczne; postaramy się zaś wykazać nieco dalej, iż owo „ja,“ o którym rozprawiła większa część psychologów (nie idzie tu o jaźń rzeczywistą), utworzyło się w sposób podobny. Wypadki te zresztą należą do *umysłowych* zbroczeń osobowości, o jakich mówić będziemy w rozdziale przyszłym.

Zanim rozstaniemy się z przedmiotem, obecnym, nie chciałbym zamilczeć o kilku faktach, które, jakkolwiek z trudnością dadzą się wytlómaczyć, nie mogą jednak świadczyć przeciwko nam poważnie. Idzie tu o owe wypadki „płciowości sprzecznej,“ o jakiej często była mowa w czasach ostatnich: wystarczy, gdy wspomniemy o niej pokrótce. Niektórzy z chorych obserwowanych przez Westphala, Krafft-Ebing'a, Charcot'a i Magnan'a, Servaes'a, Gock'a*) i t. d. przedstawiają *przyrodzone* spaczenie instynktu płciowego, z którego — pomimo normalnej budowy fizycznej, — wynika instynktowa i gwałtowna skłonność do osób tej samej płci wraz z wybitnem wstrętem do płci

*) Charcot i Magnan Archives de Neurologie 1882 str. 7 i 12. Westphals Archiv für Psychiatrie, 1870 i 1876. — Krafft-Ebing ibid. 1877 i t. d.

wręcz przeciwnej; mówiąc krócej, „kobieta jest fizycznie kobietą, psychicznie zaś—mężczyzną; mężczyzna—cieleśnie mężczyzną, duchowo zaś kobietą.” Fakty owe są w zupełnej niezgodzie z tem, czego uczy nas loika i doświadczenie. Strona fizyczna i moralna przeczą tu sobie wzajemnie. Na upartego, ci którzy w naszym „ja“ widzą jakąś istotność, mogliby się objawami tymi pochlubić, utrzymując, że są one dowodem niezależności i samodzielnego istnienia owego „ja.“ Byłoby to jednak grube złudzenie, gdyż cała ich argumentacya spoczywałaby tutaj na dwóch kruchych podstawach: rzadkości wypadków i trudności wyjaśnienia ich dzisiaj. Każdy z nas przyzna, że wypadki płciowości sprzecznej stanowią niezmiernie małą cząstkę w ogólnej sumie danych doświadczalnych. Dzięki ich rzadkości, przykłady owe są wyjątkiem, z samej zaś natury—psychiczną potwornością; ale potworności nie są cudami i należałoby dowiedzieć się gdzie jest ich źródło. Można byłoby dać tutaj kilka wyjaśnień, co oznacza zwykle, iż żadne nie jest wystarczającym; oszczędzę też ich czytelnikowi. Psychologia, jak każda inna nauka, powinna w wielu razach pogodzić się ze swoją czasową niewiadomością i przyznać się do tego bez obawy. Pod tym względem różni się ona od metafizyki, podejmującej się objaśnić wszystko. Uчени, którzy badali dziwne owe istoty z punktu lekarskiego, widzą w nich zwyrodnienie; ciekawem byłoby dla nas dowiedzieć się—dlaczego zwyrodnienie to, przyjęło taką, a nie inną postać. Prawdopodobnie wyjaśnienia tej tajemnicy szu-

kać potrzeba w różnorodnych pierwiastkach dziedziczności, w zawilej grze walczących ze sobą wpływów męskich i żeńskich; lecz pozostawiam tę troskę umysłom bardziej przenikliwym i szczęśliwszym. Po usunięciu kwestyi przyczyn, nie prawie nie zabroni nam przypuścić tutaj zbroczenia w mechanizmie mózgowym (tak samo, jak w wypadkach opisanych przez Leuret'a i im podobnych). Zresztą wpływ narządów płciowych na przyrodę i tworzenie się charakteru tak mało podlega zaprzeczeniu, iż zatrzymywać się tu dłużej byłoby stratą czasu i że hipotetyczne wyjaśnienie płciowości sprzecznej w niczem nie posunęłoby naszych poszukiwań.

III

Popędy, pożądanja, skłonności, uczucia, wiążące się z zachowaniem osobnika i gatunku, posiadają ściśle określone warunki materyalne: pierwsze w całości kształcie życia organicznego, drugie—w narządzie szczególnym (rozrodczym). Lecz z chwilą, gdy od zasadniczej, pierwotnej postaci spraw uczuciowych przejdziemy do form wyższych, zrodzonych później wciągu rozwoju, (skłonności społeczne, obyczajowe, umysłowe, estetyczne) to oprócz niemożności wyznaczenia dla nich bezpośrednich podstaw organicznych (co zmusza nas do błędzenia po omacku), spostrzeżemy, iż nie są już one w tym samym stopniu ogólnemi: z wyjątkiem może skłonności moralnych i społecznych, żadna z nich nie jest wyrazem *calokształtu* osobnika; są one częściowe i przedstawiają tylko pewną grupę w ogólnej sumie jego popędów. To też żadna z nich, wzięta z oso-

bną, nie może sprowadzić *przemiany* osobowości. Dopóki nie wejdzie w grę, ani to co nazywamy zmysłem ciała, ani to, co zwiemy pamięcią—tak długo nie może tu być mowy o przeobrażeniu zupełnem. Osobnik może się zmienić częściowo, lecz nie odmieni się całkowicie.

Jednakże i owe zmiany częściowe posiadają pewne znaczenie. Wskazują one na przejście stanu zwykłego w chorobliwy. Rozpatrując choroby woli, znaleźliśmy w życiu potocznem liczne zarysy zbroczeń najpoważniejszych. Tutaj podobnie,—pospolite spostrzeżenie wykazuje nam, jak mało spójności i jedności ma w sobie nasze „ja.“ Z wyjątkiem charakterów całkiem jednolitych (ściśle rzecz biorąc, nie znajdujemy ich wcale), w każdym z nas istnieją popędy wszelkiego rodzaju, wszelkie możliwe sprzeczności, wszelkie ich odcienia pośrednie i wszelkie skojarzenia owych skłonności. Nasza jaźń bowiem, jest nie tylko pamięcią, nie tylko zapasem wspomnień, związanych z chwilą obecną, lecz jest zbiorem popędów, skłonności i pożądań, stanowiących jego budowę, wrodzoną i nabytą z chwilą rozpoczęcia działalności życiowej. Używając wyrazów rozpowszechnionych, można powiedzieć, iż pamięć jest naszą jaźnią *statyczną*, zaś grupa skłonności naszą jaźnią *dynamiczną*. Gdyby, zamiast powodować się bezwiednie pojęciem jakiegoś „ja” rzeczowego, (przesąd, narzucony nam tak przez wychowanie, jak i przez urojone świadectwo świadomości), zgodzono się na pojmowanie go takim, jakim jest w istocie (koordynacja skłonności i stanów duchowych, których bliższej przyczyny trzeba szukać

w koordynacji i zgodności (consensus) organizmu), to nie dziwionoby się owym wahaniom—nieustannym u charakterów ruchliwych, rzadkim u stałych—wahaniom, które przez czas długi, krótki, lub chwilowo tylko ukazują nam osobę w świetle coraz to innem. Dany stan organiczny, lub wpływ zewnętrzny potęgują pewną skłonność; staje się ona wtedy środkiem przyciągania, ku któremu zbiegają się stany i skłonności bezpośrednio z nim skojarzone; następnie skojarzenia rozszerzają się powoli, środek ciężkości jaźni, zmienia miejsce i osobowość staje się inną. „Dwie dusze, mówił Goete, mieszkają w mej piersi.” Nie tylko „dwie.” Jeżeli moralisci, poeci, powieściopisarze i dramato-pisarze aż do przesyty pokazywali nam owe dwie jaźni, walczące w jednej, to doświadczenie powszechne jest pod tym względem jeszcze bogatsze: pokazuje nam ich po kilka; każda zaś z chwilą, gdy wystąpi na plan pierwszy, wyklucza inne. Jest to mniej dramatyczne, lecz prawdziwsze. Nasza jaźń w rozmaitych okresach bardzo się różni od siebie samej: stosownie do wieku, rodzaju obowiązków, wypadków i pobudzeń chwili, takie lub inne sploty pojęć, przedstawiających w danym razie nasze „ja,” rozwijają się więcej od inych i w pierwszym stają szeregu. Jesteśmy kimś innym, a jednak tym samym. Moje „ja” jako lekarza, lub uczonego, moje „ja” zmysłowe lub obyczajowe t. j. oznaczone temi słowami sploty pojęć, skłonności i kierunków woli, mogą stanąć ze sobą w niezgodzie i w danej chwili wzajem się odtrącać. Wynikiem tej okoliczności powinny byłyby

być nie tylko niespójność i rozdwojenie myśli i chęci, lecz również zupełny brak energii w każdej z owych odosobnionych postaci mego „ja;“ gdyby we wszystkich tych dziedzinach nie odbywał się mniej, lub więcej wyraźny powrót świadomości do jednego z jej kierunków zasadniczych*). Panujący nad słowem swem mówca i sądzący siebie w ciągu przemówienia, aktor — patrzący na własną grę, badający się psycholog — są w dalszym ciągu przykładem takiego zwykłego rozdwojenia jaźni.

Pomiędzy owymi chwilowemi i częściowemi przeobrażeniami, którym powszedniość wykrada poważne znaczenie świadectw psychologicznych i pomiędzy cięższymi zakłóceniami osobowości, o jakich mówić będziemy, istnieje cały szereg stanów pośrednich, bardziej trwałych, bardziej zaborszych, lub posiadających oba te przymioty razem. Dipsoman np. prowadzi dwa odrębne życia: w jednym z nich umiarkowany, porządny, pracowity, w drugim — staje się cały pastwą namiętności, jest nieprzezornym, bezmyślnym, pijackim. Czyż niema tu, jak gdyby dwóch niezupełnych i przeciwnych osobników, przytwierdzonych do pnia wspólnego. To samo da się powiedzieć o tych wszystkich, co, ulegając nieprzepartym popędom, mówią, iż jakaś siła zewnętrzna popycha ich do czynu — mimo

*) Griesinger. *Traité des maladies mentales* tłóm. Doumic str. 55 obacz również piękną rozprawę p. Paulhan'a „Les variations de la personalisée à l'état normal“ czerwiec r. 1882. w *Revue Philosophique*.

woli. Wspomnijmy jeszcze o takich przemianach charakteru, jakim towarzyszy znieczulenie skóry, a jakie zaznaczyło już wielu psychiatrów. Jeden z najbardziej ciekawych wypadków obserwowany był przez p. Renaudin'a. Pewien młodzieniec, którego obyczaje były zawsze wzorowe, nagle zaczął się oddawać najgorszym skłonnościom; w umyśle jego nieznaczono żadnych śladów widocznego obłędu, zauważono natomiast, że cała powierzchnia skóry stała się całkowicie znieczuloną; znieczulenie to było przemijające: „z chwilą, gdy zniknęło, skłonności młodzieńca stawały się całkiem inne; był on posłusznym, czułym, pojmował całą przykrość swego położenia; bezpośrednim następstwem powracającej choroby była nieprzeparta potęga najgorszych popędów i widzieliśmy, że pacjent mógł się posunąć aż do zabójstwa.“ Maundsley przytacza wypadki podobne, które przyprzewadziły go do następujących wniosków. „Owo szczególne znieczulenie skóry, jest bardzo pouczającym w sprawie głębokich i ogólnych zaburzeń czuciowości, spaczenia układu nerwowego, jakie ujawniają się w przywiązaniu, lub nienawiści, w nieudolności ich (o dzieciach) do bawienia się i pracowania z innymi dziećmi, w niemożliwości panowania nad charakterem. Nie mogą one doznawać wrażeń naturalnych, nie mogą przystosować się do warunków otoczenia, a spacone uczucia jaźni ujawniają się w czynach o charakterze niszczącym. Znieczulenie skóry jest zewnętrzną, widzialną oznaką jakiegoś odpowia-

dającego mu braku wewnętrznego, niewidzialnego, jak to np. ma miejsce w głuptactwie.*)"“

Powracamy więc nieodwołalnie znowu do organizmu; ale ten przegląd różnorodnych faktów, jakkolwiek wydać się może jednostajnym, ukazuje nam zmiany osobowości pod wszystkimi jej postaciami. Ponieważ niema tam dwóch wypadków całkiem jednakich, każdy więc przedstawia częściowy rozstrój jaźni. Ostatnie przykłady ukazują nam przeobrażenie się charakteru bez uszkodzenia pamięci. W miarę posuwania się w tym naszym przeglądzie, przychodzimy do wniosku, który, że tak powiem, sam się narzuca: że osobowość jest wytworem dwóch zasadniczych czynników: 1) budowy ciała, wspólnie z wyrażającymi ją skłonnościami i uczuciami; 2) pamięci. Jeżeli (jak wyżej) tylko pierwszy czynnik ulegnie zmianom, wynikiem tego będzie rozprzężenie przelotne połączone z częściową zmianą jaźni. Jeżeli zmiana jest dość głęboką, aby w pewnej mierze wywołać paraliż ustrojowych podwalin pamięci, jeżeli podwaliny owe nie będą mogły już odżyć nanowo, natenczas, rozprzężenie się osobowości jest zupełne: niema już przeszłości, istnieje tylko jakaś inna terażniejszość. Tworzy się wtedy rowe „ja,“ nie wiedzące najczęściej o pierwszym. Odnośne przykłady są tak dalece znane, iż ograniczę się tylko na ich wyliczeniu: ame-

*) Moreau (de Tours) *Psychologie morbide* str. 313. Mand-
sley, *Pathologie de l'esprit* t. 1. Germonet str. 333, 307. Fendu,
Des anesthésies spontanées str. 60—67.

rykanka de Macnisch, przykład d-ra Azam'a (Felida), d-ra Dufay'a.*)

Dzięki samej swej powszechności, fakty powyższe nie wchodzą do żadnego działu i nie mamy powodu wspominać o nich raczej na tem miejscu, niż na innym; uczynilibyśmy to chyba dla tego, aby zwrócić uwagę, iż przejściu jednej osobowości w drugą towarzyszy zawsze zmiana charakteru, związana (o czem nie można wątpić) z jakąś zmianą w ustroju — nieznaną nam, lecz mającą przeważne znaczenie w całym zjawisku. Taka zmiana organiczna była już kilkakrotnie i z wielką dokładnością wskazana przez d-ra Azam'a: jego chora, będąca w jednym okresie pochmurną, chłodną, umiarkowaną — w innym znów stawała się wesołą, wylaną, żywą — aż do przesady. Jeszcze bardziej widocznem to jest w obserwacyi, poniższej; zatrzymam się nad nią dość długo, gdyż jest nową i mało znaną.***) Pacjent młodzieniec 17-letni — W. L., rażony epilepsyą histeryczną, postradał całkowicie pamięć *jednego roku swego istnienia* i w okresie tym zmienił się zupełnie w cha-

*) Spostrzeżenia dokładne u Taine'a *de l'intel.* tom I str. 165 Azam. *Revue scientifique* 1876 r. 20 Maj. 18 Wrzesnia 1877. 10 Listopada 1879 r. 8 Marca i Dufay, tamże 15 Lipca 1876 r. O znaczeniu pamięci w podobnych objawach chorobnych dowie się czytelnik z naszych *chorób pamięci* str. 76 i nast. (po fr.)

**) Spostrzeżenie to d-ra Camuset'a znajduje się in *estueso* w *Annales medico-psychologiques*. Styczeń 1882.

rakterze. Urodzony z kobiety niezamężnej, oddającej się włóczęgostwu, i z ojca nieznanego, zaczął on (z chwilą, gdy już mógł chodzić) waleesać się i żebrac po drogach. Następnie przytrzymano go za kradzież i odesłano do osady poprawczej Ś-go Urbana, gdzie oddawał się pracy rolnej. Pewnego razu, będąc zajęтым w winnicy, schwycił niechcący węża, ukrytego w wiązce trzciny. Przestraszył się go mocno i wieczorem powróciwszy do domu, stracił przytomność. Napady te powtarzały się od czasu do czasu; nogi chłopca osłabły i nakoniec chory dotknięty został bezwładem kończyn dolnych; inteligencya pozostała niezakłóconą. Przeniesiono go do schronienia Bonneval. Tam zaaważono, „że chory ma fizyognomię otwartą i sympatyczną, charakter łagodny, że okazuje wdzięczność, za podejmowane dokoła niego starania. Z największemi szczegółami opowiada o swoim życiu, nawet o kradzieżach, za które żałuje i których się wstydzi; odpowiedzialność za nie składa na swoje opuszczenie i towarzyszy, którzy go nakłaniali do złego. Nad przeszłością boleje mocno i twierdzi, że w przyszłości będzie uczeiwszym.

„Postanowiono obmyśleć dlań jakieś powołanie, dające się pogodzić z jego niemocą. Chory umie już czytać i prawie pisać. Codziern zrana odnoszono go do pracowni krawców, umieszczając na stole, gdzie naturalnie przybierał pozę klasyczną, dzięki układowi swoich sparaliżowanych, silnie wychudłych, skurczonych dolnych kończyn. Po dwóch miesiącach Wszyje już dość dobrze, pracuje gorliwie i robi zada-

walniające postępy. W owym czasie dotknęła go epilepsja historyczna, zakończona po 50-ciu godzinach, spokojnym snem. Wtedy to *odrodziła się w nim dawna osobowość*. Ocknąwszy się, W. zapragnął wstać. Zażądał odzieży i ubrał się, jakkolwiek dość niezręcznie; potem zrobił kilka kroków po pokoju. Paraliż znikł. Jeżeli nogi jego chwiały się i źle podtrzymywały ciało, to dla tego, że mięśnie ich były prawie w zaniku. Ubrawszy się, zapragnął pójść do swoich towarzyszy i powrócić do pracy *około roli*. Spostrzeżliśmy wkrótce, iż pacyent nasz sądzi, że *jest jeszcze w osadzie Ś-go Urbana* i chce na nowo rozpocząć zwykłe zajęcia. Rzeczywiście, nie pamięta on wcale ataku, nie poznaje nikogo, nawet lekarza, dozorców i towarzyszy. Nie przypuszcza nadto, że był sparaliżowanym i utrzymuje, że stał się przedmiotem żartów. Sądziłszy, iż jest to przejściowy stan obłądu—bardzo możliwy po silnym napadzie historycznym. Lecz czas upływał, a pamięć nie wzała. W. przypomina sobie, iż go posłano do osady Ś-go Urbana; wie, iż „onegdaj” przestraszył się węża, lecz—poczynając od owej chwili nie już nie pamięta. Nie miał nawet świadomości upłynionego czasu. Rzecz prosta, przypuszczaliśmy tu udawanie, lub manewr historyka; użyliśmy też wszelkich środków, aby złapać W. na jakiejś sprzeczności, lecz nigdy nam się to nie udawało. Nie uprzedzając, kazaliśmy go zaprowadzić do pracowni krawieckiej. Szliśmy tuż obok, unikając starannie wskazywania mu drogi. W. nie wie zgoła dokąd idzie; przybywszy do pracowni, wyglądał tak, jak gdyby cał-

kowicie nie znał tego miejsca; twierdził, że jest tu po raz pierwszy. Dano mu do rąk igłę, z prośbą aby szyl; wziął się do rzeczy tak niezręcznie, jak człowiek, który pracy tej nigdy nie wykonywał. Pokazano mu suknie, które fastrygował wtedy, gdy był sparaliżowanym. Uśmiechnął się, wyrażając wątpliwość; w końcu jednak uległ naszym zapewnieniom. Po miesiącu doświadczeń, prób wszelkiego rodzaju i obserwacyi, pozostaliśmy w mniemaniu, że W. nic już nie pamięta.” Jednym z najbardziej ciekawych punktów w spostrzeżeniu powyższem była *zmiana charakteru pacyenta, stanowiąca powrót do dawnego życia i odziedziczonych skłonności*. „Nie był to już ten sam chłopak; stał się kłótliwym, żarłokiem, odpowiada niegrzecznie. Nie lubił być wina i najeczęściej oddawał swą porcyę towarzyszom; teraz odkradał im ich własne. Kiedy mu się powie, że kradł kiedyś, lecz nie powinien tego rozpoczynać na nowo, staje się zuchwałym: „jeżeli kradł, to zapłacił za to, gdyż wpakowano go do więzienia.” Dano mu zajęcie w ogrodzie. Pewnego dnia zemknął ztamtąd, unosząc z sobą odzież i 68 franków jednego z dozorców. Przyłapano go o 5 mil od Bonnewal, w chwili, gdy, sprzedawszy swoje ubranie dla zakupienia innego, gotował się wsiąść na kolej, wiodącą do Paryża. Nie łatwo dał się pochwycić: bił i kasał wysłanych za nim w po-goń stróżów. Odprowadzony przez nich do zakładu, stał się wściekłym: krzyczał, tarzał się po ziemi; trzeba go było zamknąć w osobnej celi.”

IV

Jakkolwiek nie rozpatrzyliśmy jeszcze anomalii pod wszystkimi ich postaciami, nie będzie jednak niestosownem, gdy już tutaj odważę się na pewne wnioski—częściowe przynajmniej i prowizoryczne, któreby zmniejszyły ciemności przedmiotu. Ograniczę się ztesztą do jednego tylko punktu — do owych wypadków osobowości fałszywej jakie dają się sprowadzić do pewnego urojenia (*idée fixe*), do jakiegoś naczelnego pojęcia, ku któremu zbiegają się grupy pojęć współrzędnych, podczas gdy inne, wykluczone są jakby w zaniku. Takich przykładów dostarczą nam chorzy, którym się zdaje, że są: bogiem, papieżem, królem, i którzy też odpowiednio mówią i działają. Zbadanie umysłowych warunków osobowości przedstawi nam jeszcze wiele podobnych przykładów (zahypnotyzowani, którym się narzuca pewną osobowość, lub pewną rolę); lecz i tych, jakieśmy zbadali, wystarczy do wyciągnięcia pewnych wskazówek.

Na pierwszy rzut oka, wypadki owe, są dość proste pod względem mechanizmu ich tworzenia się. Początek najgłębszy jest ciemny: dlaczego wytworzyło się takie, a nie inne pojęcie? Najczęściej nie o tem nie wiemy; ale—raz już zrodzone—chorobliwe owo pojmowanie rzeczy wzmaga się i kończy—na czystym i prostym automatyzmie skojarzeń. To też zamiarem moim nie jest bynajmniej zatrzymywać się dłużej nad

tym punktem; chciałbym tylko wykazać, iż owe wypadki chorobne tłómaczą nam złudzenie w jakie wpadała prawie zawsze psychologia, oparta na samej tylko obserwacyi wewnętrznej. Złudzenie to da się streścić w słowach następujących: zastąpienie jaźni rzeczywistej, jaźnią urojoną o wiele prostszą. Aby pochwycić osobowość rzeczywistą, konkretną, nie zaś abstrakcyę, zajmującą jej miejsce, nie należy pogrążyć się z zamkniętymi oczami w swej własnej świadomości i uparcie ją wypytywać; potrzeba przeciwnie otworzyć oczy i obserwować. Dziecko, wieśniak, rzemieślnik, miliony ludzi, uwijających się po ulicach i polach, którzy nie słyszeli nigdy ani o Fichtem, ani o Maine de Biran'ie, którzy nie czytali rozpraw o jaźni i niejaźni, a nawet ani jednego wiersza z psychologii, posiadają jednak własną, bardzo wyraźną osobowość i na każdym kroku zaznaczają to instynktowo. Od owej zapomnianej chwili, w której ich jaźń się ukonstytuowała, to jest wyłoniła się, jako zwarta grupa z pośród otaczających ją zjawisk, utrzymuje się ona ciągle, zmieniając się bez ustanku. U większości,—osobowość ta składa się ze stanów i czynności prawie automatycznych i stanowiących u każdego właściwy mu zmysł cielesny i zwykłą rutynę życia; stany owe i czynności są niejako podporą pozostałej części istoty. Lecz wszelka w nich zmiana, częściowa nawet i przełotna, bywa natychmiast odczuta. Również dla dość wielkiej liczby ludzi owa jaźń nie jest niczem innym, jak tylko całokształtem sensacyi, obrazów, pojęć, przedstawiających zwykłą treść ich życia i odbywa-

jącego się około nich ruchu — wraz z przywiązaniem doń wspomnieniami. Wszystko to przedstawia się nam w postaci stanów uorganizowanych, ściśle ze sobą spojonych i tworzących ciało. W rzeczywistości zaznaczamy tylko fakt, nie szukając przyczyny. Wszystko, cokolwiek jest nowem, niezwykłym (wszelka zmiana w ciele lub jego otoczeniu), zostaje natychmiast przyjętem i — przy pomocy aktów instynktowych — bywa uznanem albo za część składową osobowości, albo za coś obcego. Operacyi tej dokonywa się za każdym razem nie w drodze wyraźnego i jasnego wnioskowania, lecz — dzięki pewnej loice bezwiednej, o wiele głębszej niż inna. Gdyby potrzeba było tę naturalną, samorodną, rzeczywistą postać osobowości nazwać jednym słowem, nadałbym jej miano nałogu (habitude); nie może ona być czemś innym, gdyż, jak utrzymujemy, jest tylko wyrazem pewnego ustroju. Jeżeli czytelnik — zamiast obserwować siebie samego — zechce oddać się spostrzeżeniom przedmiotowym, zechce obserwować i tłumaczyć sobie na podstawie własnej świadomości stan ludzi takich, którzy nigdy nad osobowością swoją się nie zastanawiali (tworzą oni olbrzymią większość rodzaju ludzkiego), to zobaczy, iż założenie powyższe jest ścisłym, że istotna osobowość wyraża się nie w refleksyi, lecz w czynach.

Przypatrzmy się teraz osobowości urojonej lub sztucznej. Kiedy psycholog stara się w drodze obserwacyi wewnętrznej pochwycić, jak powiada, samego siebie, przedsięwzięcie jego jest niewykonalne. W chwili, gdy przystępuje do zagadnienia, ogranicza się on

albo terażniejszością, z czego małą czerpie naukę, albo też, rozszerzając refleksyę swą i na czas ubiegły, znajduje, iż był tym samym rok temu i przed dziesięciu laty; w obu wypadkach naukowo i pracowicie wyraża to tylko, o czem każdy wieśniak wie równie, jak i on—dobrze. Przy pomocy obserwacyi wewnętrznej może tylko pochwycić pewne przelotne zjawiska i nie wiem, czy podobna byłoby zarzucić cośkolwiek owym tak sprawiedliwym uwagom Hume'a: „co do mnie, to zagłębiając się najbardziej w to, co nazywam mojem „ja,” natrafiam zwykle na taką, lub inną pojedynczą percepcyę:*) chłodu, ciepła, światła lub cienia, miłości lub nienawiści, rozkoszy lub przykrości. Nigdy nie udało mi się pochwycić mego „ja” pozbawionego wszelkiej percepcyi; zawsze obserwuję tylko percepcyę... Jeżeli ktoś po rozwadze poważnej i wolnej od wszelkich przesądów sądzi, że posiada jakieś inne pojęcie swojej jaźni, to wyznaje, że niemógłbym z nim spierać się dłużej; mógłbym mu przyznać to tylko chyba, iż może ma tak dobrze słuszność, jak i ja, i że pod tym względem natury nasze zasadniczo się różnią. Może być, iż spostrzega on coś prostego i stałego, co nazywa swoim „ja,” lecz—co do mnie—to jestem mocno przekonany, iż nie posiadam pierwiastku tej natury.” Od czasów Hume'a mówiono: „Dzięki uczuciom wysiłku i oporu czujemy siebie ja-

*) W języku Hume'a „percepcya” odpowiada mniej więcej temu, co dzisiaj nazywamy „stanem świadomości.”

ko przyczynę;" bardzo dobrze; wszystkie mniej więcej szkoły zgadzają się na to, że właśnie w sposób powyższy jaźń różni się od niejjaźni; tem nie mniej jednak, uczucie wysiłku pozostaje prostym tylko stanem świadomości—tak dobrym, jak i inne: jest to poczucie energii mięśniowej, rozwiniętej w celu wykonania jakiejś czynności. Starać się za pomocą analizy pochwycić taką całość syntetyczną, jaką jest osobowość, lub za pomocą intuicyi świadomości, trwającej zaledwie chwil kilka, ogarnąć całość tak złożoną, jak nasze „ja," jest to postawić sobie zagadnienie o danych sprzecznych. To też w rzeczywistości psychologowie postępowali inaczej. Stany świadomości uważali oni —jako dodatkowe; za istotny zaś pierwiastek poczytywali łączący je związek i ten to właśnie tajemniczy podkład, znany pod imieniem jedności, tożsamości, ciągłości, stał się prawdziwą jaźnią. Jasnym jest jednak, że i tutaj mamy do czynienia tylko z abstrakcją, albo ściślej—z szematem: na miejsce osobowości rzeczywistej stanęło jej *pojęcie*, co jest już rzeczą całkiem inną. Cwo pojęcie osobowości podobnym jest do wszystkich naszych pojęć ogólnych, utworzonych w taki sam sposób (czuciowość, wola); lecz do osobowości rzeczywistej podobnym jest ono nie więcej, niż plan jakiegoś miasta do niego samego. I tak, jak w wypadkach zбочenia osobowości, które przyprowadziły nas do niniejszych uwag, jedno pojęcie stanęło na miejsce całego ich splotu i wytworzyło osobowość urojoną i uszczuploną—tak samo dla psychologów szemat osobowości stanął na miejsce jaźni

konkretnej i o tych to właśnie „ramach,” pozbawionych wszelkiej prawie zawartości, rozumują oni, dogmatyzują i robią indukcyjne i dedukcyjne wnioski. Jasnym jest zresztą, iż porównanie to zrobiłem tylko mutatis mutandis i z wielkimi ograniczeniami, jakie czytelnik odkryje sam przez się. Nasuwa się tu wiele jeszcze innych uwag, lecz celem moim nie jest studyum krytyczne.

Ostatecznie rozważać *swoją* jaźń — jest to obierać stanowisko sztuczne i zmieniające jej naturę, jest to podsuwać wyobrażenie oderwane na miejsce rzeczywistości. Istotnym „ja” jest to, które myśli, działa, nie robiąc z siebie widowiska dla siebie samego; gdyż z natury swej i z określenia jest ono podmiotem i — aby stać się przedmiotem — musiałoby uiech pewnej redukcji umysłowej, która je przeobraża i nadweręża.

Dotąd rozważaliśmy zagadnienie tylko z jego strony ujemnej, ale zachodzi pytanie — do jakich pozytywnych wniosków o naturze osobowości przyprowadziły nas wypadki chorobne? Najprzód usuńmy hipotezę istności transcendentalnej, która nie daje się pogodzić z patologją i nie zresztą nie wyjaśnia.

Usuńmy również hipotezę, czyniącą z jaźni „wiązkę sensacyj” lub stanów świadomości, jak to często powtarzano po Hume’ie. Byłoby to dać się uwodzić pozorom, przyjmować grupę znaków za rzecz samą, lub, mówiąc ściślej — brać skutki za przyczynę. Co więcej, jeżeli, jak to utrzymujemy, świadomość jest tylko pewnym objawem znamiennym (indicateur), to nie może ona być, jakimś stanem zasadniczym (constitutif).

Należy zagłębić się dalej, aż do owej *zgodności* (consensus) organicznej, której nasze „ja” świadome jest tylko psychologicznym wyrazem. Czy ta hipoteza ma w sobie więcej mocy, niż dwie inne? Rysem charakterystycznym osobowości, tak przedmiotowo, jak i podmiotowo rozważanej, jest owa ciągłość w czasie, owa trwałość, której się nadaje miano tożsamości. Odmówiono jej organizmowi (cielesnemu), opierając się na przyczynach zanadto znanych, abym je tu powtarzał. Dziwnem jest jednak, iż nie spostrzeżono dotychczas, że wszystko to, co się przytacza na korzyść pierwiastku transcendentalnego, da się również zastosować do organizmu i że wszystkie dowody, jakie przytaczano na jego niekorzyść—stosują się również i do transcendentalnego pierwiastku. Spostrzeżenie, iż każdy organizm wyższy w złożoności swej stanowi jedność — jest przynajmniej tak starem, jak pisma z epoki Hipokratesa. Od czasów Bischat'a nikt już nie przypisuje owej jedności jakiemuś tajemniczemu pierwiastkowi życiowemu; niektórzy jednak robią wiele hałasu z powodu owej ciągłej przemiany materii, owego odnawiania się budowy drobinowej, jakie stanowią życie. Mówią nam z ich powodu: gdzież jest tożsamość? W rzeczywistości jednak—wszyscy wierzą w ową tożsamość ustroju i wszyscy ją zaznaczają. Tożsamość nie jest nieruchomością. Jeżeli, jak przypuszczają niektórzy z uczonych, życie tkwi nie tyle w chemicznej istocie protoplazmy, ile w ruchach, jakimi ożywione są jej cząsteczki, to, w takim razie byłoby ono „kombinacją ruchów,” lub pewną „posta-

ciał ruchu” i sprawa ciągłej odnowy cząsteczkowej, byłaby sama zależną od jakichś warunków bardziej głębokich. Bez dalszych dowodów widocznem jest dla każdego nieuprzedzonego umysłu, iż ustrój posiada właściwą sobie tożsamość. Czyż można więc postawić bardziej prostą, bardziej naturalną hipotezę, niż ta, która w tożsamości świadomej widzi wewnętrzną objaw owej zewnętrznej tożsamości organizmu? Gdyby mię upewniono, iż w ciele mem ani jedna cząsteczka nie jest już taką, jaką była przed laty 30-u, że powstać ich całkowicie się od owego czasu zmieniła, że więc absurdem byłoby mówić o tożsamości mego ciała i że koniecznie należy przypuścić, iż mieszka w niem jakaś istność niematerialna, podtrzymująca tożsamość osobową wśród wiecznych przemian i przeobrażeń budowy — odpowiedziałbym: że inne osoby, znające mnie od czasów mojej młodości, aż do chwili obecnej i nie mające owego jasnego przeświadczenia o mojej tożsamości, jakie ja sam posiadam, są jednak o niej tak dobrze, jak i ja sam, przekonane i byłyby przekonane nawet wtedy, gdybym w ich oczach uchodził za największego kłamcę na świecie, gdyby nie wierzyły ani jednemu słowu mego subiektywnego świadectwa; że dalej są one również przekonane o tożsamości jaźni swoich psów i koni, których świadectwo podmiotowe nie istnieje; że, nakoniec, przyjmując we mnie obecność jakiejś istoty niematerialnej, trzeba przypuścić, iż podległa ona tylu zmianom, że nie jestem pewien, czy pozostało w niej cokolwiek z tego, co było przed laty 30-u. Dlatego też pomimo

najlepszych chęci nie widzę wcale jakiej ulegają potrzebie, lub jaki odnoszą pożytek ci, którzy każą przypuszczać ową „istność,” całkiem, jak się zdaje, zbyteczną *).

Na tej samej cielesnej podstawie organizmu spoczywa nadto według naszego zdania i to, co nazywamy jednością jaźni, t. j. owa spójność łącząca stany świadomości. Jedność jaźni jest jednością całego spłotu (complexus), któremu tylko dzięki jakiejś metafizycznej iluzji — przypisujemy idealną, fikcyjną jedność punktu matematycznego. Polega ona nie na czynności jakiejś „istoty” (essence) rzekomo prostej, lecz na koordynacji ośrodków nerwowych, które znów z kolei przedstawiają koordynację czynności ustroju. Jesteśmy tu zapewne w sferze hipotez, lecz nie mają one przynajmniej charakteru nadprzyrodzonego.

Weźmy człowieka w stanie zarodkowym — przed zjawieniem się życia psychicznego: usuńmy na bok wszystkie owe skłonności dziedziczne, wryte już w nim w jakikolwiek sposób, a które wejdą w grę dopiero później. W pewnym czasie nieokreślonym, przynajmniej w ciągu ostatnich tygodni — powinien się tam zjawić jakiś zaczątek zmysłu cielesnego, polegający na niejasnem poczuciu dobrobytu, lub przykrości. Jakkolwiek niewyraźnem będzie owo poczucie, każe ono przypuszczać pewne zmiany w ośrod-

*) Maudsley Body and Will, str. 77.

kach nerwowych, o ile na to pozwala ich stan zaczątkowy. Kiedy zaś sensacje, wynikające z przyczyn zewnętrznych (przedmiotowych lub też nie) przyłączają się później do owych prostych sensacji życiowych, to wywołują one również niechybnie jakąś zmianę w ośrodkach układu nerwowego. Lecz nie zapiszą się już na tablicy zupełnie gładkiej i czystej; osnowa życia duchowego będzie utkana, a stanowi ją owa czuciowość ogólna, owo poczucie życia, które, gdyby nawet było niejasnem, tworzy ostatecznie w owym okresie prawie całokształt świadomości. Tak więc, wiązanie się stanów świadomych pomiędzy sobą pozwala nam dojrzeć swych początków. Pierwsza sensacja (przypuszczając, iż może się znaleźć jakaś całkiem odosobniona) nie spada więc, jak aerolit na pustynię; wiąże się ona z innymi — zaraz po swoim przybyciu, łączy się ze stanami, składającymi zmysł cielesny i będącymi tylko duchowym wyrazem ustroju. W języku fizjologii znaczy to, iż zmiany układu nerwowego, wyobrażające w sposób materialny sensacje i wyniki z nich pożądania (najpierwsze składniki wyższego życia duchowego), łączą się ze zmianami poprzednimi, materialnymi przedstawicielkami sensacji życiowych i organicznych; że przez to samo utrwalają się pewne stosunki pomiędzy owymi pierwiastkami nerwowymi; w ten sposób — na samym już wstępie — złożona jedność jaźni posiada swoje warunki istnienia, znajdując je w owej ogólnej świadomości organizmu, tak często zapominanej, a bę-

dając jednak podstawą wszystkiego. W ostatecznym więc rachunku wszystko spoczywa na jedności ustroju; i kiedy życie duchowe — po wyjściu już z okresu zarodkowego — się wytworzy, to umysł można przyrównać wtedy do wzorzystej tkaniny, której osnowa znikła zupełnie: tu pod delikatnym jeszcze rysunkiem, gdzieindziej znów pod gęstym haftem i wypukłym naszyciem; psycholog, będący stronnikiem obserwacji wewnętrznej, widząc tylko rysunki i hafty, gubi się w domysłach, chcąc odgadnąć, co jest pod nimi. Gdyby zaś zechciał zmienić stanowisko, lub spojrzeć od strony przeciwnej, unikałby wielu zbytecznych przypuszczeń i wiedziałby więcej.

Moglibyśmy powrócić do tego samego założenia, oceniając poglądy Hume'a. Jazń nie jest, jak twierdził on, prostą wiązką percepcyi. Nie uciekając się do fizjologii i trzymając się tylko w granicach analizy oderwanej, znajdziemy w twierdzeniu Hume'a błąd poważny: przeoczenie *stosunków* pomiędzy stanami pierwotnymi. Stosunek jest pierwiastkiem natury nieokreślonej i z trudnością daje się zdefiniować, gdyż nie istnieje sam przez się; jest on jednak czemś więcej i czemś innem, niż dwa ograniczające go stany. W *Zasadach psychologii* Herberta Spencera znajdzie czytelnik bardzo trafne i zbyt mało uwzględniane dotychczas studyum o owych pierwiastkach życia duchowego wraz z hipotezami o materyalnych warunkach ich istnienia. Całkiem niedawno p. W. Ja-

mes zagadnienie to podniósł nanowo:*) porównywa on bieg naszej świadomości i tok jej nierówny z ruchami ptaka, który kolejno lata, albo się zatrzymuje. Miejsca spoczynku zajęte są przez obrazy i sensacje względnie *stale*; przestrzenie zaś, przebyte w locie—odpowiadają myślom, wyrażającym *stosunki* pomiędzy punktami wytelnienia. Myśli te—„ogniwa przejściowe”—bywają prawie zawsze zapomniane. Zdaje nam się, iż jest to tylko zmieniona postać naszej własnej tezy, która każe przyczyn ciągłości zjawisk duchowych szukać w głęboko ukrytej podstawie organicznej. Rzeczywiście, nędzną byłaby osobowość, nie mająca innej podstawy, oprócz świadomości; niedostateczność takiego przypuszczenia widoczną jest wobec faktów najprostszych; jak wytłómaczyć sobie np. dlaczego po 6-ciu lub 8-miu godzinach głębokiego snu, odnajdujemy siebie bez wahania? Nadawać istocie naszej osobowości taki rodzaj istnienia, aby znikąca ona przynajmniej przez trzecią część naszego życia (świadomość)—jest to rozwiązywać zagadnienie w sposób szczególny. Utrzymujemy więc tutaj, jakeśmy to uczynili już na innym miejscu, mówiąc o pamięci, iż nie należy brać za jedno indywidualności *samej w sobie*, istniejącej jako fakt w naturze rzeczy—z indywidualnością taką, jaka istnieje dla *siebie samej*, dzięki świadomości (osobowość.) Pamięć

*) Herbert Spencer *Principes de psychologie* t. I § 65
W. James w czasopiśmie *Mind*. 1884 styczeń str. 1 i nast. Huxley Hume tłóm. *Compayrs* str. 92.

organiczna jest podstawą wszystkich swych form najwyższych, będących tylko jej udoskonaleniem. Indywidualność organiczna jest podstawą wszystkich najwyższych form osobowości, będących tylko pewnego rodzaju jej udoskonaleniem; o osobowości powtórzę to samo, co mówiłem o pamięci: świadomość uzupełnia ją, wykończa, lecz jej nie stanowi.

Jakkolwiek, chcąc uniknąć przedłużenia tych uwag, już i tak dość długich, surowo zakazałem sobie wszelkich zbieżeń. oceny poglądów przeciwnych, wykładu szczegółów, to jednak zrobię tu mimochodem wzmiankę o pewnym zagadnieniu nasuwającym się w sposób dość naturalny. Rozprawiano wiele nad tem, czy świadomość naszej tożsamości osobowej ma za podstawę pamięć, czy też naodwrot? Jedni mówili: widocznem jest, iż bez pamięci byłbym tylko jakąś ciągle odnawianą teraźniejszością, co niewątpliwie usuwałoby wszelką, najslabszą możność tożsamości. Inni zaś twierdzą: widocznem jest, że bez poczucia tożsamości, wiążącej je pomiędzy sobą, i nadającej im *mają* cechę, wspomnienia moje nie byłyby mojemu. Byłyby to wydarzenia całkiem mi obce. Tak więc zachodzi pytanie: czy pamięć rodzi poczucie tożsamości, czy też to ostatnie jest źródłem pamięci? Odpowiadam: ani jedno, ani drugie; oboje są tylko *skutkami*, których przyczyny tkwią w *organizmie*; gdyż z jednej strony jego tożsamość przedmiotowa wyraża się w tym stanie podmiotowym, jaki nazywamy poczuciem tożsamości osobowej, z drugiej zaś strony — w nim również spoczywają organiczne warunki naszych wspomnień i podstawa naszej pamięci.

ci świadomej. Poczucie tożsamości osobowej i pamięci — w znaczeniu psychologicznem — są więc skutkami, z których żaden nie może być przyczyną drugiego. Źródło ich wspólne znajduje się w ustroju, w którym i tożsamość i pamięć są właściwie tem samem. Natrafiamy tu tylko na jedno z owych źle postawionych zagadnień, w jakie obfituje hipoteza, robiąca ze świadomości jakąś istotę odrębną.

ROZDZIAŁ III.

Zaburzenia umysłowe.

W niektórych wypadkach chorobnych wszystkie pięć klasycznych zmysłów ciała, powszechnie przyjmowanych—podlegają poważnym zakłóceniom. Czynności ich są spaczone i wynaturzone. Zachodzi więc pytanie, czy owe „parestezye“ i „dyzestezye“ (znieczulenia i zboczenia zmysłów), odegrywają jakąś rolę w zboczeniach osobowości? Na samym wstępie nasuwa się tutaj inne pytanie. Co się dzieje w wypadkach zniesienia jednego, lub kilku zmysłów? Czy osobowość wtedy jest zmienioną, nadwreżoną, przeobrażoną? Odpowiedź oparta na doświadczeniu—zdaje się być tu *przecząca*.

Całkowita utrata jednego ze zmysłów może być przyrodzoną, lub nabytą później. Zbadajmy najprzód ten ostatni wypadek. Usuńmy dwa zmysły drugorzędne—smak i powonienie, jak również dotyk w jego rozmaitych postaciach, graniczących blisko z czu-

ciowością ogólną. Ograniczmy się do słuchu i wzroku. Ślepotą i głuchotą *nabyte* nie są rzadkością: dość często pociągają one za sobą pewne zmiany w charakterze, które jednak nie nadwerężają osobnika w jego głębi; pozostaje on *tym samym*. Ślepotą i zupełną głuchotą, gdy są *wrodzone*—głębiej, już porażają osobowość. Głuchoniemi o ile są pozostawieni własnym siłom i pozbawieni sztucznego języka, znajdują się w stanie wydatnej niższości umysłowej. Przesadzano ją niekiedy nad miarę, *) z tem wszystkim nie ulega ona zaprzeczeniu; powody jej zbyt często były wyluszezane, abyśmy mieli przypominać tu o nich. Osobowość świadoma, spada wtedy poniżej przeciętnego poziomu; lecz w wypadku tym widzimy raczej *zawieszenie rozwoju*, nie zaś *przemianę* osobowości we właściwem znaczeniu. Co do ludzi ślepych od urodzenia, to wielu z nich odznacza się znanym powszechnie sprytem i nie nie upoważnia nas do przypisywania im jakiegoś uszczuplenia, lub zubożenia osobowości. Jakkolwiek dziwnym jest dla nas ich sposób pojmowania świata widzialnego—znanego im tylko z opowiadań, nie wpływa to jednak poważnie ani na naturę ich osoby, ani na ich o naturze tej pojęcia.

Weźmy teraz jeden z najgłośniejszych przykładów ubóstwa zmysłów; mówimy tu o Laurze Brigidmann. Wypadek ten był starannie obserwowanym i liczne

*) Patrz pod tym względem wypadki przytoczone przez Kussmaul'a. *Die Störungen der Sprache* rozdz. VII str. 16 i nast.

o nim pozostały świadectwa. *) Mamy do czynienia z kobietą, która, poczynając od drugiego roku życia, pozbawioną była: wzroku, słuchu, całkowicie prawie powonienia i smaku. Cała jej istota zredukowała się do jednego zmysłu dotykania. Należy bezwątpienia szeroko uwzględnić tutaj cierpliwe i rozsądne wychowanie, pod którego wpływem kaleka pozostawała. Cóżkolwiek bądź jednak, nauczyciele nie mogli stworzyć dla niej nowych zmysłów i dotyk powinien był jej starczyć za wszystko. Otóż przedstawia się nam ona, jako istota mająca własną swoją osobowość i wyraźnie określony charakter: „łagodnej natury, dobrego i prawie niezmiennego humoru, posiadała w równej mierze cierpliwość i zapał do nauk” Krótko mówiąc, przedstawia się nam, jako *osoba*.

Pominąwszy niezliczone szczegóły, towarzyszące wyżej przytoczonym wypadkom, możemy wyprowadzić wnioski następujący. Przyrodzona, lub przypadkowa utrata jednego, albo kilku zmysłów, nie pociąga za sobą chęrobnego stanu osobowości. W wypadkach najmniej pomyślnych, spostrzegamy tylko względne zawieszenie rozwoju, na które lekarstwem jest wychowanie.

*) O Laurze Brigdmann patrz Revue philosophique t I str. 401 t. VII str. 316. Główne, odnoszące się do niej świadectwa zebrała wychowawczyni jej Mary Swift Lamson w dziele The life and education of Laura Dēwey Brigdmann, the deaf dumb and blind girl. London Trübner 1878.

Rzecz jasna, iż dla osób, utrzymujących, że nasza „jaźń” jest czemś złożonem, (twierdzenie takie, jest właśnie naszym)—wszelka zmiana, nabytek, lub uszczerbek w jej pierwiastkach składowych nadwiera ją mniej lub więcej. Lecz zadaniem naszego rozbioru jest właśnie odróżnienie pomiędzy owymi pierwiastkami—rzeczy istotne do przypadkowych. To co nam dają zmysły zewnętrzne (z wyjątkiem dotyku) nie jest czynnikiem istotnym. Zmysły określają, zarysowują niejako osobowość, lecz jej nie stanowią. Gdyby nie było zuchwałstwem polegać na czystej loice w sprawach, wymagających spostrzeżeń i doświadczeń, wniosek powyższy już z góry moglibyśmy wyprowadzić. Wzrok i słuch są najdokładniej *przedmiotowe*; zaznajamiają nas one z otoczeniem—nie z naszym wnętrzem. Co zaś do dotyku—zmysłu złożonego, dzielonego przez wielu fizyologów na trzy, lub cztery zmysły osobne, to wchodzi on do grupy widzenia i słyszenia o tyle, o ile zaznajamia nas z własnościami świata zewnętrznego, o ile jest okiem dla ślepych; z innej strony, jest on tylko pewną postacią naszego zmysłu cielesnego.

Może się wydać dziwnem, że „parestezye” i „dyzestezye,” (o jakich mamy mówić teraz), to jest proste znieczulenia i zakłócenia zmysłów, dezorganizują naszą jaźń. A jednak spostrzeżenie wykazuje to, rozważa zaś wyjaśnia. Praca burzycielska nie jest tu wynikiem samych tylko owych zakłóceń; stanowią one jedynie objaw zewnętrzny rozstroju wewnętrznego, głębszego, porażającego nasz zmysł cielesny; są

to przyczyny pomocnicze raczej nie zaś bezpośrednio. Fakty przekonają nas, o tem.

Zboczenia osobowości w połączeniu z zaburzeniami zmysłów, (lecz bez widocznych przynajmniej halucynacji, bez utraty władzy sądenia) spotykają się w pewnej liczbie stanów chorobnych. Za wzór wybierzemy wypadek *nerwicy*—zbadanej przez Krishaber'a i znanej pod nazwą „neuropatyi mózgowo-sercowej.” Nie wiele nas obchodzi, czy grupa owych objawów może, albo nie może być uważaną za odrębną całość patologiczną; sąd o tem jest rzeczą lekarzy*). Cel naszych dochodzeń—całkiem inny.

Przypomnijmy tu pokrótce zaburzenia fizyologiczne, których bezpośrednim wynikiem jest zmiana naszego zmysłu cielesnego (cenestezyi). Najprzód widzimy zakłócenia w obiegu krwi, polegające głównie na niezwykłej drażliwości naczyń krwionośnych; drażliwość tę zawdzięczać należy podnieceniu ośrodkowego układu nerwowego—zakład pochodzą: kureczenie się małych naczyń, niedokrwistość w niektórych okolicach, niedostateczne odżywianie i wyczerpanie się; dalej—zaburzenia ruchowości, ogłuszenie, ciągłe uczucie zawrotu głowy i upicia się wraz z utykaniem, rozluźnienie

*) De la nevropathie cérébro-cardiaque przez dr Krishaber'a. Paryż 1873. W ogóle choroba ta jest uważaną nie za osobny gatunek, lecz za szczególny wypadek rozdrażnienia mleczajaciego, czyli neurastemii Patrz Axenfeld i Huchard: Traité des nevroses. 1813 r. str. 281 i 294.

członków, ruchy niepewne, mimowolny popęd do chodzenia,—jak gdyby za pociśnięciem sprężyny.

Idąc dalej—od strony wewnętrznej do zewnętrznej, spotykamy zmysł dotykania, tworzący przejście od czuciowości ogólnej do zmysłów szczególnych. Niektórzy z chorych doznają takiego wrażenia, jakgdyby nie ważyli nic wcale, lub bardzo mało. Wielu znów traci dokładne poczucie oporu i nie rozpoznaje—przy pomocy samego tylko dotykania kształtu przedmiotów. Chory wyobraża sobie, iż jest oddzielonym od świata, że ciało jego jest okryte jakąś powłoką odosabniającą, która się zjawia pomiędzy nim, a światem zewnętrznym.

„Dokoła mnie, mówi jeden z pacjentów, tworzyła się, jakgdyby ciemna atmosfera; widziałem jednak bardzo dobrze, że był wtedy dzień jasny. Słowo „ciemny” nie wyraża dokładnie mojej myśli; trzeba byłoby powiedzieć *dumpf*—po niemiecku, co oznacza również ciężki, gęsty, zagasty. Wrażenie to nie było tylko wzrokowe, lecz i skórne. Ta atmosfera *dumpf* otaczała mię, widziałem ją, czułem, była to—jakby jakaś warstwa, coś w rodzaju złego przewodnika, który odosabnia mnie od świata zewnętrznego. Nie umiem wypowiedzieć, jak dalece wrażenie było głębokie; zdało mi się, że zostałem niezmiernie daleko zaniesiony od świata i mimowoli powtarzałem te słowa: „jestem bardzo daleko, bardzo daleko.” Widziałem jednak dobrze, że nie byłem oddalony; pamiętałem dokładnie wszystko, co mi się przytrafiło, lecz pomiędzy chwilą poprzedzającą mój napad i tą która

po nim następowała, była niezmierna jakaś przestrzeń, była odległość taka, jak od ziemi do słońca.”

Zmysł wzroku podlega tu zawsze zboczeniom. Nie mówiąc o zakłóceniach lekkich (światłowstrętu) niedoślepu — *fotofobii* i *ambliopii*), jedni widzą przedmioty zdwojone, innym wydają się one płaskimi, a człowiek ukazuje się w postaci jakiegoś niewypukłego i przekrajanego obrazu. Wielu znów doznaje złudzenia, iż otaczające ich sprzęty zmniejszają się i oddalają do nieskończoności.

Podobnej natury są też zboczenia słuchu. Chory nie poznaje brzmienia własnego głosu; zdaje mu się, że głos ten przychodzi z wielkiej odległości, albo też ginie w przestrzeni, nie dosięgając ucha osób z nim rozmawiających; odpowiedzi ich pacjent pochwycić może z trudnością.

Łącząc w myśli wszystkie objawy powyższe, (wraz z dodaniem do nich bólu fizycznego, zakłóceń, smaku i powonienia) widzimy jak znienacka i jednym rzutem zjawia się jakaś grupa zewnętrznych i wewnętrznych sensacyi, odznaczających się nowym charakterem i związanych ze sobą współczesnością, a jeszcze głębiej — stanem chorobnym, który jest wspólną ich przyczyną. Widzimy tu wszystkie pierwiastki nowej jaźni: to też wytwarza się ona niekiedy. „Utraciłem świadomość mojej istoty, nie jestem już sobą.“ W takich właśnie wyrazach streszcza się większa część spostrzeżeń. Niektórzy idą jeszcze dalej, i od czasu do czasu, uważają siebie za zdwojonych. „Jedną z najbardziej dziwnych myśli, jaka umysłowi memu

narzuca się mimo woli, mówił pewien inżynier, jest złudzenie mojej *dwoistości*. Czuję w sobie jedno „ja,” które myśli i inne, które wykonywa“ (sposstrzeżenie 6-te).

Proces tworzenia się nowej jaźni był zanadto dobrze zbadany przez p. Taine'a, abyśmy rzecz tę rozpoczynali na nowo. „Niepodobna porównać lepiej stanu pacyenta, jak, uciekwszy się do przykładu gąsiennicy, która — zachowując wszystkie swoje pojęcia i wspomnienia, stałaby się nagle motylem i posiadała jego zmysły i sensacye. Pomiedzy dawnym i nowym stanem, pomiedzy jedną jaźnią—gąsiennicy i drugą—motyla, istnieje głęboki przedział, zupełna przerwa. Nowe sensacye nie znajdują już szeregu odpowiednich sobie poprzedników, gdzie mogłyby się zawrzeć; chory nie może wytłómaczyć ich sobie, ani się niemi posługiwać; nie poznaje ich wcale, są one dla niego całkiem obce. Ztąd dwa dziwne wnioski: pierwszy zawiera się w słowach: „nie istnieje,” drugi—nieco późniejszy, streszcza się w wyrazach: „jestem kimś innym*”).“

Zapewne umysłem zdrowym i znajdującym się w stanie dokładnej równowagi, — trudno jest wyobrazić sobie ów tak niezwykły stan duchowy; lecz wnioski powyższe, jakkolwiek niemożliwe dla sceptycznego spostrzegacza, patrzącego z zewnątrz, są

*) *Revue philosophique* tom I str. 289 i l'Intelligence, 4-te wydanie tom II, dodatek.

ściśle dokładne dla chorego, który spogląda z *wewnątrz*. Dla niego też tylko owo ciągle uczucie zawrotu głowy i upicia się jest jakby nieustającym chaosem, w którym stan równowagi i zwykłej koordynacji nie może się ukonstytuować, a przynajmniej utrwalić.

Jeżeli teraz owo zboczenie osobowości *przez uszkodzenie zmysłów* (sensibus laesis), porównamy z innymi mniej lub więcej poważnymi jego formami, to znajdziemy, iż nowa jaźń nie wytwarza się we wszystkich wypadkach; kiedy się zaś tworzy, to znika zawsze wraz ze zniknięciem zaburzeń zmysłowych. Nigdy nie ruguje się ona zupełnie jaźni normalnej; pomiędzy obydwiema istnieje pewna kolejność: pierwiastki dawnej zachowują jeszcze dość spójności, aby od czasu do czasu wziąć górę nad jaźnią nową. Ztąd owo złudzenie dwoistości (ściśle rzecz biorąc, dla chorego nie jest ono złudzeniem).

Co zaś do mechanizmu psychologicznego, dzięki któremu chory doznaje tych złudzeń dwoistości, to wytlómaczenie ich znajdujemy w *pamięci*. Postarałem się wykazać wyżej, że jaźń rzeczywista—z całą olbrzymią masą jej stanów świadomych i nawpół świadomych—w umyśle naszym streszcza się w jednym obrazie, w jednej zasadniczej skłonności, którą nazywamy *pojęciem* (idée) naszej osobowości. Ten niejasny szemat, przedstawiający osobowość rzeczywistą, mniej więcej tak, jak ogólne pojęcie człowieka przedstawia ludzi, albo—jak plan miasta przedstawia miasto, ów szemat niejasny wystarcza na codzienne potrzeby życia umysłowego. U naszych zaś chorych muszą istnieć

dwa obrazy, dwa takie szematy; w świadomości pacjenta zjawiają się one po sobie kolejno,—stosownie do tego, czy stan fizyologiczny dopomoże zwycięztwu dawnej, czy też nowej osobowości. Lecz w przejściu od jednego z tych szematów do drugiego, jakkolwiek będzie ono raptownem, istnieje pewna ciągłość. Z tych dwóch stanów świadomości jeden nie posiada bezwzględego początku, drugi absolutnie się nie kończy; pomiędzy obydwoima niema bezwzględnej przerwy, bezdennej nicości. Jak wszystkie stany świadome—posiadają też i one pewną trwałość, zajmują jakąś cząstkę czasu i ostateczny kres jednego z nich—styka się z początkiem drugiego. Co więcej, zachodzą one wzajemnie na siebie. Gdy jeden istnienie swe rozpoczyna—drugi trwa jeszcze, chociaż zanika; spostrzegamy tu pewien okres współczesności, w którym oba przenikają się wzajem. Według naszego zdania, chory doznaje złudzenia dwoistości właśnie *podczas owego okresu przejściowego* i tyle razy, ilekroć ten się powtarza.

Zauważmy nakoniec, iż zakłócenia zmysłów są tylko wynikiem głębszych, w organizmie się odbywających zaburzeń, że więc i tutaj zmysł cielesny odegrzywa pierwszorzędną rolę w patologii osobowości.

Można sobie wytłómaczyć teraz—dlaczego przypadkowy, lub przyrodzony *brak* jednego, lub kilku zmysłów, nie nadwyręża naszej jaźni w jej głębiach—podczas gdy chwilowe i z pozoru mniej ważne *spaczenie* zmysłów przeobraża ją.

Pod względem fizyologicznym w pierwszym wypadku widzimy pewną liczbę pierwiastków nerwowych skazanych na bezczynność, albo zaraz na wstępie do życia, albo w dalszym jego przebiegu: osobowość jest wtedy, jakgdyby biedną, lub zubożałą, lecz na potrzeby wystarczającą orkiestrą. W drugim wypadku—wszystkie pierwiastki nerwowe, przysługujące uszkodzonym zmysłom zewnętrznym, czuciowości mięśniowej, organicznej i trzewnej, uległy niezwyklej jakiejś przemianie: jest-to jakby orkiestra, gdzie nagle większa część instrumentów zmieniła ton.

II

Naturalne przejście od percepcyi do pojęć, dostrzedz można w halucynacyach; znaczenie ich dla zбочzeń osobowości teraz właśnie rozpatrywać będziemy. Przedewszystkiem zwróćmy się do pewnych ściągających się tu uogólnień. Postawiono dotąd cztery hipotezy dla wytłómaczenia halucynacyi*).

1. Teorya obwodowa (peryferyczna), albo zmysłowa, upatrująca siedlisko halucynacyi w narządach zmysłów.

2. Teorya psychiczna, umieszczająca je w ośrodku ideacyi.

3. Teorya mieszana, albo duchowo-zmysłowa.

*) Całkowity wykład tej kwestyi znaleźć można w ważnych pracach p. Binet'a *Revue philosophique* kwiecień i maj 1884 r.

4. Przypisująca halucynacye percepcyjnym ośrodkom warstwy korowej.

Doświadczenie uczy nas, że halucynacye porażają już to jeden, już kilka zmysłów, że rozciągają się one najczęściej po obu stronach ciała, rzadziej zaś z jednej tylko strony (prawej, albo lewej — rzecz obojętna); jeszcze rzadziej są one dwuboczne, lecz każda z nich posiada charakter odmienny: jedno ucho oblegają groźby, obelgi, zdradzieckie rady; drugie — krzepi się pięknymi słowami; jedno oko spostrzega tylko przedmioty smutne i odrażające, drugie — widzi ogrody pełne kwiatów. Ten ostatni rodzaj halucynacyi obustronnych, lecz naturą swą sprzecznych — największe w naszych oczach posiada znaczenie. Na szczęście w olbrzymiej tej dziedzinie potrzebujemy zbadać mały tylko zakątek. Postarajmy się dobrze ograniczyć nasz przedmiot. W stanie zwykłym czujący i myślący osobnik przystosowanym jest do swego otoczenia. Pomiędzy grupą stanów i stosunków wewnętrznych, składających nasz umysł i drugą grupą stanów i stosunków zewnętrznych, które składają świat nas otaczający, istnieje, jak to szczegółowo wykazał Herbert Spencer, pewna odpowiedniość, tu jest ona zburzoną. Ztąd fałszywe sądy i nedorzeczne, to jest nieprzystosowane i nieodpowiednie postęпки. Jednakże, wszystko to stanowi chorobę rozumu, nie zaś osobowości. Nasza jaźń podlega tu zapewne niejakiemu obniżeniu; lecz dopóki nie znikła jeszcze owa stanowiąca ją zgodność (consensus), dopóki nie rozdzieliła się ona na dwoje, lub jak to zobaczymy niżej, dopóki

nie postradała jakiejś cząstki siebie—tak długo nie ma jeszcze właściwej choroby osobowości. Zakłócenia są drugorzędne i powierzchowne. Dla tego też do naszego rozbioru nie wchodzi olbrzymia większość wypadków halucynacyi.

Nie potrzebujemy tu również zajmować się owemi dość licznymi przykładami, w których chorzy zmieniają osobowość innych ludzi, biorąc np. lekarzy i dozorców za swoich krewnych, lub tych ostatnich — za inne jakieś osoby urojone i będące w związku z obłędem *).

Po tych spostrzeżeniach ilość wypadków, jakie mamy tu zbadać, okaże się dość ograniczoną; sprowadzają się one do takich zmian osobowości, dla których halucynacya jest podstawą. Prawie zawsze wszystko ogranicza się tu na *wypłaszczeniu* (w znaczeniu etymologicznem) pewnych stanów świadomości, których nasze „ja” nie uważa już za własne, które czyni przedmiotowemi (objektywizuje), umieszcza zewnątrz siebie i którym ostatecznie przypisuje istnienie odrębne i od swojego niezależne.

Co do zmysłu słuchu, to dzieje obłądów religijnych dostarczą tu liczných przykładów. Przytoczę

*) Dla niektórych chorych ten sam osobnik jest kolejno przeobrażanym w jakąś osobistość urojoną, to znów pozostaje przy swojej osobowości rzeczywistej. Pewna kobieta męża swego to poznawała, to brała go za obcego. Raz kazała policyi aresztować go i nieborak z wielką trudnością udowodnił tożsamość swojej osoby. (Magnan. clinique de S-te Anne, 11 kwiecień 1877).

najprostsze, w których stan halucynacyjny początkowo działa tylko sam jeden. Pewną kobietę prześladował jakiś głos wewnętrzny, „który słyszała ona tylko we własnym uchu” i który powstawał przeciwko wszystkiemu, czego zapragnęła. Głos chciał zawsze złego, ilekroć pragnienia chorej zwracały się ku dobremu. Wołał do niej niekiedy, nie będąc jednak przez nikogo słyszany na zewnątrz: „weź nóż i zabij się”. Inna znów, histeryczka, zrazu żywiła myśli i wygłaszała słowa, których bynajmniej nie miała chęci wymawiać i które niebawem zaczęła wyrażać głosem różniącym się od zwykłego. Głos ten najprzód robił tylko nie nie znaczące, albo rozsądne uwagi. Następnie przybrał charakter przeczący; „obecnie, po latach trzynastu—albo zaznacza wprost to, co powiedziała przed chwilą chora, albo też słowa jej rozbiera, krytykuje i ośmiesza. Brzmienie tego głosu, kiedy „duch mówi” różni się zawsze trochę—niekiedy zaś całkowicie—od zwyczajnego i dlatego to właśnie wierzy ona w rzeczywistość owego ducha. Fakty te sam często obserwowałem” *).

Złudzenie wzrokowe w tym rodzaju są mniej częste. „Pewien mężczyzna, bardzo inteligentny, powiada Wigan (str. 126), posiadał władzę dowolnego wywoływania swego sobowtóra. Śmiał się

*) Griesinger. *Maladies mentales*, tłum. francuz. str. 285—286. Baillarger przytacza wypadek podobny *Annales medico-psych.* I serya, tom VI, str. 151.

do niego ochoczo, na co sobowtór odpowiadał mu takim samym śmiechem. Przez długi czas miał z tem zabawkę, lecz ostateczny wynik jej był bardzo smutny. Przekonał się później stopniowo, iż był *na-wiedzonym* przez siebie samego (haunted by himself). Drugie ja szydziło z niego, naigrawało się i uprzykrzało bez ustanku. Aby położyć koniec temu smutnemu istnieniu, urządził on swoje interesa i, niechcąc rozpoczynać nowego roku życia, zastrzelił się dnia 31-go Grudnia, o północy.”

Nakoniec p. Ball przytoczył w l'Encephale'u (1882, II) przykład pewnego amerykańnika, który, pod wpływem jednoczesnych złudzeń wzroku i słuchu, stworzył sobie częściowo jakąś urojoną osobistość. „Wskutek przepalenia się na słońcu, utracił on był przytomność na cały miesiąc. W krótkim czasie po odzyskaniu zmysłów — posłyszał głos męski, wyraźnie członkowany, który doń mówił: „jak się masz?”; chory odpowiedział i zawiązała się krótka rozmowa. Nazajutrz zapytanie się powtórzyło. Pacjent obejrzał się i, niezobaczywszy nikogo, zapytał: „kto pan jesteś?” „Jestem pan Gabbage” odrzekł głos. W kilka dni później chory *dojrzał* swego współbiesiadnika, który, poczynając od owej chwili, przedstawiał mu się zawsze w tej samej postawie i stroju; zwrócony był zwykle twarzą i tylko do połowy ciała widoczny: „jest to mężczyzna silny i dobrze zbudowany, mniej więcej 36-o letni, z gęstą brodą, włosami ciemnymi, czarnymi oczami i brwiami silnie zarysowanymi; ukazuje się zawsze w stroju myśliwskim. Chory chciał

bardzo dowiedzieć się o powołaniu, zwyczajach i miejscu zamieszkania swego „znajomego,” lecz ten nie udzielił nigdy żadnych co do siebie wskazówek, oprócz nazwiska.” Nakoniec Gabbage stawał się coraz bardziej despotycznym: rozkazał on amerykańskiemu rzucić w ogień jego dziennik, zegarek i łańcuszek; potem—pielegnować jakąś młodą kobietę z dzieckiem, którą otruł, nakoniec—rzucić się z okna trzeciego piętra, z kąd też spadł na bruk—cały pokaleczony.”

Fakty te ukazują nam na początek *rozprzęgnięcia się* (dissolution) *osobowości*. Nieco później przytoczymy inne przykłady, których halucynacya nie jest podstawą, a które pozwolą nam lepiej zrozumieć wypadki powyższe. Owa mniej lub więcej doskonała koordynacya, jaka w stanie zwykłym stanowi naszą jaźń—jest tutaj częściowo nadwerżoną. W grupie stanów świadomych, jakie uważamy za nasze własne, gdyż są przez nas wytworzone lub odczuwane, zjawia się jeden, który, pomimo iż źródło jego tkwi w organizmie, nie wchodzi do sfery ogólnej zgodności (consensus), trzyma się na uboczu i pozostaje niejako obcym. Ten częściowy brak koordynacyi jest w dziedzinie myśli analogią tego, czem w sferze czynów są nieprzezwyciężone impulsy *).

Dla czego jednak głosy owe i przywidzenia,

*) O impulsach nieprzezwyciężonych, jako o objawie cząstkowego braku koordynacyi, patrz *Choroby woli*. (tłóm. pols. str. 73 i następane).

wychodzące w rzeczywistości z samego pacjenta, nie są dlań *własnymi*? Jest to pytanie bardzo ciemne na które teraz spróbuję odpowiedzieć. Istnieją tu zapewne niewiadome, niestety, anatomiczne i fizyologiczne przyczyny, których rozstrzygnięcie wyjaśniłoby sprawę. Wobec takiej ich nieznajomości, zmuszeni jesteśmy patrzeć tylko na powierzchnię zjawiska, na jego cechy, na stany świadome i tłumaczące je objawy. Wyobraźmy więc sobie jakiś stan świadomości (wraz z jego warunkami organicznymi) o charakterze ściśle *miejscowym*, t. j. taki stan, który w cielesnej i duchowej organizacyi przedstawiałby możliwie najslabsze promieniowanie. Chcąc wytłumaczyć się jaśniej, weźmy teraz, przeciwnie, jakieś silne i nagłe wzruszenie: odzywa się ono wszędzie, wstrząsa całym życiem fizycznym i umysłowym, jest to najszersze rozchodzenie się energii nerwowej; przykład pierwszy jest zupełnem jego przeciwstawieniem. Pod względem cielesnym i duchowym ów słaby stan świadomości pozostaje w bardzo rzadkich i nieściśłych związkach z resztą osobnika: jest on zewnątrz niego—na kształt jakiegoś obcego ciała, znajdującego się w ustroju i nie biorącego udziału w jego życiu. Stan ów nie wchodzi do wielkiej dziedziny ogólnego *zmysłu cielesnego*, który podtrzymuje wszystko i jednoczy. Jest to jakiś objaw mózgowy, pozbawiony wszelkiej prawie podpory ze strony organizmu i podobny do pojęć poddawanych przez hipnotyzera. Na poparcie takiego pojmowania rzeczy zauważmy, że rozstrój taki, gdy go sztuka lekarska lub sa-

ma natura nie skrepuje, dąży do coraz większego rozwoju, do wzmagania się kosztem osobowości pierwotnej, coraz bardziej się uszczuplającej i jakby stozowanej przez pasorzyta. Jednakże w wypadku, o jakim mowa, stan taki zachowuje swoją cechę właściwą i nie sprowadza zdwojenia się jaźni, lecz jej *wy-właszczenie*.

Niniejszą próbę wyjaśnienia zjawiska podaję tylko sposobem hipotezy, przekonanym będąc aż nadto, iż nieznamość organicznych warunków objawu pozabawia nas siły dowodów. Musiałem zresztą przygotować niejako umysł czytelnika do tego, co zaraz niżej będę mówił o pojęciach i co, jak sądzę, dostarczy nam nowych danych na korzyść mego przypuszczenia.

Powiemy teraz o świeżych dotyczących halucynacyi doświadczeniach, które — w związku z innymi faktami — dały pewnym pisarzom możność wytłómaczyć w sposób niezmiernie prosty i, że tak powiem, namacalny, przyczyny zdwojenia jaźni. Przedewszystkiem wykazaną została czynnościowa niezależność dwóch półkul mózgowych; wywnioskowano ztąd, iż równowaga umysłu jest wynikiem ich jednoczesnej działalności, a rozmaite zakłócenia i ostateczne rozszerzenie się duchowego osobnika — skutkiem ich niezgody. Mamy tu dwa różne zagadnienia, na które kilku z przytoczonych poniżej specjalistów zapatruje się zdrowo, lecz które przez innych uczonych niejednokrotnie były pogmatwane.

Pewien lekarz, znany w dziedzinie psychologii sir Henri Holland pierwszy zbadał w 1840 r. mózg, jako narząd podwójny; wyraził on wtedy przypuszczenie, iż pewne zboczenia umysłu mogłyby pochodzić z nieregularnej działalności dwóch półkul, z których jedna zdaje się w pewnych wypadkach poprawiać percepcye i uczucia drugiej. W 1844 r. Wigan poszedł jeszcze dalej; utrzymuje on, iż posiadamy dwa mózgi, nie zaś jeden, i że wielkie spoidło mózgu *corpus callosum* wcale nie jest pomiędzy nimi łącznikiem, lecz przeciwnie *murem granicznym*. Uczony ten wyraźniej od swego poprzednika zaznaczył dwoistość umysłu *). Postępy anatomii mózgu dały później bardziej pozytywne wyniki: nierówność wagi dwóch półkul mózgowych, stała asymetryczność, różnice w topografii kory mózgowej i t. d. Odkrycie prof. Broca dotyczące siedliska afazyi (brak mowy) było nowym, a bardzo silnym dowodem. Przypuszczono też, że półkula lewa jest głównem siedliskiem rozumu i woli, prawa zaś bardziej wyłącznie obsługuje sprawy odżywiania się (Brown-Séquard). Nie chcąc przedłużać tych wskazówek historycznych, przechodzę wprost do halucynacyi. Współczesne istnienie złudzeń z jednej strony smutnych, z drugiej wesołych, w każ-

*) Wigan *The duality of mind proved by the structure functions and diseases of the Brains and by the phenomenon of mental derangement and shewn to be essential to moral responsibility*. London 1844. Książka ta niedotrzymuje obietnic zawartych w tytule.

dym zaś wypadku *różnych*, a nawet *sprzecznych*, zwróciło najpierwej uwagę badaczy. Było tu coś lepszego do uczynienia nad obserwację: można było robić doświadczenia. Środków dostarczył hipnotyzm. Przypomnijmy, iż osoba zahipnotyzowana przechodzić może przez trzy okresy: letargiczny, cechujący się pobudliwością nerwowo-mięśniową; drugi—kataleptyczny, który się wywołuje przez podnoszenie powiek; trzeci—sommambuliczny, zjawiający się pod wpływem uciskania wierzchołka głowy. Jeżeli—w okresie kataleptycznym—opuści się powiekę prawą, to przez to oddziałana się na mózg lewy i sprowadzi się stan letargiczny tylko półkuli prawej. W ten sposób pacjent będzie rozdzielony na dwoje: jest on nawpół kataleptycznym (z lewej strony) i nawpół letargicznym (z prawej). Oto co się wtedy dzieje. (Fakty zaczerpnąłem ze znanej książki p. P. Richer'a). „Umieszczam na stole dzbanek z wodą, miednicę i mydło; z chwilą, gdy wzrok chorej zwrócony zostanie na te przedmioty, lub gdy ręka dotyka jednego z nich — z pozorną dowolnością nalewa ona wody do miednicy, bierze mydło i myje sobie ręce bardzo starannie. Jeżeli się wtedy opuści powiekę jednego z oczu np. prawego, to cała strona prawa staje się letargiczną, prawa ręka zatrzymuje się natychmiast, lewa jednak nie przestaje się poruszać. Podnosząc na nowo powiekę, powraca się obu rękoma ich działalność uprzednią.” Tak samo ma się rzecz ze stroną lewą. „Jeśli się da chorej pudełko z jej szydełkową robotą, otwiera je, bierze robotę i pracuje z zadziwiająco zręcznością...; jeśli się

zamknie jedno z jej oczu, odpowiednia ręka się zatrzymuje, ramię opada bezwładnie, lecz druga ręka stara się dalej pracować, co jest już od owej chwili niemożliwym. Praca odbywa się w dalszym ciągu z jednej tylko strony, lecz kierunek jej zmienia się widocznie w celu osiągnięcia większej skuteczności.”

Autor przytacza kilka wypadków tego rodzaju, z których wybiorę jeszcze tylko ostatni—stwierdza on bowiem odkrycie p. Broca. Do rąk chorej włożono otwartą książkę i wzrok pacjentki zwrócono na jeden wiersz, zaczęła czytać: „w ciągu czytania zamknięcie prawego oka (wrażenie odnosi ztąd półkula lewa, a to dzięki krzyżowaniu się nerwów wzrokowych) powstrzymuje ją w środku słowa, w środku niedokończonego zdania. Od tego też miejsca rozpoczyna pacjentka na nowo czytanie i kończy przerwany wyraz, lub okres natychmiast po otwarciu prawego oka. Jeżeli zaś, przeciwnie, zamkniemy lewe, to chora nie przestaje czytać, trochę tylko wolniej, gdyż prawe jej oko dotknięte jest niedoślepem i achromatopiją” *). Doświadczenie to można urozmaicać. Gdy np. członkom pacjenta nadamy odmienną z każdej strony postawę, natenczas chory może mieć z jednej wyraz rozkazujący, z drugiej zaś—uśmiecha się i przesyła całusy. Można też wywołać halucynację tylko z lewej, lub tylko z prawej strony. Nakoniec—jeszcze jedno do-

*) P. Richer. *Etudes cliniques sur l'hysterio-epilepsie*, str. 391—393.

świadczenie. Dwie osoby zbliżają się, jedna z prawej, druga z lewej strony do ucha pacyenta: jedna — na prawo — mówi o pięknej pogodzie: prawa strona uśmiecha się; druga — na lewo — opisuje deszcz: lewa strona wyraża uczucie przykrości, kąt wargowy obniża się. Albo też jeszcze: podczas gdy przez ucho prawe poddaje się choremu złudzenie jakiejś wiejskiej uroczystości, z lewej strony naśladuje się szczekanie psa; prawy policzek wyraża zadowolenie, na lewym maluje się niepokój *).

Doświadczenia te, których suche tylko streszczenie tu podajemy, przyprowadzają nas wraz z innymi faktami do wniosku o pewnej względnej *niezależności* dwóch półkul mózgowych, która, nie wykluczając weale ich koordynacyi normalnej, może jednak w pewnym wypadkach chorobnych stać się zupełnem rozdwojeniem.

Niektórzy chcieli iść jeszcze dalej, twierdząc, iż owa dwoistość mózgu tłómaczy nam dostatecznie wszelką niezgodność w umyśle, poczynając od prostego wahania się pomiędzy dwoma postanowieniami, aż do zupełnego zdwojenia się osobowości. Jeżeli pragniemy jednocześnie dobrego i złego, jeżeli uczuwamy skłonności zbrodnicze i głos sumienia, który je potępia, jeżeli waryat chwilami poznaje swój błąd, jeżeli obłąkany miewa chwile przytomności, jeżeli nakoniec niektórzy uważają się za zdwojonych, to wszystko to

*) Magnan i Dumontpailler, *Union médicale*, 15 maj 1883 r.

poprostu dla tego, że dwie półkule są ze sobą w niezgodzie; jedna jest zdrową, druga chorą, siedlisko jednego stanu jest w prawej, przeciwnego zaś — w lewej półkuli; jest to pewien rodzaj psychicznego manicheizmu.

Griesinger, spotkawszy powyższą teorię, głoszoną już z pewną nieśmiałością za jego czasów, przytoczywszy fakty jakimi się broniła i przykład jednego ze swoich pacjentów, który „czuł się waryatem z jednej tylko strony głowy, ze strony prawej” przyszedł do następującego wniosku: „co do nas, to nie jesteśmy weale usposobieni przypisywać tym faktom wielkiej wartości” *). Czy zdobyły ją one dzisiaj? Jest to bardzo wątpliwem. Przedewszystkiem (ponieważ teoria wiąże się ściśle z kwestyą *liczby*) czyż niema osobników, które się uważają za *potrójne*? Znajduję przynajmniej jeden taki wypadek. „Spotkałem, powiada Esquirol, w pewnym zakładzie obłąkanych księdza, który— wskutek zbyt gorliwego zapuszczania się w tajemnicę Ś-tej Trójcy, skończył na tem, że widział dokoła siebie obrazy i przedmioty potrójne. Sam wyobrażał siebie w trzech osobach i wymagał, aby mu podawano do stołu trzy półmiski, trzy nakrycia i trzy serwety” **).

Sądzę, iż przy dostatecznej liczbie poszukiwań

*) Dzieło przytoczone str. :8, patrz również wywody przeczące Charlton-Battian'a t. II rozdz. XXIV.

***) Revue des Deux-Mondes, 15 Październik 1845; str. 307

znaleźlibyśmy inne tego rodzaju przykłady: nie chcę przeceniać znaczenia owego wypadku troistości, który, jak sądzę, dałby się wytłómaczyć rozmaicie. Przeciwnko rozpatrywanej tu teorii można postawić zarzuty cięższe i oparte na faktach powszechnie znanych. Ostatecznie spoczywa ona na tej, bądź co bądź samowolnej hipotezie, że walka toczy się zawsze pomiędzy *dwoma* tylko stanami. Doświadczenie przeczy temu najzupełniej. Komuż z nas nie zdarzyło się wahać pomiędzy działalnością w dwóch różnych kierunkach i zupełnem jej zaniechaniem; pomiędzy chęcią podróżowania na północ, na południe i zamiarem pozostania w domu. Zdarza się częstokroć w życiu, iż mamy przed sobą do wyboru trzy drogi, z których każda wyklucza niechybnie dwie inne. Gdzież więc umieścimy trzecią? W takiej bowiem dziwnej formie kwestya ta była postawioną.

W niektórych przykładach przyrodzonego zaniku mózgowego, opartych, jak się zdaje, na spostrzeżeniach wiarogodnych, widziano osobniki o mózgu zredukowanym od dzieciństwa do jednej tylko półkuli rozwój ich umysłowy był normalny i podobnymi one były do innych ludzi*). A jednak w takich istotach, według zwalczanej tu hipotezy, żadna walka wewnętrzna nigdy się zjawić nie była powinna. Sądzę, iż zbyt czynnem jest zatrzymywać się dłużej przy naszej ocenie

*) Cotard. *Etude sur l'atrophie cérébrale*. Paris 1868. *Dictionnaire des sciences médicales*, str. 298 i 453.

zakończę więc, przypominając tylko słowa Griesingera o zdaniu z Faust'a: Nie *dwie* tylko dusze, lecz kilka ich w nas mieszka.

Mówiąc prawdę, dyskusya ta byłaby czężą gadaniną, gdyby nie dawała nam możności obejrzenia naszego przedmiotu w innej znów formie. Owo przeciwstawienie się dwóch osobowości, cząstkowe rozszczepienie się jaźni, jakie widzimy w chwilach przytomności waryata, lub obłąkanego, w udzielanej sobie samemu naganie przez nałogowego pijaka, podczas gdy pije—owo przeciwstawienie nie odbywa się w *przestrzeni* (pomiędzy jedną półkulą i drugą), lecz w *czasie*. Są to, że użyjemy ulubionego wyrazu Lewes'a, *kolejne* „postawy” (attitudes) naszego „ja.” Hipoteza taka wyjaśnia nam wszystko to, co tłumaczy tamta, a nadto i to jeszcze, czego tamta wytłómaczyć nie może.

Jeżeli się dobrze przenikniemy myślą, iż osobowość jest pewną zgodnością (stanów organizmu—consensus), to przypuścimy bez trudu, że owa masa składających ją stanów świadomych, nawpół świadomych i bezwiednych, streszcza się w danej chwili w pewnej skłonności, w pewnym stanie przeważającym, który i dla samej osoby i dla innych jest jej chwilowym wyrazem. Niebawem ta sama masa pierwiastków składowych skupia się w jakimś stanie przeciwnym, który występuje na plan pierwszy. Takim jest np. ów pijak nałogowy, który pijąc, prawi sobie morały. Przeważający stan świadomości w danej chwili jest i dla osobnika i dla innych — jego osobo-

wością; jest to naturalne złudzenie, od którego uwolnić się trudno, a które spoczywa na jakiejś świadomości częściowej. W rzeczywistości istnieją tylko dwie kolejno po sobie idące „postawy” istnieje, innymi słowy, pewna różnica w ugrupowaniu tych samych pierwiastków — wraz z przewagą niektórych z nich i z przewagi tej skutkami. Podobnie nasze ciało może raz po raz przybrać dwie przeciwne sobie postawy, nie przestając jednak być tem samym ciałem. Jasnym jest, że i trzy lub więcej stanów — mogą następować po sobie (na pozór istnieć współcześnie) dzięki temu samemu mechanizmowi. W ten sposób nie jesteśmy już przywiązani do liczby *dwu*. Bez wątpienia należy przyznać, iż owo rozszczepienie się wewnętrzne częściej zachodzi pomiędzy dwoma, niż trzema, lub wieloma stanami. Wiąże się to z pewnymi warunkami świadomości, które należy tu sobie przypomnieć.

Czy istnieje rzeczywista współczesność pomiędzy dwoma stanami świadomości, czy też kolejne pomiędzy nimi następstwo, lecz tak szybkie, że z pozoru zdają się być współczesnymi? Jest to zagadnienie niezmiernie subtelne, nierozstrzygnięte, które rozwiążą nam kiedyś może psychofizycy. Hamilton i inni utrzymywali, iż możemy mieć jednocześnie do sześciu wrażeń; lecz wnioski swe wyprowadzali oni ze spostrzeżeń zbyt powierzchownych. Wielkim krokiem naprzód było tutaj określenie długotrwałości stanów świadomych za pomocą ścisłych sposobów fizycznych. Wundt spróbował pójść jeszcze dalej i oznaczyć dro-

gą doświadczenia to, co słusznie nazywa rozciągłością świadomości (Umfang des Bewustseins), t. j. *maximum* stanów, jakie ona jednocześnie może zawierać. Doświadczenia jego odnosiły się tylko do wrażeń niezmiernie prostych (uderzenia zegara regularnie przerywane uderzeniami dzwonka), a tem samym pod każdym względem nie dadzą się zastosować do zajmujących nas obecnie stanów złożonych. Znalazł on, iż dwanaście wyobrażeń tworzy największą rozciągłość świadomości—odnośnie do stanów kolejnych stosunkowo prostych *).

Doświadczenie zdaje się więc przemawiać na korzyść następstwa—niezmiernie szybkiego, równoznacznego prawie ze współistnieniem. Dwa, trzy lub cztery stany przeciwne byłyby więc w gruncie tylko następczemi.

Co więcej—wiemy, iż, według często używanego porównania, świadomość posiada swoje „żółte piętno”—jak siatkówka. Widzenie wyraźne jest tylko małą częścią całkowitego. Świadomość jasna stanowi nieznaczną tylko część świadomości całkowitej. Zawadzamy tu o przyrodzoną i nieuleczalną przyczynę owego złudzenia, dzięki któremu osobnik utożsamia siebie z obecnym stanem świadomości, zwłaszcza gdy ten jest natężony: na nieszczęście złudzenie owo jest silniejszym dla samego pacjenta, niż dla innych. Widzimy również, dla czego współistnienie (pozorne) jest

*) *Grundzüge der physiol. psychologie*. Wyd. 2 t. II str. 215.

o wiele łatwiejszem dla dwóch stanów przeciwnych niż dla trzech, a zwłaszcza dla większej ich liczby. Zależy to od granic świadomości. Jeszcze raz: zachodzi tu przeciwstawienie się w czasie, nie zaś w przestrzeni.

Koniec końców względna niezależność dwóch półkul nie podlega wątpliwości. Niewątpliwem jest również, iż niezgodność ich wywołuje zaburzenia w osobowości; lecz sprowadzać wszystko do prostego rozdziału pomiędzy prawą stroną a lewą, jest to trzymać się hipotezy, która dotąd nie przedstawiła żadnych poważnych dowodów.

III.

Słów kilka o pamięci. Nie mamy powodów studyowania jej osobno, gdyż spotykamy się z nią wszędzie w naszym przedmiocie. Osobowość w rzeczy samej nie jest pojedynczym objawem, lecz stopniowym rozwojem (*évolution*); nie jest wypadkiem chwilowym, lecz całą historią, nie jest terażniejszością, lub przeszłością, lecz jednym i drugim. Usuńmy na bok ten rodzaj pamięci, który nazwałbym przedmiotową, intelektualną: precepcye, obrazy, doświadczenia i wiadomości w nas nagromadzone. Wszystko to może zniknąć częściowo, lub całkowicie. Widzimy wtedy choroby pamięci, jakich liczne przykłady przytoczyłem gdzieindziej *). Rozważmy tylko pamięć *podmiotową*

*) Choroby pamięci (tłóm. polskie. Warszawa 1885 r.).

pamięć *nas samych*, naszego życia fizyologicznego, naszych sensacyi i towarzyszących im uczuć. Rozróżnienie to jest urojone, lecz pozwoli nam rzecz naszą uprościć. Przedewszystkiem czy pamięć taka istnieje? Można powiedzieć, że w osobniku zupełnie zdrowym nastrój życiowy jest tak stały, iż świadomość, jaką posiada osobnik ten o własnem ciele jest tylko powtarzającą się ciągle terażniejszością; lecz jednostajność taka, jeśli istnieje, wyłączając świadomość, sprzyjałaby właśnie wytwarzaniu się pamięci organicznej. W rzeczywistości zawsze odbywają się jakieś zmiany, bodajby najlżejsze i — ponieważ do świadomości naszej dochodzą tylko różnice — zmiany te bywają przez nas odczute. Dopóki są one słabe i przejściowe, wrażenie jednostajności trwa ciągle, gdyż czynności — bez końca się powtarzające — posiadają w układzie nerwowym przedstawicielstwo o wiele trwalsze, niż to, jakie miewają zmiany przelotne. Pamięć takich czynności jest uorganizowaną, a więc bezwiedną i tem bardziej trwałą; tu właśnie leży podstawa naszej tożsamości. Same owe zmiany nieznaczne działają przez czas długi i wywołują to właśnie, co nazywamy przemianą niedostrzegalną. Po dziesięciu latach nieobecności przedmiot jakiś, pomnik — widziany jest przez nas tak samo, lecz nie tak samo bywa *odczuty*; zmieniła go nie zdolność spostrzegania, lecz to, co jej towarzyszy. Ale wszystko to jest tylko stanem zdrowia, jest przeobrażaniem się nieodłącznem od tego, co żyje, co się rozwija.

Jest więc tutaj ów nałóg (*habitude*) życiowy

osobnika, przedstawiony za pomocą innego nałogu: pamięci organicznej. Pojawiają się zaledwie znane przyczyny, których tylko skutki podmiotowe i przedmiotowe zaznaczyć możemy. Przyczyny te wywołują głębokie, nagłe, a przynajmniej szybkie i trwałe przeobrażenie się zmysłu cielesnego. Co się wtedy dzieje? Samo tylko doświadczenie może nam dać odpowiedź, gdyż nieznamość przyczyn zmusza nas do czystego empiryzmu. W wypadkach skrajnych (inne pominiemy) osobnik bywa zmienionym. Metamorfoza ta, odnośnie do pamięci, przedstawia się pod trzema głównie postaciami.

1-o. Nowa osobowość pozostaje sama po dłuższym lub krótszym okresie przejściowym; dawna zostaje zapomnianą (pacyent Leureut'a) Wypadek ten jest rzadki. Każe on przypuszczać, iż dawniejszy zmysł cielesny został całkowicie zniesionym, a przynajmniej nazawsze beczynnym i nie mogącym ożyć. Gdy zauważymy, iż przeobrażenie się osobowości *bezwzględne* t. j. zupełne, bez zastrzeżeń i bez wszelkiego związku z przeszłością dokonane, zastąpienie jednej osobowości inną, każe przypuszczać rdzenne przeobrażenie się organizmu, to nie będziemy się dziwili, iż spotyka się je tak rzadko. Co do mnie, to nie znam ani jednego wypadku, w którymby druga osobowość nie odziedziczyła jakiegokolwiek szczątków po pierwszej, bodajby nawet jakichś nabytków automatyzmu (chodzenie, mówienie i t. d.).

2-o. Najczęściej pod nowym zmysłem cielesnym, który się ukonstytuował i stał się podstawą nowej

jaźni—dawna pamięć organiczna trwa jeszcze. Powraca ona do świadomości od czasu do czasu osłabiona—tak, jak jakieś wspomnienie lat dziecińczych, którego nie wzmocniło powtarzanie. Prawdopodobnie przyczyną takich powrotów (dawnej pamięci) jest jakieś najgłębsze tło organiczne, wspólne obydwóm stanom; osobnik uważa siebie wtedy za innego. Obecny stan świadomości wywołuje jakiś stan nowy podobny, lecz posiadający inny akompaniament, oba uchodzą za *maje* jakkolwiek sobie przeczą. Takimi są np. owi chorzy, znajdujący, iż *wszystko* pozostało tem samem, a jednak *wszystko* się zmieniło.

3-o. Nakoniec istnieją wypadki zmian kolejnych. Tutaj nie podlega już prawie wątpliwości, że dwie subiektywne pamięci—dwojako uorganizowane wyrazy dwóch zmysłów cielesnych—istnieją razem i występują kolejno na plan pierwszy. Każdy z tych wyrazów pociąga za sobą i wprawia w ruch pewną grupę uczuć, zdolności fizycznych i umysłowych, nie istniejących w innym stanie. Każdy tworzy część osobnego splotu. Wypadek Azam'a daje nam wybor-ny przykład kolejnego następstwa dwóch pamięci.

Nie możemy powiedzieć nic więcej, gdyż nie chcemy powtarzać się i gromadzić hipotez. Nieznajomość przyczyn osadza nas na miejscu. Psycholog znajduje się tutaj, tak jak lekarz, wobec choroby, która pozwala dojrzeć tylko swych symptomatów. Jakie wpływy fizyologiczne zmieniają w ten sposób nastrój ogólny organizmu i, co za tem idzie—zmysł cielesny i pamięć? Czy jest to jakiś stan układu naczyniowe-

2) *Stwierdzenie*
go, czy jakiś proces hamujący, jakieś zawieszenie czynności? Nic o tem nie wiemy. Dopóki zagadnienie to nie będzie rozwiązane, pozostaniemy na jego powierzchni. Chcieliśmy wykazać tylko, że pamięć, jakkolwiek pod pewnym względem miesza się z osobowością, nie jest jednak jej ostateczną podstawą. Osobowość bowiem wspiera się na świadomym, lub bezwiednym stanie naszego ciała i od niego zależy. Nawet w stanie normalnym taka sama sytuacja fizyczna dąży do wywołania takiej samej sytuacji umysłowej. Zauważyłem, iż często w chwili zasypiania, przychodzi mi dokładnie i wyraźnie na pamięć sen nocny poprzedzającej — całkowicie przedtem zapomniany. W podróży, gdy opuściwszy jedno miasto, nocuję w innym, odtwarzanie takie zdarza się niekiedy; wtenczas jednak sen powraca do mnie, jakby postrzępiony, rozerwany i trudno dający się odbudować. Czy jest to wynikiem warunków fizycznych, podobnych w jednym wypadku i lekko zmienionych w drugim? Jakkolwiek wzmianki o tym fakcie nie spotykałem w żadnej monografii snów, to jednak wątpię, aby się to przytrafiło tylko mnie jednemu

Istnieją zresztą fakty bardziej znane i przekonujące. W stanie sztucznego lub naturalnego somnambulizmu wydarzenia stanów uprzednich, zapomniane w czasie czuwania, powracają wraz z hipnotyzmem. Przypomnijmy sobie tak dobrze znaną historię owego tragarza, który upiwszy się zgubił jakiś pakunek. Wytrzeźwiony nie mógł go odnaleźć i uczynił to dopiero wtedy, kiedy się upił po

1) *Podroz jest myczeniem i stadiem niepokonania —*
nie. wytrzeźwienie nie powraca do poprzedniego poziomu 15 września

raz drugi. Czyż nie widać tu dążności do ukonstytuowania się dwóch pamięci normalnej i chorobliwej, dwojakiego wyrazu dwóch różnych stanów organizmu, będących jakby zarodkową postacią owych skrajnych wypadków, o jakich mówiliśmy wyżej?

IV.

O znaczeniu *pojęć* w przeobrażaniu się jaźni mówiliśmy już mimochodem. Pozostaje nam teraz zobaczyć, jak nowy ten czynnik wygląda w ruchu i zaznaczyć jakie skutki sprowadza on sam przez się, działając w odosobnieniu. Pomędzy licznymi pierwiastkami, których zgodność stanowi naszą jaźń, nie masz może żadnego, któryby się lepiej nadawał do postawienia go na uboczu, do sztucznego oddzielenia od innych. Należy tu jednak unikać dwuznaczności. Dla świadomego siebie osobnika pojęcie jego jaźni może być w istocie przyczyną, skutkiem lub pierwotnym wynikiem, punktem wyjścia lub powrotu. W stanie zdrowia jest ono zawsze wynikiem, skutkiem, punktem powrotu. W stanie chorobnym spotyka się oba wypadki. W wielu z pomiędzy wyżej wyliczonych przykładów widzieliśmy, jak zaburzenia organiczne — uczuciowe lub zmysłowe sprowadzały taki nadmiar, lub takie osłabienie nastroju życiowego, iż osobnik uznawał siebie za Boga, króla, olbrzyma, wielkiego człowieka, albo też za automat, widmo lub nieboszczyka. Oczywiście owe błędne pojęcia są dość

loicznym wnioskiem, wynikającym z głębokiego przeobrażenia się osobnika, są niejako formułą, streszczającą w sobie i wykończającą owo przeobrażenie. Istnieją wypadki wbrew przeciwnie — takie, w których przeobrażenie się osobowości nie pochodzi z góry, lecz z dołu, nie kończy się w mózgu, lecz w nim się zaczyna — gdzie więc pojęcie nie jest wnioskiem, lecz przesłanką. Zuchwałstwem byłoby, bez wątpienia, utrzymywać, iż w wielu wypadkach, w których błędne pojęcie jest punktem wyjścia dla jakiejś zmiany naszej jaźni, iż w takich wypadkach nie istnieje pod nim i przed nim jakieś zaburzenie w organizmie lub w dziedzinie uczuć. Przeciwnie — twierdzić wolno, iż zaburzenie takie zdarza się zawsze, nawet u osób zhipnotyzowanych, gdzie osobowość zmienia się dzięki *poddawaniu* (pojęć). Pomiedzy dwiema wskazaniami tu postaciami przeobrażeń niemasz ścisłej granicy: termin „idealne (pojęciowe) przeobrażenie osobowości” jest tylko nazwą à potiori. Potem zastrzeżeniu rozpatrzmy nową tę postać naszego zagadnienia, rozpoczynając, według zwyczaju, od stanu normalnego.

Niemasz nic bardziej pospolitego i znanego nad chwilowe *wywłaszczenie* osobowości przez jakąś silną idée fixe. Dopóki idea taka zajmuje naszą świadomość — dopóty można o niej powiedzieć bez wielkiej nieścisłości, iż sama stanowi osobnika. *Uparte dochodzenie* jakiegoś zagadnienia lub wynalazku, *tworzenie* pod wszystkimi jego postaciami, przedstawiają taki właśnie stan umysłowy, w którym cała osobowość pochłonięta jest na korzyść jednej tylko idei; jest się wtedy, jak pospolicie mówią,

roztargnionym, to jest automatycznym. Oznacza to właśnie stan niezwykły, zakłócenie równowagi. Niezliczone po świecie obiegające anegdoty o wynalazcach rozsądnych lub dziwaczkach przekonywają nas o tem. Zauważmy mimochodem, iż wszelka stała idea jest w gruncie rzeczy stałym uczuciem lub namiętnością. Zwykle pożądanie jakieś—miłość, nienawiść lub interes podtrzymują ową ideę i nadają jej natężenie, trwałość i uporczywość. Pojęcia, cokolwiek powiemy o tem, są zawsze na usługach namiętności; lecz podobnemi bywają one do owych władzców, którzy zawsze ulegają, sądząc, iż zawsze rozkazują.

Jakimkolwiek będzie wynik owego stanu, jest on zawsze umysłową wybujałością i publiczność ma zupełną rację, utożsamiając wynalazcę z jego dziełem, oznaczając jednego przez drugie: dzieło równoznacznem tu jest z osobowością. Dotąd nie mieliśmy do czynienia ze zmianą osobowości, lecz tylko z prostem zboczeniem od typu zwyczajnego, lub, mówiąc lepiej, od szematu, w którym, według hipotezy, organiczne, umysłowe i uczuciowe pierwiastki tworzą dokładną zgodność. Wybujałość na jednym punkcie pociąga zanik na kilku innych, a to na skutek zasady równowagi i wahań organicznych. Rozpatrzmy wypadki chorobne. Po za obrębem zmian, wywołanych sztucznie — podczas hipnotyzmu, trudno jest znaleźć wiele przykładów takich, w których niezaprzeczonem punktem wyjścia byłoby pojęcie. Zdaje mi się, iż w szeregu zboczeń o pochodzeniu *umysłowem* można byłoby umieścić tak częste niegdyś, a dzisiaj bardzo rzadkie

wypadki likantropii i zoantropii *) pod wszelkimi ich postaciami. Zazwyczaj w wypadkach tego rodzaju**), znanych nam ze źródeł wiarogodnych, niemoc umysłu pacjenta jest tak wielką, tak bliską głuptactwa, iż chciałoby się widzieć tam raczej przykład uwstecznienia, powrotu do form indywidualności zwierzęcej. Dodajmy, iż wypadkom takim towarzyszą zaburzenia we wnętrznościach, złudzenia skórne i wzrokowe, że więc trudno jest dowiedzieć się, czy są one wynikiem Powziętej idei, czy też ją wywołują. Zauważyć należy jednakże, że likantropja bywała niekiedy pospólną (epidemiczną), innemi słowy, musiała ona rozpocząć się od *idée fixe* przynajmniej u naśladowców. Nakoniec ten rodzaj choroby zniknął od czasu, gdy *pojęcie* o tem, że się jest wilkiem nie może już zakorzenieć się w mózgu człowieka i skłonić go do odpowiedniego zachowywania się. Jedyne prawdziwie wyraźne wypadkami *pojęciowego* przeobrażania się świadomości są wspomniane wyżej przykłady takich mężczyzn, którzy się uważali za kobiety, i kobiet mających siebie za mężczyznę, kiedy żadna anomalia płciowa nie usprawiedliwiała tej przemiany. Wpływ pojęcia zdaje się również być podstawowym lub przeważającym u opętanych, demonomaniaków i t. d.

*) Obłąd, w którym choremu się zdaje, że jest wilkiem (likantropja) lub wogóle zwierzęciem (zoantropja) (przyp. tłóm.).

***) Patrz Calmeil: *De la folie considerée sous le point de vue pathologique, philosophique, historique et judiciaire* t. I, księga III, §§ 9, 16, 17.

oddziaływa ono niekiedy drogą zarazy na egzorcystów. Przytoczymy tu jeden tylko przykład ojca *Surin*. Przez długi czas był on wmieszany do rozgłośnej sprawy Urszulek z Loudun i czuł w sobie dwie dusze, a nawet, jak się zdaje, niekiedy i trzy *).

Wogóle przeobrażenia osobowości pod wpływem *pojęcia* nie są zbyt częste; jest to nowym dowodem tego, cośmy już powtarzali tu do przesytu: osobowość pochodzi z *dołu*. Dopiero w najwyższych ośrodkach

*) Pozostawił on szczegółowe sprawozdanie o stanie swego umysłu: *Histoire des diables de Loudun*, str. 217 i następnie „nie potrańbłbym wyrazić, co się ze mną dzieje w tym czasie (kiedy duch przechodzi z ciała ojętanego do jego własnego ciała) i w jaki sposób ten duch łączy się z moim — nie odbierając mi ani świadomości, ani swobody mojej duszy, a jednak, stając się niejako, jak gdyby drugim mną, tak, że mam wtedy jakby dwie dusze, z których jedna jest pozbawioną swego ciała, możność posługiwania się organami i trzyma się na uboczu, patrząc tylko co robi druga dusza, która się wprowadziła. Dwa duchy walczą na tem samem polu, w tem samem cielesiu, i dusza jest jakby rozdzieloną: w jednej swej części jest ona przedmiotem pokus dyabelskich, w drugiej — ulega własnym swym ruchom lub woli Boga. Gdy pod wpływem jednej z tych dusz chcę zrobić znak krzyża na czyichś ustach. druga odwraca mi rękę bardzo szybko i chwytając zębami palec, który ze wściekłością gryzie... Gdy chcę mówić, tamuje mi mowę; podczas mszy bywam przez nią powstrzymywany raptownie; u stołu nie mogę włożyć jakiegos kawałka do ust, przy spowiedzi zapominam nagle swych grzechów i czuję, że dyabeł przechadza się po mnie jak po swoim domu “

nerwowych dosięga ona swej jedności i ujawnia się z pełną świadomością; w nich też zostaje wykończoną. Jeżeli—wskutek jakiegoś na wspak działającego mechanizmu—postępuje ona z góry na dół, to pozostaje powierzchowną, ograniczoną, przejściową.

Wywoływanie osobowości sztucznych w ludziach zahypnotyzowanych dostarcza tutaj wybornych dowodów. Pan Karol Richet *) ogłosił pod tym względem liczne i ściśle spostrzeżenia. Ograniczę się na streszczeniu ich w kilku słowach. W osobnika zahypnotyzowanego (zazwyczaj kobietę) wmawia się kolejno, iż jest aktorką, areybiskupem, wieśniaczką, generałem, mniszką, majtkiem, małą dziewczynką i t. d. Odegrzywa on swoją rolę do złudzenia dobrze. Dane psychologiczne są tutaj całkiem wyraźne. W tym stanie sztucznego somnambulizmu osobowość rzeczywista jest nietkniętą; pierwiastki organiczne zmysłowe i uczuciowe nie podległy żadnej widocznej zmianie, lecz wszystko pozostaje w stanie energii utajonej (potencjalnej). Jakiś nie dobrze jeszcze zbadany stan ośrodków nerwowych, jakieś otamowanie czynności nie pozwala owym pierwiastkom wejść w życie. Tymczasem przez *poddawanie* wywołuje się tu pewne *pojęcie*; wskutek mechanizmu *skojarzeń* sprowadza ono natychmiast pokrewne, lecz tylko pokrewne stany

*) *Revue philosophique*, Marzec 1883. Ogłosił on również nowe spostrzeżenia w książce *l'homme et intelligence*, str. 493 i 541. Patrz również Carpenter'a: *Mental physiology*, str. 562 i następn.

świadomości, a wraz z niemi, zawsze dzięki skojarzeniom—odpowiednie ruchy, czyny i uczucia. W ten sposób wytwarza się pewna osobowość — zewnętrzna w odniesieniu do rzeczywistości, składająca się z pierwiastków zapożyczonych i automatyzmu. Doświadczenie to wykazuje jasno, co może zdziałać pojęcie uwolnione od wszelkich więzów, ale też pozostawione zarazem tylko własnym swym siłom i niemające poparcia i współdziałania w całokształcie osobnika.

W pewnych wypadkach niepełnego hipnotyzmu zjawia się rozdwojenie. Pan North, profesor fizjologii w szpitalu Westminsterskim, mówiąc o okresie, kiedy znajdował się pod wpływem unieruchomienia wzroku, oświadcza: „nie byłem pozbawiony świadomości, lecz zdawało mi się, że pozostawałem w rozdwojeniu, zdawało mi się, iż jedno „ja” wewnętrzne, zachowując żywą świadomość wszystkiego tego, co się działo, nie starało się jednak wtrącać i kontrolować postępów mego „ja” zewnętrznego. Odraza i nieudolność jaźni wewnętrznej do kierowania zewnętrzną zdawały się wzrastać w miarę przedłużania się sytuacji” *).

*) Hack Tuke. *On the mental condition in hypnotism* w „The journal of mental science” kwiecień 1883 r. W artykule tym przytoczony jest również przykład pewnego lekarza, któremu w czasie ciężkiego snu (po 20-to godzinnem wspinaniu się na Alpy) wydało się, iż jest rozdwojonym. Jedno z dwóch „ja” umarło, a drugie wykonywało jego sekcję. W pewnych wypadkach za-trucia i obłądki koordynacja psychiczna znika i zjawia się wtedy

zatrucie z przerwaniem subs. kwasne
mi

Czy też owa osobowość wewnętrzna — prawdziwa daje się całkowicie usunąć? Czy właściwy charakter osobnika może być zmienionym — aż do przeobrażenia się w inny całkiem sobie przeciwny? Bezwątpienia. Uparta władza operatora (magnetyzera) osiąga cel ten po dłuższym lub krótszym oporze. Pewną kobietę przekonań, wybitnie bonapartystowskich p. Karol Richet zmusił do głoszenia zasad bardzo republikańskich. Braid po zabypnotyzowaniu pewnego *tectotaller'a* — obyczajów niermiernie umiarkowanych, powtórzył mu kilkakrotnie: jesteś pijany. Gdy jeszcze twierdzenie to zostało wzmocnione dzięki uczuciu utykania (wywołanemu przez poddawanie mięśniowe), „zabawnem było patrzeć, jak pacjent rozdzielił się pomiędzy owo

*Kobitka p. Richet, ma ciekawy przykład
własny, w którym twierdziła, że
można zmienić charakter.*

pewien rodzaj rozszczepienia się osoby na dwie. Patrz artykuły dra Azam'a o zmianach osobowości (*Revue scientifique*, 1882) i dra Galicier (*Revue philosophique*, Lipiec, 1877, str. 72). Taine przytacza ciekawy przykład nawpół chorobliwego rozprzężenia (in-coordination) osobowości „widziałem osobę, która rozmawiając, śpiewając i nie patrząc na papier mogła pisać całe zdania z sensem i nawet całe stronicę; nie miała przytem żadnej świadomości tego, co napisała. W moich oczach szczerześć jej jest zupełna; otóż oświadcza ona, iż ku końcowi stronicy nie posiada najmniejszego pojęcia o tem, co nakreśliła. Pismo różni się najczęściej od jej zwykłego charakteru. Ruchy palców i ołówka są sztywne i jakby automatyczne. Pisanie zakończone zwykle bywa podpisem osoby umarłej i nosi na sobie piętno jakichś głęboko ukrytych myśli, jakiegoś najgłębszego tła umysłowego, którego autor odsłaniać by nie chciał (*De l'intelligence*, 3-e wyd., str.16—17).

2) - czego zobaczmy wynika, że trzeba by przezrocznie doświadczeniem zrywać z dotychczasowym rozumieniem estetyzmu i moralności

narzucone pojęcie i przekonanie, wynikające z jego obyczajów" *).

Chwilowa ta metamorfoza nie ma w sobie zresztą nie niepokojącego. Jak słusznie powiada p. Richet „w ciekawych tych zboczeniach, zmienia się tylko zewnętrzna postać istoty, ubiór i obyczaje ogólne, nie zaś właściwa indywidualność. Co zaś do kwestyi, czy za pomocą powtarzanych na osobniku operacji (poddawania) można byłoby z biegiem czasu wywołać zmianę jego charakteru — jest to zagadnienie, które tylko drogą doświadczalną rozwiązać można i które zresztą nie wchodzi w zakres naszego przedmiotu.

Stosownem może będzie wspomnieć tutaj o sposobie *znikania osobowości*, opisywanym niekiedy w bardzo pięknych wyrazach i na podstawie własnego doświadczenia przez mistyków wszystkich krajów i czasów **). Niedosięgając stopnia ekstazy, metafizycy

*) Richet. Dzieło cyt. str. 451; Carpenter. Dzieło cyt. § 368.

**) Z pomiędzy tych opisów przytoczę jeden tylko najbliższy nas mową i czasem. „Zdaje mi się, iż stałem się posągiem nad brzegiem strumienia czasu, że jestem obecny jakiejś misteryi, z której wyjdę zaraz starym, lub nie mającym wcale wieku. Czuję się bezimiennym, niesobowym; oko, jak śmierć, nieruchome, umysł niepochwytny i powszechny, jak nicłość lub absolut; jestem w zamieszaniu, jestem jak gdyby nicistniejący. W chwilach takich zdaje mi się, iż świadomość moja cofa się do swojej wieczności... Widzi ona siebie wtedy w samej swej istocie, widzi się wyższą po nad wszelką formę, zawierającą jej przeszłość, terażniejszość

↓ charakter estetyczna
psychiczne to jest

niebezpieczne figle. W ten sposób

panteistyczni mówili również o pewnym stanie, gdzie umysł daje się pomyśleć w „formie wieczności,” przedstawia się sobie po za obrębem czasu i przestrzeni i uwalnia się od wszelkich stosunków z otoczeniem aby się złąć w jedno z nieskończonością.

Ta sytuacja psychologiczna jakkolwiek rzadka — nie powinna popadać w zapomnienie. Uważam ją za zupełne *przywłaszczenie* działalności umysłowej przez jedno jakieś *pojęcie* (pozytywne w oczach mistyków, negatywne zaś dla empiryków), które wszakże, dzięki wysokiej swej abstrakcyjności, nieokreśloności i braku granic, usuwa i wyklucza wszelkie uczucie indywidualne. Niech tylko jedna jakaś, bodajby pospolita sensacja zostanie tu odczuta, złudzenie zniknie. Stan

i przyszłość. Widzi się próżnią, która zamyka w sobie wszystko środkiem niewidzialnym, a płodnym, możliwością świata, wyłaniającego się ze swojego istnienia, w celu pochwycenia siebie w najczystszej swej istności. W chwilach tych wzniosłych dusza wstępuje w siebie; powróciwszy na łono nieokreśloności, przekracza ona granice własnego życia, staje się napowrót zarodem boskości. Wszystko się zaciera, rozpuszcza się, rozprasza, powraca do stanu pierwotnego, pogrąża się na nowo w pierwotnej płynności, tracąc kształty, krawędzie i stałe zarysy. Stan taki jest kontemplacją, nie zaś odrętwieniem: nie jest on ani bolesnym, ani radosnym, ani smutnym; jest poza obrębem tak wszelkiego wyłącznego uczucia, jak i wszelkiej wyłącznej myśli. Jest on świadomością istnienia i świadomością wszechmocy w głębi tego istnienia utajonej. Jest to poczucie duchowej nieskończoności.“ (Amiel. *Journal intime*, 1856. Przytoczone przez p. Scherer'a w jego przedmowie).

Chcę do choroby nerwowej, styczałam się
wzrostłoby tak rus. Medycje są chore i fizyczne i mor.

→ można rzucić ostrowka i dopisać

ten nie jest ani poniżej, ani powyżej osobowości, lecz jest po za nią, po za jej obrębem. Tak więc stany świadome, jakie nazywamy *pojęciami* są tylko drugorzędnym czynnikiem w układzie i przeobrażeniach osobowości. Pojęcie odegrywa pewną właściwą sobie rolę, lecz nie jest ona przeważającą. Wyniki podobne zgadzają się z tem, czego oddawna uczy nas psychologia: pojęcia mają charakter przedmiotowy, nie mogą więc one wyrażać osobnika w tej samej mierze, co pragnienia, uczucia i namiętności.

ROZDZIAŁ IV.

Rozprzęganie się osobowości.

I.

Dla zakończenia naszego przeglądu faktów, pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów kilka o zmianach osobowości w ogłupieniu stopniowym, jakie wynika ze starości, bezwładu postępowego, lub wszelkiej innej formy chorobnej. Jeżeli w stanie normalnym osobowość jest możliwie doskonałą psycho-fizyczną, koordynacją, utrzymującą się pomimo wiecznych zmian częściowych i przemijających zaburzeń (nagle popędy, dziwaczne myśli, i t. d.)—to obłąd, będący stopniowym pochodem fizycznego i umysłowego rozprzężenia, powinien ujawniać się w braku koordynacyi, coraz to więcej wzrastającym, aż do chwili, gdy nasza jaźń znika w zupełnem rozprzężeniu i kiedy w osobniku pozostają już tylko koordynacje spraw żywotnych, najlepiej uorganizowane, najniższe, najprostsze, a więc i naj-

bardziej trwale, które jednak zanikają również z kolei. To też może być bardzo, że w takim tylko stanie zupełnego rozprzężenia spotykamy jedynie wypadki podwójnej osobowości w ścisłym znaczeniu słowa, to jest dwóch jaźni wespół istniejących. Zauważyliśmy w istocie, iż w ciągu tej pracy widzieliśmy tylko osobowości kolejne (przykłady Azam'a, Dufay'a, Camuset'a); dalej osobowość nową, podstawiającą się na miejsce dawnej zapomnianej lub wygnanej, uważanej za obcą albo zewnętrzną. (Wypadek Leuret'a, żołnierza z Austerlitz); następnie mieliśmy — owładnięcie osobowości normalnej przez niezwykle sensacyjne, którym się ona jako tako opiera, i które sprowadzają *niekiedy* i *chwilowo* w pacjentach złudzenie dwoistości (przykład Krishaber'a i t. d.) Leczą u dementów dezorganizacja jest uorganizowaną: są oni podwójni, za podwójnych się uważają i działają w sposób odpowiedni. Wątpliwość dla nich nie istnieje. Nie przechowują oni owych resztek niepewności jakie w przytoczonych wyżej licznych przykładach wskazują, iż osobowość normalna (lub to, co z niej pozostało) zachowuje jeszcze ostatek siły, która po kilku tygodniach, lub miesiącach zapewni jej powrót. Być podwójnym jest w ich oczach rzeczą tak naturalną, jak w naszych — być pojedynczym; nie widzimy w nich ani cienia sceptycyzmu, co do ich stanu; nie przypuszczają go również w innych. Ich rodzaj istnienia, wynikający z ich świadomości, posiada charakter zupełnej jasności i widoczności, jest wyższym ponad wątpliwość, którego nawet nie przypuszcza. Punkt

ten należało zaznaczyć koniecznie, gdyż wskazuje on nam, że w podobnych chorobliwych formach osobowości, istnieje owa samorodność postępów i zamiarów, jaka cechuje wszelki stan naturalny; oto dwa przykłady tego rodzaju.

Niejaki D., dawniej żołnierz, następnie strażnik policyjny, otrzymawszy wiele razy w głowę, został dotknięty stopniowym osłabieniem pamięci, co spowodowało oddanie go do zakładu. Umysł jego mieszał się coraz bardziej, aż nakoniec chory począł uważać się za podwójnego; „mówiąc, używa zawsze zaimka *my*: „*my pójdziemy, myśmy dużo chodzili;*” powiada, że wyraża się tak dla tego, iż jest z nim *drugi*. U stołu oświadcza: jam się nasycił, ale drugi nie. Zaczyna biegać; gdy go kto pyta o przyczynę, odpowiada, iż wolałby siedzieć spokojnie, lecz że do biegania zmusza go „drugi,” chociaż „przytrzymuję go za odzienie.” Pewnego dnia rzucił się na jakieś dziecko, chcąc je zadusić i oświadczając, że to nie on ma ten zamiar, lecz tamten „drugi.” Nakoniec usiłował pozbawić się życia, aby zabić „drugiego,” o którym sądzi, iż schował się w lewej połowie jego ciała; nazywa też go „D. lewym, a siebie D. prawym.” Chory ten powoli popadł w demencyę*).

Inny wypadek przytoczony przez Langlois sprawdza nas o stopień niżej. Niejaki G., jest ladaco, zepsuty, gadatliwy; nie doświadcza on ani zakłócenia

*) Jaffe Archiv für Psychiatrie 1870.

mowy, ani paraliżu członków, ani zaburzeń w czuciowości skóry. Pomimo swej gadatliwości powtarza tylko kilka zdań stereotypowych. Mówi o sobie zawsze w osobie trzeciej i co rana prawie spotyka nas słowami: „G., jest chory, potrzeba go zaprowadzić do infirmaryi.” Niekiedy klęka, wymierza sobie kilka silnych policzków, potem wybucha śmiechem, zaciera radośnie ręce i wykrzykuje: „G. źle się sprawował i został ukaranym.” Często znów chwyta trzewik, uderza się mocno w głowę, zapuszcza paznokcie w ciało i kaleczy sobie policzki. Te wybuchy wściekłości są nagłe; jednocześnie fiziognomia wyraża uczucie gniewu, po którym — z chwilą gdy przestał karcieć drugiego, następuje zadowolenie.—Gdy nie jest podrażniony przez swoje urojenia, zapytujemy go: „gdzie jest G.?”—„Oto jest” odpowiada on, uderzając się w piersi. Dotykamy się jego głowy, zapytując do kogo należy? „to, odpowiada on, jest głowa świńska.” — Dlaczegoż ją pan bijesz?—„Bo trzeba karcieć świńską głowę.” — Ale przed chwilą uderzyłeś pan G.—„Nie, G. nie był dziś niegrzeczny, to świńską głowę bić trzeba!” Przez kilka miesięcy powtarzaliśmy te same zapytania i otrzymywaliśmy zawsze te same odpowiedzi; najczęściej niezadowolonym jest prawdziwy G., niekiedy jednak zdarza się przeciwnie i wtedy plagi otrzymuje już nie głowa*).

*) Annales medico-psych. 6 serja t. VI str. 80.

Pewien paralytyk, będąc bliskim demencyi, dawał sobie bez ustanku rady i czynił wyrzuty. „Pan wiesz, penie G., że pana umieszczono w tym zakładzie... zresztą jest tu panu dobrze... Ostrzegamy pana, iż zupełnie tracimy co do niego nadzieję” i t. d. W miarę postępów paraliżu wyrazy stawały się mniej zrozumiałe. Jednakże w samym już obłądnie można było odnaleźć jeszcze tę rozmowę, którą chory dawniej ze sobą prowadził. Niekiedy dawał sobie pytania i odpowiedzi. Doszedłszy do zupełnego prawie głuptactwa, przedstawiał te same cechy: wydawał okrzyki i rzucał się, lecz zaraz potem uspakajał się i mówił pociechu z ruchem znaczącym: „czy będziesz mileczał? Mówże ciszej!” i odpowiadał sobie: „Tak, będę mówił ciszej.” Innym razem znaleźliśmy, iż był bardzo zajęty ciągłemi ruchami, wyrażającemi niesmak i obrzydzenie. Pytamy go: „pan się bawisz, panie G.?—odpowiedział nam: „Który?” i wpadł na nowo w swój obłąd. Odpowiedź

*) Descourtris Du fractionnement des opérations cérébrales et en particulier de leur dédoublement dans les psychopathies. Paris 1282 str. 33—34. Inne wypadki patrz str. 32 i 35. Możliwym jest, iż owa druga osobowość, która doradza i upomina pierwszą, jest tylko poprostu biernem odtworzeniem zdań, z jakimi do chorego zwracają się lekarz, lub dozorecy. Zauważmy również, iż nierzadko się zdarza, że obłąkani mówią o sobie samych w osobie 3-ej. Objaw taki spotykamy u małych dzieci; utrzymywano, iż wynika to z tąd, że osobowość ich jeszcze się nie zrodziła. Według mego zdania jest-to poprostu naśladownictwo. Dziecko przyzwyczajonem jest słyszeć jak się mówi: „Jaś był niegrzeczny, dostanie on różgi i t. d.,” to też nazywa siebie w taki sam sposób. Byłoby używanie 3-ej osoby przez niektórych głuptaków objawem uwstecznienia?

ta, którą przytoczyliśmy dosłownie w formie zapytania, może być uważaną za wynik przypadku, lecz zgadza się ona tak dobrze z ową dwoistością oddawna obserwowaną w chorym, iż sądziliśmy, że nie należy pomijać jej milczeniem. W obserwacyi poniżej zamieszczonej, rozprzężenie jaźni przedstawia się w innej postaci. Osobnik nie posiada tam świadomości *jednej części* siebie, która staje się dlań obcą lub wrogą; wyżej już—mówiąc o halucynacyach—widzieliśmy, jak chory nadawał im powoli kształty cielesne, aż w końcu wylaniał na zewnątrz siebie dzieło swej własnej wyobraźni. U dementów wypadek przybiera charakter bardziej wyraźny; widzimy tu już nie halucynację, lecz czynność, lub stany całkiem normalne dla osobnika *zdrowego*, nie mające w sobie chorobliwego i urojonego charakteru złudzeń; lecz *chory* spostrzega je tylko *zewnątrznie* i nie posiada świadomości tego, iż *sam* jest ich *przyczyną*. Jak wytłómaczyć sobie ten stan szczególnie, nie przypuszczając głębokiej zmiany w zmyśle cielesnym, nie twierdząc, iż niektóre części ciała nie są już reprezentowane—odczuwane—w tym zrujnowanym mózgu? Percepcya wzrokowa istnieje (wykazuje to doświadczenie), lecz chory patrzy na własne ruchy, jak na zjawisko zewnątrzne, obce mu, jak na postępek którego autorstwa nie przypisuje ani sobie samemu, ani innym, i który zaznacza tylko biernie, nie zagłębiając się dalej, gdyż—w skutek zniesienia jego sensacyi wewnętrznych i zdolności rozumowania—nie ma on żadnego środka przeciwko takiemu rozprzężeniu ducha.

Stalk me jak
widać spóźnie
morta.

Mamy tu jeszcze przykład paralytyka *postępowego* w okresie jego demencji; mowa była prawie niezrozumiałą, a postrzeganie zmysłowe świata zewnętrznego niezmiernie osłabione. „Pewnego dnia zajęty on był huszczeniem grochu; chociaż niezbyt biegły w tej robocie i posługujący się z natury ręką prawą, *używał tylko lewej*. Wtem prawa ręka zbliżyła się, jakby dla wzięcia udziału w pracy; lecz zaledwie dosięgła celu, gdy druga rzuciła się na nią, schwyciła ją i gwałtownie odepchnęła. W tym czasie postać chorego wyrażała gniew... powtarzał on rozkazująco: „nie, nie!” Ciało jego podlegało nagłym wstrząśnieniom i wszystko wskazywało na toczącą się w nim zaciętą walkę. Innym razem musiano go unieruchomić w krześle. Postać jego zachmurzyła się i schwyciwszy prawą rękę—za pomocą lewej—zawołał: „Masz! to z twojej winy i przez ciebie mnie przywiązano.” I zaczął ją bić zapamiętale.

Dwa te fakty nie były odosobnione. Zauważono wielokrotnie, że skoro prawa ręka wychodziła ze zwykłej swej bezwładności, chory powstrzymywał ją—lewą; gniewał się on, obruszał i bił ją tak mocno, jak tylko siły jego na to pozwalały. Czuciowość, jakkolwiek przytępiona, zachowała się była w nieszczęśliwej ręce w tym samym stopniu co i w całym ciele*).

Wielu z pomiędzy obłąkanych przypisuje innym chorym hałas, jaki sami sprawiają, skarżąc się że są

*) Descourts dzieło przytoczone str. 37.

niepokojeni przez ich krzyki. Nakoniec przytoczymy tu ostatni, przez Hunter'a zauważony przykład, pewnego staruszka, którego zdolności były niezmiernie osłabione. Wypadki z pierwszych lat dzieciństwa odnosił on ciągle do chwili bieżącej; „jakkolwiek był w stanie działać prawidłowo, stosownie do pewnych wrażeń i przypisywać je tym częściom ciała, które im podlegały, miał jednak zwyczaj odnosić swoje własne sensacje do osób które go otaczały. Tak np. mówił do swej dozoreczyni i do obecnych, iż pewnym jest że im się chce jeść, albo pić. Lecz gdy mu przyniesiono jedzenie, lub napój z chciwości jego wnioskować można było, że ową myśl niedorzeczną podsunęło mu jego własne uczucie głodu i pragnienia i że wyraz „oni” stosował się do niego samego, nie zaś do innych. Podlegał silnym napadom kaszlu. Po każdym ataku nawiązywał nanowo nić rozmowy, lecz nie inaczej, jak, wyraziwszy pierwiej w stosownych i sympatycznych słowach wzruszenie swoje z powodu złego stanu zdrowia *swego przyjaciela*. „Przykro mi bardzo, mówił, iż spostrzegam u *pana* taki nieznośny i męczący kaszel*.”

Stopniowo wszystkie te wypadki kończą się zupełnem rozprzeżeniem, zupełnym brakiem spójności. Stykają się też one z wrodzonym głuptactwem, nie mogącym nigdy dosięgnąć przeciętnego poziomu ludzkiej jaźni. W owej koordynacyi o licznych i coraz

*) Hunt. r u Winslow'a On obscure Diseases of the Brain str. 278.

Wszystkie te wypadki
są po prostu głębią.

wyżej wznoszących się stopniach, jaka stanowi człowieka normalnego, idyota zostaje powstrzymanym na pewnym stopniu rozwoju. Ewolucya nie przekroczyła tu pierwszych etapów, zapewniła ona tylko życie fizyczne wraz z pewnymi zaczątkami duchowego. Warunków wyższego rozwoju zabrakło. Na zakończenie zbadamy tu właśnie sam fakt *koordynacyi*, jako podstawy osobowości.

II

Przedewszystkiem niech nam wolno będzie zrobić choć pobieżną klasyfikację zbroceń osobowości; przytoczyliśmy ich tyle i tak różnorodnych wypadków, że sprowadzenie ich do kilku zasadniczych wzorów, wydaje się niepodobieństwem. Jakkolwiek w stanie normalnym poczucie naszego ciała zmienia się w ciągu życia na rozmaite sposoby, głównie zaś dzięki owemu prowadzącemu nas od kolebki do mogiły rozwojowi, to jednak zmiany takie są zazwyczaj tak *powolne i ciągle*, iż przyswajanie sobie wrażeń nowych odbywa się stopniowo, a przeobrażenie się jest niedostrzegalne; w ten sposób wytworzyć się może to, co nazywamy *tożsamością* (osobnika), to jest pozorną stałość wśród nieustannych zmian. Ale już cięższe choroby, lub głębsze zmiany ustroju, (dojrzałość płciowa, menstruacya) wywołują pewną chwiejność osobowości: zlewanie się dwóch stanów nowego i dawnego, nie jest natychmiastowem i jak mówiono „zrazu nowe te wrażenia przedstawiają się dawnemu „ja,” jako obce

„ty,” wywołujące zdziwienie. Lecz jeżeli ogólny zmysł cielesny zmieni się raptownie, jeżeli się wytworzy nagły i obfity napływ stanów niezwykłych, natenczas zasadniczy pierwiastek jaźni bywa zupełnie przeobrażonym; osobnik oddziela się od swojej jaźni uprzedniej i przedstawia się sobie samemu jako inny. Najczęściej przedtem jeszcze przebywa on okres zamieszania i niepewności; rozprzężenie niedokonywa się w jednej chwili. Gdy zaś już stan ten chorobliwy się utrwali, wtedy może według naszego zdania przedstawiać trzy główne wzory chorób osobowości.

1. Ogólny zmysł cielesny jest całkowicie zmienionym. Nowy stan służy za podstawę dla nowego życia duchowego (nowy sposób odczuwania, pojmowania, myślenia, ztąd rodzi się nowa pamięć). Z dawnej jaźni pozostają tylko procesy doskonale uorganizowane (chodzenie, mowa, praca ręczna, i t. d.), czynności czysto automatyczne, prawie bezwiedne; są to, jakby niewolnicy gotowi służyć wszelkiemu panu; nadto zauważyć trzeba, iż w rzeczywistości typ ten przedstawia wyjątki: już to w skład nowej jaźni nie wejdzie jakaś cząstka nabytków automatycznych, już znowu od czasu do czasu jakieś ślady dawnej osobowości zmartwychwstają, wprawiając nową osobowość w chwilowe wahanie. Mówiąc ogólnie i pominąwszy zboczenia małej wagi, możemy powiedzieć, iż mamy tu pewne *wywłaszczenie* osobowości, gdyż dawna staje się dla chorego *cudzą*, obcą, tak że osobnik albo nie wie o swoim dawniejszym życiu, albo gdy mu się o niem przypomni, patrzy nań przedmiotowo, jak

na rzecz od siebie oddzieloną. Wyborny przykład podobnego zjawiska znajdujemy w owej kobiecie z zakładu Salpêtrière, która począwszy od 48-go roku życia, oznaczała siebie mianem: „osobistość mego „ja,” (La personne de moi-même); dawała ona pewne wskazówki co do swej jaźni dawniejszej, lecz przypisywała je jakiejś innej osobie: „osoba mego „ja“ nie zna tej, która się urodziła w 1779 r.” (pierwsza jej osobowość*). Przykład ojca Lambert należy również do tego typu. Hack Tuke przytacza wypadek pewnego pacjenta, „który przez kilka lat znajdował się w szpitalu Bedlam'a: postradał on swoje „ja“ to jest właściwą sobie jaźń i powziął zwyczaj szukania siebie samego pod łóżkiem**).

2. Charakterystyczną cechą drugiego typu jest kolejna przemienność (alternauce) dwóch osobowości, do tej właśnie postaci chorobnej należałoby stosować utartą nazwę świadomości podwójnej. Wykazaliśmy, iż pomiędzy typem pierwszym i drugim możnaby znaleźć formy przejściowe; w tej chwili obchodzi nas jednak to tylko, co jest ściśle ograniczone i wyraźne. Fizyczna przyczyna zjawiska jest dość ciemną i można powiedzieć—nieznaną. W okresie, kiedy druga osobowość zjawia się po raz pierwszy wypadek ten nie różni się od typu poprzedzającego; różnica za-

*) Cała ta obserwacja znajduje się u Leuret'a. Frag. psychol. str. 121—124.

***) The Journal of mental science. Kwiecień 1883 r.

czyną się wraz z ponownem pojawieniem się osobowości pierwotnej. Trudno się oprzeć hipotezie, że u chorych tego rodzaju podlełych zazwyczaj histeryi, a więc wyjątkowo niestałych — istnieje w szeregu zmian drugorzędnych dwa różne rodzaje (habitus) życia fizycznego, z których każdy jest podstawą dla innej organizacyi duchowej. Zgodzimy się z tem jeszcze łatwiej, zważywszy iż choroba dotyka nawet charakteru i tego wszystkiego, co jest najgłębszem w osobowości, co najgłębiej wyraża skład osobnika. (Wypadki Azam'a, Dufay'a, Camuset'a).

Lecz i tu jeszcze spostrzegamy typy rozmaite. Albo dwie osobowości nie wiedzą o osobie wzajemnie (przykład Macnisch'a; albo jedna z nich ogarnia całą dziedzinę życia, druga zaś jest tylko cząstkową (przykład Azam'a); albo też nakoniec w wypadku najbardziej pouczającym, bo obejmującym już dzisiaj okres 28-mio letniej obserwacyi, widzimy, że druga osobowość owłada bezustanku pierwszą, ta ostatnia zaś — zrazu potężna — uszczupła się coraz bardziej tak, iż można przewidywać chwilę, kiedy zniknie zupełnie i przez nową całkowicie będzie zastąpioną. Zdawałoby się więc, że ten proces kolejnej zmiany osobowości — w miarę swego przedłużania się — niezłomie dąży do typu pierwszego, zajmując w ten sposób stanowisko pośrednie pomiędzy stanem normalnym i zupełnem wyłączeniem osobowości.

3. Trzeci typ bardziej powierzchowny. Nazwałbym go podstawieniem (substitution) osobowości. Zaliczam

tutaj owe dość pospolite wypadki, gdzie pacjent myśli poprostu, że stał się inną osobą (mężczyzna, mający się za kobietę; gałganiarz, myślący, że jest królem i t. d.) Stan niektórych hipnotyków, o jakich mówiliśmy wyżej, może być wzorem całej tej grupy zjawisk. Przeobrażenie jest bardziej psychiczne w ścisłym znaczeniu słowa, niż organiczne: nie dla tego, abym choć przez chwilę przypuszczał, że rodzi się ono i istnieje bez warunków materyalnych; chcę powiedzieć tylko, że przyczyną wywołującą i podtrzymującą tę chorobę nie jest—jak w dwóch grupach poprzednich—głęboka zmiana *zmysłu cielesnego*, pociągająca za sobą zupełne przeobrażenie osoby.

Przeobrażenie to pochodzi z *mózgu*, nie zaś z *głębki ustroju*. Jest to zaburzenie *miejscowe* raczej, nie zaś *ogólne*—jakaś wybujałość pewnej *idée fixe*, uniemożliwiająca koordynację, niezbędną w normalnym życiu umysłu. To też podczas gdy w wypadkach wywłaszczenia (*aliénation*) i kolejnej przemienności (*alternance*) wszystko spiskuje i pomaga na swój sposób, wszystko przedstawia wewnętrzną łączność i logikę składników organicznych, tutaj zdarza się nie rzadko, iż ten, co się ma za króla wyznaje, że *był* rzemieślnikiem; mniemany milioner przyznaje się, iż zarabiał dwa franki dziennie. Nawet poza obrębem takich wypadków, gdzie brak koordynacji bywa namacalnym, widzimy, iż urojenie (*idée fixe*) jest jakąś chorobliwą wybujałością, która bynajmniej nie każe przypuszczać całkowitego przeobrażenia się osobnika.

Klasyfikacya ta postępująca od form cięższych do najbardziej lekkich nie ma żadnych uroszczeń do ścisłości. Służy ona tylko do zaprowadzenia jakiego takiego porządku w zakresie faktów, do wykazania jak wielką jest ich różnorodność, nadewszystko zaś do zwrócenia uwagi raz jeszcze, iż osobowość korzeniami swemi sięga głębi ustroju, że zmienia się i przeobraża z nim razem.

Zakończenie.

I.

Nieuniknionem następstwem teorii *ewolucyjnej* jest twierdzenie, że wyższe postacie indywidualności musiały wyłonić się z niższych pod wpływem różniczkowania się i rozwoju. W myśl tejże teorii indywidualność na swoim stopniu najwyższym (człowiek) jest jakby nagromadzeniem i zgęszczeniem w warstwie korowej mózgu wszystkich pierwiastkowych świadomości — niezależnych zrazu i rozproszonych.

Różne typy indywidualności duchowej w całym szeregu ustrojów zwierzęcych — od najniższych aż do najwyższych — mogłyby być opisane i ustalone tylko przez trudniącego się zoologią psychologa i tylko w drodze licznych przypuszczeń, prób i domysłów. To też na tem miejscu idzie mi tylko o zaznaczenie kilku zaledwie form — o ile wymaga tego główny cel naszej pracy; pragnęliśmy w niej wykazać, iż stopniowy pochod do wyższej indywidualności streszcza się we *wzrastającej* coraz bardziej *złożoności i koordynacji*.

Nie masz nic bardziej zrozumiałego nad wyraz osobnik—gdy idzie o człowieka, kręgowca lub owad; ale nie ma też nic bardziej ciemnego—skoro zejdziemy niżej po drabinie ustrojowej. Zgadniają się na to wszyscy zoologowie *).

Biorąc rzecz etymologicznie, wyraz „*individuuum*” (osobnik), oznacza to, co się nie daje podzielić. Pod tym względem-- osobnika, w ścisłym znaczeniu słowa, należy szukać bardzo nisko. Podczas gdy nie ogranicza wymiaru złożonych ciał mineralnych (kryształów) „wszelka masa protoplazmatyczna, dosięgająca najwyżej kilku dziesiątych milimetra, dzieli się samowolnie na dwie lub kilka bryłek osobnych, równoważących sobą masę pierwotną, która się w nich odrađza. Protoplazma istnieje więc tylko jako *individuuum*, posiada wielkość ograniczoną i dla tego też wszystkie istoty żyjące muszą się niechybnie składać z komórek **). Życie nie mogło dosięgnąć znacznego przyrostu inaczej, jak tylko dzięki nieskończonemu powtarzaniu się pierwiastków zasadniczych, dzięki nagromadzaniu się owych małych elementów istnych pierwowzorów indywidualności.

Materya żyjąca i jednorodna z jakiej składają

*) Patrz szczególnie Häckel *Morphol. générale*, I t. str. 271; Gegenbaur *Anatom. comparée* str. 24 i nast. Espinas. *Societes animales* 2 wyd. dodatek 2-gi, Pouchet. *Revue scientif.* 1883 i t. d.

***) Perier *Les colonies animales et la formation des organismes*. Paris. 1881, str. 41.

się owe elementarne indywidualności pierwotne wy-
ciąga się, kureczy, wydłuża się w cienkie nitki, zmie-
nia miejsce, pełza, spotyka się z materią odżywczą,
pochlania ją, rozkłada i przyswaja sobie jej szczątki.
Dla tego też mówiono nieraz o „zaczątkach samowie-
dzy,” o woli bezwiednej, jaka się wytwarza pod wpły-
wem pobudzeń zewnętrznych i niejasnych popędów.
Można używać tego terminu w braku lepszego, z wa-
runkiem jednak nie zapominania o tem, iż niema on
dla nas żadnego ścisłego znaczenia. W masie jedno-
rodnej, nieprzedstawiającej najmniejszych śladów róż-
niczkowania, gdzie rdzenne cechy życiowe (odży-
wianie się, rozmazanie) są pomieszane i niewyraźne—
jedynym, dość niskim przedstawicielem działalności
duchowej jest owa drażliwość (na działanie bodźców)
wspólna wszystkim istotom żyjącym, która później z bie-
giem rozwoju stanie się czuciowością ogólną, szczególną
i t. d. Czy można ją nazywać świadomością?

Pierwszym krokiem w kierunku wyższej indy-
widualności jest skojarzenie się osobników całkiem
prawie od siebie niezależnych. „Przymusowe są-
siedztwo, ciągłość tkanek, jedność niemal stała na-
rzędu trawienia, wytwarza jednakże pomiędzy nimi
pewną ilość stosunków, wskutek czego każdy osob-
nik nie jest już całkiem obcy temu, co się dzieje
u jego najbliższych towarzyszy: przykład taki przed-
stawiają gąbki, kolonie hydrowatych i koralowych po-
lipów, mszanek i niektóre kolonie ascydyi *).

*) Perier, dzieło cytowane str. 774. Espinas Les socie-
tés animales, oddział 2-gi.

właściwie mówiąc, jest to tylko przyleganie, jest to jakby sklejenie się całej masy drobnych świadomości, pokrewnych i jednorodnych, i nie mających pomiędzy sobą innej wspólności nad tę, jaką nadaje im przestrzenne ograniczenie ich skupienia.

Pojawienie się indywidualności i świadomości zbiorowej (coloniale) jest już wielkim krokiem w kierunku koordynacji. Kolonia utworzona z indywidualności pierwiastkowych, dąży do przeobrażenia się w indywidualność wyższego rzędu, gdzie się dokonał już *podział pracy*. W koloniach stłubiopławów (*hydractinia*) spotykamy osobniki: karmicielek, rozrodcie, przedstawicieli płci różnej (samce, samice); dalej osobniki służące do chwytania zdobyczy; ogółem siedem rodzajów osobników. U jednego z gatunków syfonofory, u *agalmy*, której cały organizm przechodzi długość metra i u typów pokrewnych, zdolność przenoszenia się jest zupełnie ześrodkowaną. Osobniki składające kolonię zdają się być niezależnymi, tak długo; dopóki oś zwierzęcia, do której są przytwierdzone, sterczy swobodnie: lecz z chwilą niebezpieczeństwa, lub gdy zachodzi potrzeba wykonania jakiegoś ruchu złożonego, oś skraca się, pociągając za sobą wszystkie polipy. *Fizalja* jest w stanie zwolnić, lub przyspieszyć swój pochód, wynurzyć się, lub pogrążyć według upodobania, wznosić się lub opuszczać, iść prosto, lub zmienić kierunek. Potrafi ona zmusić wszystkie swoje narządy—osobniki do wzięcia udziału w tych zawitych czynnościach. Życie koczownicze, jak zauważył p. *Perier*, sprzyja rozwojowi indywi-

dualności. Wynika ztąd niechybnie pewna większa zależność wszystkich osobników. Utrwalają się pomiędzy nimi węzły ściślejsze; wrażenia, doznane przez jedną jakąkolwiek część zgromadzenia muszą koniecznie udzielić się dzwonomk poruszającym; ruchy zaś tych ostatnich pod karą wywołania zaburzeń muszą być skoordynowane. Zjawia się więc pewien rodzaj *świadomości zbiorowej*, w skutek czego kolonia dąży do wytworzenia nowej jedności, do wytworzenia tego, co nazywamy *osobnikiem* *). W innych zgromadzeniach wspólna świadomość wytwarza się inaczej; u ożarków (oponnice) istnieje wspólne ujście, kloaka, dokoła której uszeregowane są wszystkie osobniki. Każdy z nich wysyła w kierunku owej kloaki języczek opatrzonny gałązką nerwu; w ten sposób wytwarza się stała łączność pomiędzy wszystkimi członkami jednej grupy (tamże str. 771). Lecz „z tego że organizm nabywa świadomości własnego istnienia, jako kolonii, nie wynika jeszcze nieodzownie, iż każdy ze składających go osobników postradał swoją świadomość szczególną. Przeciwnie, każdy osobnik zachowuje się w dalszym ciągu tak, jak gdyby był sam. U niektórych gwiazd morskich, każde ramię — oddzielone od reszty ustroju nie przestaje pęłzać, posuwać się w określonym kierunku, lub z niego zbaczać—stosownie do okoliczności; poruszać się w razie podrażnienia,

*) Perier dzieło przytoczone st. 232, 239, 770, 248, 262.

jednem słowem, zdradzać istotną świadomość. Tem nie mniej jednak, samowiedza każdego z owych ramion (promieni) podlega świadomości gwiazdy, jak tego dowodzi zgodność ruchów wszystkich części w chwilach posuwania się zwierzęcia *). Co do człowieka, u którego ześrodkowanie czynności ustroju doszło już tak wysokiego stopnia, to bardzo trudnem jest wytworzyć sobie choć cokolwiek jaśniejsze wyobrażenie o tym rodzaju egzystencji duchowej, gdzie jednocześnie istnieją indywidualności cząstkowe i indywidualność zbiorowa. Na upartego — możnaby było odnaleść pewną podobiznę takiego istnienia, w niektórych wypadkach chorobnych. Można byłoby powiedzieć jeszcze, iż osobnik ludzki posiada świadomość swojej istoty — jednocześnie jako *całej osoby* i jako *członka ustroju społecznego*; nie chcę jednak zatrzymywać się przy tych porównaniach, mogących jeszcze podlegać sporom. Traktując sprawę przedmiotowo — ze strony zewnętrznej, która jedynie jest dla nas dostępną, widzimy, iż owa świadomość zbiorowa, jakkolwiek przerywana w początkach i słabo uporządkowana — oznacza już wybitny moment rozwoju. Jest zarodem *wyższych* indywidualności, jest zaczątkiem *osobowości*. Powoli wystąpi ona na plan pierwszy, zużytkowując na własną korzyść wszystkie indywidualności szczególne. W dziedzinie państwowej rozwój podobny odbywa się w krajach o władzy

*) Tamże str. 772—773.

silnie ześrodkowanej. Władza ta, zrazu słaba, zaledwie uznawana, częstokroć niższa od swoich podwładnych, wzmocniła się ich kosztem, skrepowała ich powoli i pochłonęła. Rozwój układu nerwowego, będącego głównym czynnikiem koordynacji, jest widoczną oznaką postępu w kierunku bardziej złożonej i zgodnej indywidualności. Lecz ześrodkowanie takie nie ustala się odrazu. U pierścieniowców węzły, nerwowe, wysyłające nerwy do narządów zmysłów zdają się wykonywać takie same czynności, jak mózg zwierząt kręgowych. Pierwsze dalekiemi są jednak od zupełnego ześrodkowania się; niezależność duchowa oddzielnych pierścieni jest bardzo widoczną: „świadomość — o wiele wyraźniejsza w mózgu — słabnie stopniowo w miarę wzrastającej liczby pierścieni; niektóre z *rozwojtrzye* (eunices), dosięgające półtora metra długości, gryzą tylną część swego ciała, nie zdając się bynajmniej tego odczuwać. Temu to właśnie zmniejszaniu się świadomości przypisać trzeba łatwość, z jaką pierścieniowce — trzymane w niewoli, w złych warunkach, kaleczą się dobrowolnie.” W kolonjach *szeregowych* osobnik przedni, zmuszony przewodzić wszystkim innym, postępować naprzód lub cofać się, miarkować pochód kolonii, którą ciągnie za sobą — staje się *głową*: lecz nazwa ta tylko w przybliżeniu nadaną mu została przez zoologów — i należy pilnie wystrzegać się myśli, iż odpowiada ona dokładnie temu, co nazywamy głową u owadów lub u innego ze zwierząt stawowych. Indywidualność jej jest tak mało ścisłą, iż widzimy, że u niektórych pierścieniowców bezpłciowych, złożo-

nych z 40, mniej więcej, pierścieni, głowa osobnika płciowego wytwarza się na poziomie *trzeciego* pierścienia, dalej — uzbiera się w macki i różki, później zaś oddziela się od całości, aby rozpocząć życie samodzielne *).

Po szczegóły odsyłamy czytelnika do dzieł specjalnych; co zaś do zwierząt wyższych, to zatrzymywanie się przy nich byłoby bez pożytku; indywidualność w potocznym znaczeniu słowa, jest już tu ukonstytuowaną; przedstawicielem jej jest mózg, coraz większą mający przewagę. Ale wycieczka nasza w dziedzinę zoologii nie będzie prózną jeżeli się nam udało wytlómaczyć czytelnikom, iż owa tak często wzmiankowana koordynacya nie jest prostym tylko sposobem widzenia rzeczy, abstrakcją umysłową, lecz, że, przeciwnie, jest ona faktem przedmiotowym, widzialnym i namacalnym i że, jak powiada Espinas, indywidualność duchowa i fizyologiczna są równoległe, że świadomość ześrodkowuje się, lub rozprasza wraz z organizmem.

W każdym jednak razie wyraz świadomość, albo indywidualność fizyczna ma w sobie wiele mglistości, czego też ukrywać nie będziemy. Jeżeli indywidualność fizyczna jest, jak utrzymuję tutaj, tylko podmiotowym wyrazem ustroju, to w miarę oddalania się od typu ludzkiego wchodzimy w coraz większe ciemności. Świadomość jest funkcją, którą można byłoby

*) Perier. Ibidem str. 448, 491, 501, 453.

porównać z rozradzaniem się, gdyż jedna i drugie wyrażają całego osobnika. Przyznajmy więc najniższym nawet organizmom świadomość, jakkolwiek rozpierchłą, tak jak i wszystkie ich zdolności życiowe, zwłaszcza zaś rozradzanie się. Widzimy, iż to ostatnie, w miarę przechodzenia do szczebli wyższych—umiejscawia się i obiera sobie jedną jakąś część organizmu, która, dzięki niezliczonym udoskonaleniom, staje się dla tej funkcyi—i tylko dla niej—przedstawicielką całego ustroju. Działalność duchowa podobnym podlega kolejom; na najwyższym szczeblu rozwoju jest ona wyraźnie umiejscowioną; obiera sobie jakąś część organizmu, która dla niej i tylko dla niej samej staje się przedstawicielką całego ustroju. Wskutek długiego szeregu zmian kolejnych, mózg zwierząt wyższych zdolną ześrodkować w sobie nawiększą część duchowej działalności kolonii; otrzymywał on od towarzyszy swych coraz bardziej rozległe pełnomocnictwo, aż, na koniec, doczekał się zupełnej ich abdykacyi *). Jeżeli jednak weźmiemy, na chybił trafił, jakikolwiek gatunek zwierzęcy, to zachodzi pytanie—jak się dowiedzieć o stopniu rozwoju owej zasady pełnomocnictwa? Fizyologowie wykonali wiele doświadczeń nad *rdzeniem paciierzowym* żaby: czy jego względne znaczenie psychiczne jest takim samym i u człowieka? Jest to bardzo wątpliwe.

*) Espinas. Les sociétés animales, str. 520.

II.

Zwróćmy się znowu do człowieka i rozważmy naprzód jego osobowość czysto fizyczną. Wyłączmy tutaj na chwilę wszystkie stany świadomości (wróćmy do nich później) i rozpatrzmy tylko materialne podstawy jaźni.

I. Zbytecznem byłoby przypominać tu długo, że wszystkie narządy t. zw. życia *roślinnego*: serce, naczynia krwionośne, płuca, przewód pokarmowy, wątroba, nerki i t. d., jakkolwiek zdają się być całkiem sobie obce i pogrążone we własnej swej robocie, pozostają jednak w ścisłym ze sobą związku. Nerwy odśrodkowe i dośrodkowe spłotu współczulnego i układu mózgo-rdzeniowego (różnica pomiędzy obydwoma zaciera się z dniem każdym) — wraz z ich ośrodkami — stanowią nieskończenie długi szereg czynników owej koordynacyi. Zachodzi teraz pytanie, czy działalność ich ogranicza się do prostego tylko wstrząśnienia drobinowego, jakie stanowi prąd nerwowy czy też miewa ona i pewien skutek psychiczny świadomy? Odnośnie do wypadków chorobaych wątpliwość nie istnieje: działalność tych pierwiastków nerwowych *byćca odczuwaną*. W stanie zdrowia wywołuje ona tylko ową niewyraźną świadomość życia, o jakiej mówiliśmy tyle razy; ale mniejsza lub większa wyrazistość niema tutaj znaczenia. Utrzymujemy nawet, że owe czynności nerwowe, przedstawiające całokształt życia organicznego stanowią podwaliny osobowości i że wartość ich, jako takich jest, że tak

powiem, w stosunku odwrotnym do stopnia ich psychologicznego natężenia. Wykonywają one pracę daleko ważniejszą, niż wywoływanie pewnych nietrwałych i powierzchownych *stanów świadomości*, kształtują bowiem w pewien sposób ośrodki nerwowe, nadają im właściwy nastrój i obyczaj. Wyobraźmy sobie tylko przez chwilę ową cudowną potęgę tych wpływów (jakąkolwiek będzie ich siła), wywieranych bez końca, bez wytchnienia, powtarzających zawsze tę samą zwrotkę z małymi zmianami. Czy więc mogłyby one nie sprowadzić w ostatecznym swoim wyniku utworzenia się stanów organicznych (t. j. trwałych — z samego już określenia), będących anatomicznymi i fizyologicznymi przedstawicielami życia wewnętrznego? Widocznym jest, iż nie wszystko pochodzi tu od samych tylko narządów wewnętrznych, gdyż ośrodki nerwowe posiadają również swoją własną, wrodzoną lub odziedziczoną budowę, dzięki której mogą oddziaływać; nie są one wyłącznie *odbieraczami* (wrażeń), ale nadto jeszcze *bodźcami* i tylko za pomocą jakiejś niedorzecznej fikcyi można byłoby oddzielić je od organów, których są przedstawicielami i z którymi tworzą jedno: pomiędzy pierwszymi i drugimi istnieje wzajemna wymiana czynności.

Gdzież jednak kończą się ostatecznie wszystkie te sprawy nerwowe, streszczające w sobie życie organiczne? Nie o tem nie wiemy. Ferrier przypuszcza, że zwoje potylicowe mózgu znajdują się w szczególnym stosunku z czuciowością narządów wewnętrznych i stanowią anatomiczną podstawę ich sensacyi. Przyjmij-

my to przypuszczenie, jako czystą hipotezę, jedynie tylko dla ustalenia pojęć. Wynikałoby ztąd, iż życie wewnętrzne ciała (*viscérale*) — w pochodzie swym od jednego szczebla rozwoju do drugiego i od jednego do drugiego „pełnomocnictwa” — w zwojach tych znalazło ostateczne swe przedstawicielstwo; że mandat jego wypisany tam jest w języku dla nas nieznanym, który jednak dzięki takiemu właśnie uszykowaniu, albo (używając jeszcze przenośni) układowi słów i okreśów wyraża indywidualność wewnętrzną i tylko wewnętrzną — z wyłączeniem wszelkiej innej. Zresztą czy podobne przedstawicielstwo anatomiczne istnieje tam, czy ówdzie, czy jest umiejscowione lub rozprzeczne, nie zmienia to w niczem naszego wniosku, byleby tylko *istniało*. Nie wyrzucam sobie, żem na okoliczność tę tak silny położył nacisk, gdyż owo ustosunkowanie (koordynacya) niezliczonych czynności nerwowych życia organizowanego jest podstawą osobowości cielesnej i duchowej, gdyż wszystkie inne koordynacje wspierają się na niem, są mu przydane; gdyż stanowi ono człowieka wewnętrznego, materialną postać jego podmiotowości ostateczną przyczynę sposobu jego działania i uczucia, źródło popędów, uczuć i namiętności i, mówiąc językiem wieków średnich — jego pierwiastek indywidualny.

Przejdźmy teraz do strony zewnętrznej. Część obwodowa naszego ciała tworzy powierzchnię, na której zakończenia nerwów, niejednostajnie są rozsiane. Włókienka nerwowe w mniejszej lub większej liczbie

odbierają i przesyłają z rozmaitych punktów ciała rozmaite wrażenia t. j. wstrząśnienia drobinowe; ześrodkowują się one w rdzeniu, wstępują do mlecza przedłużonego i do mózgu. Tam następuje nowy przypływ—od strony nerwów czaszki: przesłanie wrażeń uczuciowych zostaje więc dokonaniem. Niezapominajmy też i o nerwach odśrodkowych, które zachowują się podobnie, lecz w kierunku wzmagającej się decentralizacji. Ostatecznie rdzeń pacierzowy, będący stosem nagromadzonych i przylegających do siebie ośrodków, a jeszcze bardziej mlecz przedłużony—wraz z jego ośrodkami szczególnymi (oddychania, głosu, przelkania i t. d.) są nie tylko przewodnikami, ale nadto jednoczą w sobie nieskończoną ilość rozsianych w ustroju czynności nerwowych.

W obecnym stanie rzeczy sprawa ta jest jeszcze bardzo niejasną. Działalność odruchowa śródmózdzia zdaje się być bardziej złożoną, niż w rdzeniu przedłużonym, w którym znów odznacza się większą złożonością, niż w mleczu kręgowym. Ciała prądkowane uważa się pospolicie za ośrodek organizujący ruchy nalogowe, albo automatyczne. Wzgórki wzrokowe uchodzą znów za punkt, w którym gromadzą się wszystkie wrażenia uczuciowe—aby potem ujawnić się w ruchach. Cokolwiek bądź jednak, wiemy, iż torbka wewnętrzna — wiązka substancji białej, idącej w ślad za odnogą mózgu, przechodzi przez ciała prądkowane—dosięga przesmyku utworzonego pomiędzy wzgórkami wzrokowymi i jądrem soczewkowatym i roz-

prasza się w półkuli mózgowej, tworząc koronę promienistą Reil'a.

Jest to droga, po której przebiegają wszystkie włókna czuciowe i ruchowe, przechodzące od przeciwnej strony ciała, albo też do niej zmierzające. Część przednia zawiera w sobie tylko włókna ruchu; część tylna zawiera włókna czuciowe, pewną ilość ruchowych i wszystkie włókna przychodzące od narządów zmysłów. Wiązka czuciowa, po zupełnem jej uformowaniu, zaczyna się dzielić: jedna jej część udaje się do zwoju ciemieniowo-czołowego; inne zwracają się w tył do zraza potylicowego; pęczek ruchowy rozprasza się w pasach (zone) ruchowych istoty szarej.

Szczegóły te, jakkolwiek nużącemi być mogą dla czytelnika, odsłaniają nam ściśłą spójnię, istniejącą pomiędzy wszystkimi częściami ciała i półkulami mózgu. Tutaj już teoria umiejscowień, choć niedokładna jeszcze, pozwala na pewną ścisłość; odróżniamy: okolicę (zone) ruchu (zwój czołowy wstępujący, ciemieniowy wstępujący, przyśrodkowy (*paracentralis*), odnoga zwojów czołowych), gdzie jak się zdaje, mają swe przedstawicielstwo ruchy rozmaitych części ciała;— okolicę (zone) czucia, znacznie gorzej określoną (zwoje potylicowe (?) okolica skroniowo-ciemieniowa). Co się tyczy zwojów czołowych nie pewnego powiedzieć nie można. Przelotnie zaznaczymy tu tylko hipotezę Hunghlingsa Jackson'a, dla którego „te ostatnie w stosunku do innych ośrodków przedstawiają połączenia

i koordynacye bardziej złożone, są więc *przedstawicielami przedstawicieli*" *).

Opuśćmy tu dawne i dzisiejsze spory o fizyologicznem i psychologicznem znaczeniu tych ośrodków. spory, jakimi możnaby było zappełnić grubą księgę, Rozważając sprawę ogólnie, możemy powiedzieć, iż warstwa korowa jest przedstawicielką wszystkich form działalności nerwowej: czynności trzewiów, mięśniowej, dotykowej, wzrokowej, słuchowej, czynności powonienia, smaku, ruchu, czynności wyrażeniowej (significatrie). Przedstawicielstwo to nie jest bezpośredniem: wrażenie nie przenosi się od obwodu do mózgu, tak jak depesza telegraficzna z biura wysyłającego ją — do stacyi sąsiedniej. W jednym wypadku, kiedy grubość rdzenia pacierzowego zredukowaną była do objętości pióra, a istota szara przedstawiała nieskończenie małe rozmiary, pacjent posiadał jeszcze czucie (Charcot). Ale w ostatecznym obrachunku przedstawicielstwo to pośrednie, lub nawet po dwakroć pośrednie jest, albo może być całkowitem. Pomiędzy *równoważnikami* owych rozsianych w ustroju czynności nerwowych istnieje niezliczony szereg połączeń (spoidła półkul mózgowych, rozmaitych ośrodków każdej półkuli), z których jedne wrodzone są, inne nabyte drogą doświadczenia **), które przed-

*) Lectures of Evolution and Dissolution of nervous System, 1884.

***) Jasnym jest, iż np. w człowieku nie umiejącym pisać pewne skojarzenia bardzo subtelnych ruchów nie mogły ani się
Choroby osobowości.

stawiają wszelkie możliwe stopnie trwałości. Tak więc osobowość cielesna, lub — mówiąc ściślej — ostateczne jej przedstawicielstwo ukazuje się nam nie jako punkt środkowy, z którego wszystko promieniuje, i w którym wszystko się zbiega (gruczoł szyszkowy Kartezyjusza), lecz jako sieć dziwnie pogmatwana, nie dająca się rozwikłać, w której histologia, anatomia i fizyologia błakają się co chwila. Dzięki niniejszemu — bardzo niedokładnemu jeszcze szkicowi — można się domyśleć, że słowa koordynacya, zgodność, nie są czezym dźwiękiem (*fatus vocis*), nie są obstrukcją, lecz wyrażają istotną przyrodę rzeczy.

II. Wprowadźmy teraz na nowo pierwiastek duchowy, wyłączony aż dotąd i zobaczymy co z tego wyniknie. Przypomnijmy sobie, że dla nas świadomość nie jest jakąś istotnością, lecz pewną sumą stanów, z których każdy jest szczególnem zjawiskiem, wiążącym się z pewnymi warunkami działalności mózgu, z których każdy istnieje tylko wtedy, gdy istnieją owe warunki, jest nieobecnym w razie ich nieobecności, znika wraz z ich zniknięciem. Wypływa ztąd, iż w każdym człowieku ilość stanów *świadomych* jest o wiele mniejszą od sumy jego czynności nerwowych (odruchy wszelkiego porządku od najprostszych do najbardziej złożonych). Mówiąc ściślej, w okresie każdego pięciu minut rodzi się w nas cały szereg

zrodzić, ani co za tem idzie, otrzymać przedstawicielstwa w mózgu, ani też skojarzyć się z takimi stanami nerwowymi, jakie przedstawiają dźwiękową postać odpowiednich wyrazów. Tak samo ma się rzecz w wielu innych wypadkach.

sensacyi, uczuć, wyobrażeń, pojęć, czynów. Nauka jest w stanie zliczyć je, określić ich liczbę z dostateczną ścisłością. Ale i w tym samym okresie czasu i w tym samym osobniku może się zrodzić znacznie większa liczba innych bezwiednych czynności nerwowych. Osobowość więc *świadoma* nie może być przedstawicielką *wszystkiego* tego, co się odbywa w ośrodkach nerwowych: przedstawia ona tylko pewien wyciąg, pewną redukcję. Jest to nieuniknione następstwo natury naszego umysłu: stany naszej świadomości szeregują się w czasie nie zaś w przestrzeni, posiadają jeden, nie zaś kilka wymiarów. Dzięki wzajemnemu zlewaniu się i całkowaniu (integracyi) stanów prostych—tworzą się inne bardzo złożone, wchodzące jednak do szeregu w charakterze stanów prostych; w pewnej mierze mogą one nawet istnieć ze sobą współcześnie, ostatecznie jednak zakres świadomości (*Umfang des Bewusstseins*), zwłaszcza zaś wyraźnej, pozostaje zawsze bardzo ograniczonym. Niemożliwem więc jest zapatrywać się na osobowość świadomą, jak na dokładne odbicie osobowości przedmiotowej, mózgowej*). Pierwsza w zestawieniu jej z drugą da się raczej porównać do planu topograficznego jakiejś okolicy. Dla czego jednak i jakie mianowicie czynności nerwowe stają się świadomymi? Odpowiedzieć na takie pytanie byłoby rozstrzygnąć zagadnienie o zasadniczych warunkach świa-

*) To jest—jak na odbicie *wszystkich* czynności mózgu nie tylko świadomych, lecz i *bezwiednych*. (*Przyp. tłum.*)

domości. Powiedzieliśmy już, że w znacznej części, są one nieznanne. Spierano się również wiele o to, jaką rolę w powstawaniu świadomości odegrywa pięć warstw komerek kory mózgowej. Zdaniem nawet samych autorów—były to tylko czyste przypuszczenia. Możemy je pominąć: psychologia nie odnosi żadnego pożytku, opierając się na fizyologii niepewnej. Zaznaczamy tylko, iż stany świadomości zawsze nietrwale wywołują się i rugują siebie wzajemnie. Jest to wynikiem przesyłania energii i starcia się sił, jakie naszym zdaniem zachodzi nie pomiędzy stanami świadomości (mniemanie powszechne), lecz pomiędzy pierwiastkami nerwowymi, które są podstawą tych stanów i źródłem. Kojarzenia się owe i starcia, dobrze już dzisiaj zbadane, nie wchodzą w zakres naszego przedmiotu. Musimy posunąć się dalej—aż do przyczyn ich organicznej jedności. Stany świadomości nie są w istocie błędnymi ognikami, które to się zapalają, to gasną kolejno: istnieje coś, co je łączy pomiędzy sobą, co jest podmiotowym wyrazem ich przedmiotowej koordynacji. Tam właśnie spoczywa ostateczna przyczyna ich ciągłości. Jakkolwiek punkt ten rozważyliśmy wyżej jest on tak ważnym, iż bez obawy rozpatrzmy go raz jeszcze w innej postaci.

Zrozumiemy, iż w danej chwili nie idzie tu o osobowość rozważną, lecz o owo poczucie nas samych, samorzutne, przyrodzone i istniejące w każdym osobniku. Każdy ze stanów mojej świadomości posiada ten podwójny charakter: jest takim, lub innym, a nadto jest *moim*: ból nie tylko jest bólem, lecz *moim* bólem, po-

strzeżenie drzewa -- *mojem* postrzeganiem. Każdy z tych stanów posiada jakąś cechę, przez którą przedstawia mi się jako mnie jednemu tylko właściwy i bez której wydaje mi się jako *obcy*: spotyka się to, jakieśmy widzieli, w pewnych wypadkach chorobnych. Ta cecha wspólna, będąca oznaką wspólności pochodzenia czyż mogłaby mieć źródło swe gdzieindziej, niż w organizmie? Wyobraźmy sobie, że można jednego z naszych bliźnich pozbawić wszystkich jego pięciu zmysłów i wszystkich przez nie dostarczonych nabytków psychologicznych; (postrzeżenie, wyobrażenia, pojęcia, skojarzenia pojęć ze sobą i wzruszeń z pojęciem). Po takiej operacyi pozostaje jeszcze życie wewnętrzne *organiczne*, z właściwą mu czuciowością, pozostaje jeszcze poczucie stanu i czynności każdego narządu, jego zmian ogólnych i miejscowych, wznoszenia się lub obniżenia nastroju życiowego. Stan człowieka głęboko uśpionego znakomicie zbliża się do przykładu tej naszej hipotezy. Zróbmy teraz przypuszczenie przeciwne: znajdujemy, iż byłoby ono niedorzecznem, pełnem sprzeczności. Pod żadną, choć cokolwiek rozsądną postacią, nie możemy wyobrazić sobie zmysłów *poszczególnych* (wzrok i t. p.) i związanego z nimi życia duchowego, jako oddzielonych od *czuciowości ogólnej* i jakby zawieszonych w próżni. Wszelki narząd zmysłów nie jest w rzeczy samej abstrakcją: nie istnieje wcale jakiś ogólny narząd wzroku, lub słuchu, taki, jak go opisują fizyologowie; istnieje natomiast pewien narząd konkretny, indywidualny, nieprzedstawiający nigdy (z wyjątkiem może niektórych bliźniąt) dwóch identycznych okazów u osob-

ników tego samego gatunku. Nie dość na tem. Wszelki narząd zmysłów nie tylko posiada właściwą każdemu osobnikowi budowę (cecha, która się niechybnie i bezpośrednio odbija na wszystkich jego wytworach), ale nadto w każdej chwili i pod wszelkimi postaciami zależy on od życia organicznego: obiegu krwi, trawienia, oddychania, czynności wydzielinowych i innych. Te rozmaite wyrazy indywidualności łączą się z każdym postrzeganiem, wzruszeniem, pojęciem i stanowią z nimi jedność — tak samo, jak półtony z tonem zasadniczym. Ten charakter *osobisty*, *dzierżawczy* naszych stanów świadomych nie jest więc, jak mówili niektórzy z autorów, wynikiem pewnego — mniej lub więcej wyraźnego *wniośkowania*, które ma uważać je za *moją własność* w chwili ich narodzin. *Cecha osobista nie jest przydaną, lecz wcieloną* stanowi ona nieodłączną część zjawiska, wynika z jego warunków fizyologicznych. Źródło jej wykryć można — nie przez badanie samego tylko stanu świadomości, ten bowiem nie może być jednocześnie przyczyną i skutkiem, stanem podmiotowym i czynnością nerwową.

Objawy chorobne wniosek ten potwierdzają. Widzieliśmy, że poczucie jaźni wznosiło się, lub opadało stosownie do stanu organizmu, że niektórzy z chorych utrzymywali, iż „sensacye ich się zmieniły,” to jest że tonowi zasadniczemu nie towarzyszą już te same półtony. Widzieliśmy nakoniec, jak stany świadomości traciły powoli swój charakter *osobisty*, stawały się czemś przedmiotowym, *obcym* dla osobnika. Czyż fakty

takie można byłoby wytłómaczyć za pomocą innej teoryi?

Stuart Mill w jednym, dość często przytaczanym urywku*) zapytuje siebie, gdzie jest związek, gdzie prawo niewyjaśnione, „spójnia organiczna,” wiążąca jeden stan świadomości z drugim, gdzie jest ów wspólny i stały pierwiastek? Znalazł on, iż ostatecznie „o umyśle naszym nie możemy powiedzieć nic oprócz zaznaczenia stanów świadomości.” Zapewne, jeżeli zechcemy się trzymać w granicach czystej ideologii. Lecz pewna grupa skutków nie jest przyczyną i, jakkolwiek starannem będzie ich zbadanie, praca pozostanie niezupełną, jeśli się nie zstąpi niżej — do owej ciemnej dziedziny, gdzie, jak powiada Taine, „niezależnie od naszej świadomości — krążą bez końca niezliczone prądy.” Ów związek *organiczny*, jakiego

*) Philosophie de Hamilton tłóm. Cazelles str. 250 i nast. Słusznie będzie zauważyć tutaj, iż sprowadzania naszego „ja“ do organizmu nie pomogłoby Mill'owi w rozwikłaniu kwestyi postawionej w takiej formie, w jakiej on to uczynił; we wzmiankowanym ustępie myśliciel angielski rozważa ciało nie jako fizyolog, lecz jako metafizyk. Zauważmy mimochodem, iż broniona tutaj teorya może się zastosować do wszelkiej metafizyki. Staramy się bowiem zredukować osobowość świadomą do jej przyczyn *bezpośrednich* — do organizmu. Co zaś do przyczyn *najdalszych*, to nie mamy o nich nic do powiedzenia i każdemu wolno je będzie pojmować na swój sposób. — Obacz pod tym względem słuszne uwagi p. Fouillée. La science sociale contemporaine str. 224—225.

poszukiwał Stuart Mill, znajduje się, że tak powiem, z samego już określenia—w *organizmie*.

Organizm i najbliższy jego przedstawiciel—mózg, są właśnie osobowością istotną, zawierającą w sobie szczątki tego, czem byliśmy w przeszłości i możliwość zmian przyszłych. Cały charakter osobisty wraz z całą sumą jego biernych i czynnych zdolności, z geniuszem, talentem, lub głupotą, ze skłonnościami i wstrętami, cnotami i występkami, odrętwieniem i działalnością — jest tam wryty. To co dochodzi do progu, świadomości—mało waży w porównaniu z tem, co jest ukryte, jakkolwiek czynne. Osobowość świadoma jest zawsze tylko małą cząstką osobowości fizycznej. Jedność jaźni nie jest więc jednością *istoty* przyjmowanej przez spirytualistów istoty, rozpraszającej się w licznych przejawach, ale jest koordynacją pewnej liczby wiecznie odradzających się stanów, dla których jedyny punkt oparcia stanowi niejasne poczucie naszego ciała. Jedność ta nie zstępuje zgóry na dół, lecz wznosi się z dołu ku górze, nie jest ona punktem wyjścia, lecz kresem.

Ale czy taka dokładna jedność istnieje w rzeczywistości — w znaczeniu ścisłym, matematycznym? Nie istnieje: jest-to oczywistem. W dobrym strzelcu, który celuje, w biegłym chirurgu, który wykonywa operację, wszystko, pod względem fizycznym i umysłowym podąża w jednym kierunku. Ale zobaczymy jaki jest tego wynik: w warunkach tych poczucie rzeczywistej osobowości znika, osobnik świadomy sprwadza się do pojęcia; widać ztąd, iż doskonała *jedność*

świadomości i poczucie *osobowości* wyłączają się wzajem. Inną więc drogą powracamy do tego samego wniosku: nasza jaźń jest tylko pewnym rodzajem koordynacji. Waha się ona pomiędzy dwoma krańcami, na których przestaje istnieć: doskonała jedność, bezwzględne rozprzężenie. W rzeczywistości spotykamy wszystkie stopnie pośrednie, bez wyraźnej granicy pomiędzy zdrowiem i chorobą; jedno z nich wkracza w dziedzinę drugiej*).

Jedność jaźni w rozumieniu psychologii jest więc przez dany czas trwającym zespoleniem się pewnej liczby wyraźnych stanów świadomych, którym towarzyszą inne mniej wyraźne i cały tłum stanów fizjologicznych; te ostatnie nie posiadając już takiej, jak ich towarzysze, świadomości, pracują na równi z nimi, a nawet więcej. Jedność oznacza więc koordynację. Ostatniem słowem w tem wszystkim, jest zdanie następujące: ponieważ zgodność (*consensus*) świadomości podlega zgodności organizmu, przeto zagadnienie o jedności jaźni jest w ostatecznej swej formie, zagadnieniem biologicznem. Do biologii należy więc wy-

*) Nawet w stanie normalnym koordynacja bywa dostatecznie luźną, aby umożliwić społeczne istnienie kilku oddzielnym szeregiem stanów. Można chodzić, lub pracować ręcznie, posiadając niewyraźną tylko i przerywaną świadomość własnych ruchów, a jednocześnie śpiewać i marzyć: kiedy jednak działalność myślowa się wzmacnia, śpiew ustaje. U wielu ludzi spotyka się jakby pewne „zastępstwo“ działalności umysłowej, jakby stan pośredni pomiędzy myśleniem, a bezmyślnością.

jaśnić, jeżeli może, powstawanie organizmów i ścisłą spójnię pomiędzy ich częściami. Wyjaśnienia psychologiczne mogą tylko podążać za nią. Staraliśmy się wykazać to szczegółowo, przedstawiając i rozpatrując wypadki chorobne — tutaj więc zadanie nasze się kończy.

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

WSTĘP.

str.

Podział przedmiotu, Przyroda świadomości. Dwa przypuszczenia. Jest ona tylko pewnego rodzaju udoskonaleniem: do wody faktyczne. Ważność czynnika duchowego I

ROZDZIAŁ I.

Zaburzenia organiczne.

Zmysł ciała, jego znaczenie i złożoność.—Lekkie zmiany osobowości w stanie zwykłym. — Cięższe wypadki. Wypadki zdwojenia osobowości.—Osobowość potworów bliźniaczych, bliźniąt. 22

ROZDZIAŁ II.

Zaburzenia uczuciowe.

Obniżenie i wybujałość osobowości—Kolejność ich w o-błędzie przemiennym.—Przeobrażenia całkowite. Cechy płciowe: Kastracya, hermafrodytyzm, wypadki płciowości sprzecznej.—Zupełne przeobrażanie się charakteru.—Fod-stawa osobowości: jedność i tożsamość osobowa, są duchowym wyrazem jedności i tożsamości ustroju 63

ROZDZIAŁ III.

Zaburzenia umysłowe.

Zmiany wynikające ze znieczulenia i spaczenia zmysłów; omamy (halucynacje). Dwoistość mózgu wobec zdwa-jania się osobowości: rozpatrzenie sprawy. Znaczenie pa-

mięci. Pojęcia, przemiany pochodzące z góry; ich powierzchowny charakter, zahypnotyzowani. Zanik osobowości u mistyków 106

ROZDZIAŁ IV.

Rozprężenie się osobowości.

Obląkani: Wypadki zdwojenia osobowości prawdziwej; okresy rozprężenia. — Próba klasyfikacji chorób osobowości. Trzy typy główne: Wywłaszczenie, kolejność, podstawienie 149

ZAKOŃCZENIE.

Indywidualność zwierzęca i stopniowy jej rozwój. Świadomość zbiorowa. Cieleśna i duchowa synteza osobowości ludzkiej. Nasza jaźń jest pewnym rodzajem koordynacji 163

Błędy druku:

Str.	wiersz	od	góry	— zamiast	powinno być
49	16	„	„	goczkę	gorączkę
50	1	„	„	tętno biegu	tętno obiegu
88	1	„	„	de Maenisch	Macnisch'a
114	12	„	„	ruguje się	ruguje.

905



425614 20

905





7729/
1